Cena egzemplarza

w W. Brytanii ... 1 sh.
w Belgii .... 5 fr.b
we Francji ..... 15 fr.fr.
w Holandii ..... 40 cent
w Niemczech .... 2 RM.
w Szwajcarii .... 40 rp.
w Szwecji ...... 75 öre
we Włoszech ... 40 lir

ZWYCIĘŻYMY

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Rok VIII Sobota 12 czerwca 1948 r. Nr 24 (310)

W 310. NUMERZE

ALEKSANDER KORCZYŃSKI: Pośmiertny proces lorda Keynes'a
JANUSZ KOWALEWSKI: Patentowani patrioci
WŁ. POBÓG - MALINOWSKI: Armia Polska we Francji. (Dokończenie)
BRONISŁAW HEŁCZYŃSKI: Międzynarodowe Stowarzyszenie Profesorów i Docentów
M. SERWACKI: Miejsce na ziemi
WUJ TEOFIL: Przekładaniec literacki. (Pocztówka z Hyde Parku IV)
J. C. H.: Możliwości i warunki pracy w Argentynie
S. KLINGA: Osiedlanie się polskiego uchodźstwa wojennego
M. WAŃKOWICZ: Panna w krynolinie „wylana z budy" („Dzieje Domeczku" 18)

Starcie z Kościołem w Polsce

(t) Dnia 23 maja odczytany został we wszystkich kościołach w Polsce List Pasterski Episkopatu polskiego opracowany na zjeździe biskupów polskich w Krakowie i podpisany przez obydwóch polskich kardynałów i 21 arcybiskupów i biskupów.

List ten jest odpowiedzią i przestrogą przed rozwijaną w ostatnim czasie z ogromnym natężeniem działalnością komunistycznych rządów w Polsce, zmierzającą do uchwycenia młodzieży w sieci materialistycznego poglądu na świat i skomunizowania Polski nie tylko od zewnątrz, ale właśnie od wewnątrz. Komuniści doskonale rozumieją — i rozumieli to zresztą od początku, — że nie jest możliwe przerobić do gruntu dojrzałych i świadomych siebie pokoleń narodu polskiego. Obejmując władzę, musieli się oni oczywiście oprzeć na ludziach, którzy gotowi byli z nimi współpracować, bez względu na to, kim byli ci ludzie, przy czym rzecz prosta nie mogli to być, jeżeli chodzi o charakter, ludzie najlepsi. Wyzyskali oni poza tym zrozumiały, przyrodzony i konieczny pęd do odbudowy kraju i rzeczowej pracy, który ogarnął wspaniałym rozmachem całe społeczeństwo polskie i który siłą rzeczy nie mógł ominąć zetknięcia z takimi czy innymi władzami, faktycznie rządzącymi w Polsce. Komuniści zdają sobie jednak z tego sprawę, że pracy tej społeczeństwo dokonuje dla Polski, a nie dla komunizmu, i że nie ma nadziei, ażeby w ten sposób stworzyć istotny rdzeń komunistyczny w narodzie polskim.

Stąd właśnie podjęli z wzmożoną siłą próbę opanowania młodzieży polskiej, w myśl otrzymanych ostatnio rozkazów z Kominformu. Podobnie dzieje się i w innych krajach, opanowanych przez komunistów jak np. na Węgrzech, gdzie wskutek tego zarysowało się tak samo jak w Polsce, w ostatnim czasie w ostrej i jawnej już formie starcie z Kościołem.

W Polsce ustawa o „Służbie Polski", zmierzająca do ujęcia całej młodzieży polskiej organizacyjnie w ramy wychowania komunistycznego, stała się istotną ale niejedyną przyczyną wystąpienia Episkopatu polskiego. Ta ustawa jest bowiem tylko ukoronowaniem wysiłków, dokonywanych od dłuższego czasu na odcinku szkolnictwa oraz usprawnienia aparatu partii komunistycznej jako narzędzia „apostolstwa" komunistycznego. Bardzo ciekawy jest w tej mierze artykuł niejakiej Heleny Kozłowskiej, który ukazał się niedawno w jednym z urzędowych organów Kominformu, wydawanym w Białogrodzie w języku angielskim. Autorka opisuje w nim rozbudowę i szkolenie członków komunistycznej PPR w Polsce. Okazuje się z jej wywodów, że istnieje w Polsce centralna szkoła partyjna z kursem 6-miesięcznym i 16 szkół prowincjonalnych z kursem 3-miesięcznym, które wypuszczają po 5 tys. wyszkolonych już członków. Poza tym istnieje wyższa szkoła partyjna otwarta w kwietniu br., w której nauczanie trwa rok. Utworzono również ogromną ilość kursów wieczorowych, korespondencyjnych, kursy dla agitatorów, kursy dla urzędników partji itd.

Ten cały aparat kształci ludzi, którzy nieść mają w naród na wszystkich szczeblach jego życia naukę komunistyczną, opartą jak wiadomo na ściśle materialistycznym poglądzie na świat i rzecz prosta, występującą wrogo przeciwko religii chrześcijańskiej. Komunistyczna P.P.R. i łącząca się z nią reżimowa P.P.S. nie ma być wyłącznie partią polityczną, ale jeżeli się tak można wyrazić, armią „apostołów" komunistycznej i materialistycznej myśli.

Ustanowienie jednej przymusowej organizacji młodzieżowej, której głównym celem jest poddanie całej młodzieży wychowaniu i propagandzie komunistycznej, reformy w szkolnictwie, przeprowadzane przez znanego komunistycznego ministra oświaty rządu warszawskiego Skrzeszewskiego, opanowywanie Związku Nauczycielstwa Polskiego, zapowiedziane zniesienie szkolnictwa prywatnego (chodzi oczywiście głównie o szkoły, utrzymywane przez Kościół Katolicki i w ogóle o szkoły nie poddane ściśle kierownictwu komunistycznemu), wszystko to zmierza jasno do rozbudowy organizacji, mającej narzucić narodowi polskiemu materialistyczny pogląd na świat — i oczywiście odwrócić go w ten sposób od chrześcijaństwa.

I przeciwko temu musieli wystąpić biskupi polscy. Uczynili to w formie stanowczej i niedwuznacznej, bardzo słusznie ujmując w liście pasterskim rzecz nie z politycznego, ale światopoglądowego punktu widzenia i uderzając na naukę materializmu jako na błędną podstawę życia człowieka.

„Materializm — czytamy m.in. w liście — uczy nienawiści. Nie uznaje przykazań boskich, zasad etyki chrześcijańskiej i odwiecznych praw boskich. Jest on kultem świata zewnętrznego i doczesnego".

W tych warunkach Kościół zwraca się do młodzieży z wezwaniem, aby odrzuciła „zalew materialistycznej propagandy i literatury" i nie poddała się nauce i wysiłkom „apostołów materializmu".

List pasterski zwraca uwagę na niebezpieczeństwo materialistycznego pojmowania historii, przeciwstawia się paczeniu poglądów na istotę życia człowieka i powiada: „Nie wypierajcie się Boga za miskę soczewicy". Nigdy — powiadają biskupi — Kościół nie zgodzi się na bezbożniczy system wychowania młodzieży.

W ten sposób starcie zarysowało się jasno. List Pasterski wywołał też oczywiście burzę w prasie komunistycznej. Naczelny organ PPR „Głos Ludu" usiłuje w odpowiedzi w sposób bardzo niezdarny wytłumaczyć, że:

„Przecież cały nasz wysiłek dąży do ujarzmienia materii przez człowieka po to, aby był on prawdziwie wolny i aby przestał być sługą materii. Jeśli dziś mobilizujemy wszystkie siły naszego narodu do odbudowy Polski i jeśli zagadnienia gospodarcze wysuwamy na tak poczesne miejsce to m.in. dlatego, aby człowiek mógł w przyszłości więcej czasu poświęcić na sprawy kulturalne i podnieść nie tylko swój dobrobyt materialny, ale i kulturę duchową. List biskupów usiłuje storpedować ten wspaniały i bohaterski wysiłek naszego narodu".

Bardzo to zabawne tłumaczenie: człowiek, któremu odmawia się duszy nieśmiertelnej, a więc wyłącznie twór materii, ma ujarzmić tę materię, czyli materia ma panować nad materią. Cóż kiedy, właśnie odrzucając wiarę w Boga i w nieśmiertelną duszę człowieka, człowiek ten, pojmowany wyłącznie jako zlepek materii, rządzony byłby z konieczności wyłącznie prawami materii. Nigdy on ich w istocie zupełnie opanować nie może, bo prawa te w toku mijania i zmian prowadzą nie tylko do śmierci jednostki, ale kiedyś w przebiegu procesów kosmicznych doprowadzą do zniknięcia rodzaju ludzkiego na ziemi, oraz samej ziemi. Gdzież tu więc panowanie nad materią?

Uwierzylibyśmy w materialistyczny pogląd na świat z chwilą, kiedy komuniści pokazaliby nam człowieka, który tak dalece opanuje materię swego ciała, iż będzie żył wiecznie. Może więc komuniści zaczną nauczać, że np. medycyna dojdzie do takich szczytów potęgi, że ludzie przestaną umierać? Tłumaczył to kiedyś piszącemu te słowa pewien filozof, ale jakoś się dotychczas na to nie zanosi. Trzeba by przecież w tym celu obalić jedno z podstawowych praw materii, które stanowi przecież również trzon nauki komunistycznej, a mianowicie stare heraklitowskie twierdzenie, że „wszystko płynie", a więc zmienia się, przechodzi i ginie.

Jakaż ta cała „wiara" materialistyczna jest, gdy jej się bliżej przyjrzeć, skostniała i staroświecka. Jakaż to ciemna reakcja umysłowa! Bo, że przez jakiś czas w XIX w., w okresie wielkich odkryć naukowych temu i owemu przewróciło się w głowie i wydawało mu się, że wiedza da człowiekowi istotne panowanie nad materią, to ostatecznie można w rozwoju historycznym i uwzględniając przyrodzoną słabość i zarozumiałość człowieka uwzględnić. Ale, że istnieją prądy, które w tym poglądzie skostniały i nie ruszyły dalej w rozwoju umysłowym, przez 100 lat, to już jest znacznie trudniejsze do pojęcia.

Sprawa rozwiązania Polskich Sił Zbrojnych

Wywiad z Ministrem Spraw Wojskowych gen. Kukielem

Od blisko pół roku reżimowa prasa krajowa prowadzi namiętną kampanię oszczerczą przeciwko dowódcom Wojska Polskiego, którzy nie uznając Jałty pozostali poza granicami kraju, by tutaj prowadzić dalszą walkę o niepodległość. W całych seriach pseudohistorycznych rozprawek i felietonów, posługując się oczywistym kłamstwem, oszczerstwem i przeinaczaniem faktów, usiłuje reżim warszawski w opinii kraju poderwać autorytet kierowniczych osobistości polskiego ruchu niepodległościowego.

Już kilkakrotnie na łamach „Orła Białego" cytowaliśmy wyjątki z tych paszkwilów, to też nasz czytelnik zasadniczo jest zorientowany zarówno co do charakteru tej całej roboty, jak i wartości argumentów oraz poziomu moralnego autorów tych wszystkich publikacji.

W ostatnich kilku miesiącach zaobserwowaliśmy wielokrotne próby przerzucenia tej roboty do ośrodków emigracyjnych. Gdy w kraju polskie czynniki niepodległościowe obrzuca się wyzwiskami w rodzaju „faszysta" i „tchórz, uciekający przed Niemcami" to tutaj wśród nas robota podrywająca prowadzona jest bardziej subtelnymi metodami. Autorzy rozmaitych broszurek, wznosząc się na koturny patriotyzmu i wierności przysiędze żołnierskiej, występują w obronie „zniszczonego przez Brytyjczyków Wojska Polskiego", sieją nienawiść do zachodu i wysuwają koncepcję, niewiadomo na czym opartą, iż Polska jest „narodem środka", który powinien się przeciwstawić zarówno Rosji jak i zachodowi.

Jako rzekomi obrońcy Wojska Polskiego domagają się natychmiastowego wytoczenia dochodzeń przeciwko tym polskim generałom, którzy — zdaniem tych nowych „patriotów" — bez uchwały rządu i bez rozkazu oddali broń w ręce Brytyjczyków. Ponieważ argumentacja ta jest suto przetykana przepisami Konstytucji i powoływaniem się na rozmaite akty legalnych władz polskich, co może wprowadzić w błąd przypadkowych czytelników tej bibuły, dlatego uważamy za wskazane wyjaśnić niektóre fakty, dotyczące rozwiązania Polskich Sił Zbrojnych.

Pragnąc uzyskać w tej sprawie autorytatywne informacje, zwróciliśmy się do ministra spraw wojskowych gen. Kukieła, który udzielił nam następującego wywiadu:

P. — Panie Generale, pojawiły się w druku ataki na nasze władze naczelne w związku z rozwiązaniem Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie. Zarzuca się, że likwidacja ta była kapitulacją, że narusza ona ustawy Rzeczypospolitej, łamie przysięgę żołnierską. Jak ma się sprawa z punktu widzenia ustaw i przysięgi?

O. — Nasuwa się przede wszystkim uwaga: o kapitulacji możnaby mówić, gdyby nasze Siły Zbrojne na obczyźnie poddawały się nieprzyjacielowi. W zastosowaniu do powojennych losów naszych Sił Zbrojnych na obczyźnie wyraz „kapitulacja" jest tylko wymysłem i zniewagą.

P. — Autor jednej z tego rodzaju broszurek wywodzi, że Wielka Brytania przez podpisanie umowy poczdamskiej jest nieprzyjacielem Rzeczypospolitej i że nasze wojsko poddało się nieprzyjacielowi.

O. — Nie wdając się w stronę polityczną stosunków polsko - brytyjskich, mogę tylko stwierdzić, że Polska nie była i nie jest w stanie wojny z Wielką Brytanią, a podobne szaleńcze pomysły mogą być tylko wodą na młyn Moskwy.

P. — Zarzucają naszym dowódcom, że oddając broń Brytyjczykom, dopuścili się przestępstwa przeciw obowiązkowi wierności żołnierskiej, ściganego przez Kodeks Karny Wojskowy. Co Pan Generał sądzi o takiej odpowiedzialności dowódców?

O. — Najpierw chciałbym widzieć jakieś prawo przewidujące sytuację, w jakiej znalazły się nasze legalne władze państwowe i nasze Siły Zbrojne po zakończeniu wojny: na obcych terytoriach państwowych. Prezydent R. P. i Rząd nie uznawani przez państwo, w którym przebywają, Siły Zbrojne na obcych ziemiach już bez uprawnień wynikających z sojuszu i nakłaniane przez wczorajszych sprzymierzeńców do powrotu do wolnej rzekomo ojczyzny. W tych warunkach, interpretacja ustaw i przysięgi żołnierskiej nie może być zdana na widzimisię jednostek. Należy ona do Prezydenta Rzeczypospolitej, jej Rządu i Wodza Naczelnego. Oni zdadzą z tego rachunek, ale wolnemu narodowi. Tak było i musiało być i w tym wypadku.

Zakładając uroczysty protest przeciw jednostronnym obcym decyzjom, tyczącym się naszych Sił Zbrojnych, Prezydent, Rząd i Wódz Naczelny zgodnie wskazali Polskim Siłom Zbrojnym w każdym poszczególnym wypadku sposób postępowania zgodny z polską racją stanu. Wszystkie ważniejsze decyzje zapadały na Radach Gabinetowych pod przewodnictwem Prezydenta R.P., z udziałem Rządu, Wodza Naczelnego i innych osobistości kierowniczych z Polskich Sił Zbrojnych. Tak było w marcu, w maju i we wrześniu 1946. Nie było w rzeczach zasadniczych rozbieżności ani wśród naszych władz naczelnych, ani też między nimi a dowódcami, których lojalność żołnierska i obywatelska w te ciężkie dni była niezachwiana i nie wolno jej szargać.

P. — Czy w sprawie oddania broni i decyzji brytyjskiej rozwiązania P.S.Z. nie mieliśmy prawa międzynarodowego po swojej stronie?

O. — Należy pamiętać, że nasze siły zbrojne znajdowały się na terytoriach państw obcych, że dalsze ich istnienie w tych krajach po zakończeniu wojny byłoby możliwe tylko na podstawie nowych umów międzynarodowych. Stanowisko zajęte przez Anglię i Amerykę w Jałcie i w Moskwie przekreśliło taką możliwość.

Co się tyczy broni i wszelkiego sprzętu, posiadaliśmy go na zasadzie Lease and Lend, z zastrzeżeniem zwrócenia go W. Brytanii na jej żądanie po zakończeniu działań wojennych wspólnie prowadzonych. Żądając zwrotu, rząd W. Brytanii był za tym w zgodzie z literą układu.

Inaczej co do „rozwiązania" Polskich Sił Zbrojnych. Postępowanie rządu brytyjskiego w tej sprawie było następstwem uznania przezeń tzw. rządu warszawskiego. Z chwilą cofnięcia uznania legalnym władzom Rzeczypospolitej, także i nasze władze wojskowe na obczyźnie przestawały być dla rządu brytyjskiego kontrahentem w sensie prawa międzynarodowego. Po naszej stronie były w naszym przekonaniu zarówno formalne zobowiązania traktatowe, naruszone w Teheranie, Jałcie, Moskwie i Poczdamie i nie uznawane już przez stronę drugą, jak moralne prawa naszego narodu i jego żołnierza, nabyte za wysoką cenę krwi. Stanowisku naszemu Prezydent R. P., Rząd i Wódz Naczelny dali niejednokrotnie wyraz aktami publicznymi.

P. — Często spotykamy się z poglądem, że protesty naszego Prezydenta i Rządu winny były być poparte przez akt oporu ze strony Polskich Sił Zbrojnych. Jakie było w tej sprawie stanowisko Rządu?

O. — Rząd nasz od tragicznego dnia ogłoszenia decyzji jałtańskich 13 lutego 1945 r., miał w tej sprawie ustaloną politykę. Protestując przeciwko podziałowi Rzeczypospolitej i jej oddaniu w zależność od obcego mocarstwa, Rząd nasz wezwał zarazem nasze Siły Zbrojne do wytrwania w walce z Niemcami i do utrzymania braterstwa broni z wolnymi narodami Zachodu. Przez to wyszła Polska z drugiej wojny światowej nie tylko ze sławą nowych zwycięstw — że przypomnę Bolonię — ale co ważniejsza, żadnym odruchem nie zwolniła nikogo od zobowiązań moralnych i nikomu rąk nie rozwiązała. Nie było też w interesie polskim doprowadzanie w rok później do konfliktów między naszym żołnierzem, marynarzem, lotnikiem, a jego brytyjskimi towarzyszami broni. W konfliktach takich łatwo byłoby strwonić kapitał moralny szacunku i przyjaźni, a zarazem rozgrzeszyć politycznych grabarzy naszej sprawy swoich i obcych.

Jestem nadal przekonany, że nasza droga postępowania była słuszna. — Co do naszych dowódców z gen. Andersem na czele, poszli oni tą drogą po ciężkiej rozterce, dając przykład wielkiego opanowania uczuć i dyscypliny wewnętrznej. Zasłużyli sobie na uznanie powszechne. Jakąż uciechę mieliby moskiewscy protektorzy i gwaranci Polski „nowej", „silnej" i „niepodległej", gdyby żołnierz nasz, tu czy zwłaszcza we Włoszech pobił się z Brytyjczykami. Byłaby to dla nich nie lada okazja. Czyhali na nią, starali się ją sprowokować, starali się stosunki między żołnierzem polskim a Brytyjczykami zajątrzyć, na nich wymusić brutalne posunięcia likwidacyjne, u żołnierzy naszych zaognić rany, rozniecić uczucia krzywdy. Rozumieliśmy to w Londynie, rozumieli nasi dowódcy, a sądzę że rozumiała to lub odgadywała instynktem cała masa żołnierska. Wierzę, że przyszłość niedaleka wszystko to pokaże i niejednemu z zaślepionych oczy otworzy.

I nieładnie i niepotrzebnie

P. Winston Churchill w ogłaszanych obecnie pamiętnikach swoich uznał za stosownie umieścić nie tylko niesprawiedliwe, ale nawet obelżywe uwagi o Polakach. Mówi w nich o « dorobku szaleństwa niewdzięczności ». Mówi dalej o « nałogowych błędach prawie w każdym obliczu ich rządów », twierdzi, że Polacy byli «wielokrotnie prowadzeni przez najgorszych z najgorszych », nawet posuwa się do takich wyrażeń jak « płaszczyć się w nikczemności » i t.d.

Oszczędzimy czytelnikom wyliczania dalszych ustępów. Uczynił to Amerykanin, który długo żył w Polsce, Paweł Super w liście wystosowanym do p. Churchilla, a którego streszczenie ogłosiliśmy. Za jego listem przytaczamy powyższe wyjątki Wystąpił on nie tylko twardo w obronie Polaków, ale uczynił bardzo ostre zarzuty pod adresem polityki angielskiej w ogóle a p. Churchilla w szczególności.

Na wystąpienie p. Churchilla patrzymy spokojnie. « On aura tout vu », powiadają Francuzi. Co do nas widzieliśmy już tyle, a zwłaszcza też w ostatnich latach, że nie jest tak łatwo wyprowadzić nas z równowagi. Nie jest też tak łatwo nas zadziwić.

Dalecy również jesteśmy od tego, ażeby odpowiadać pięknym za nadobne, jakkolwiek nie bylibyśmy zgoła w kłopocie o przykłady zarówno historyczne jak i dzisiejsze. Są pewne obyczaje, które jedni uznają, a drudzy — jak widać — nie uznają. Otóż nie jest obyczajem polskim obrzucać obelgami inne narody, i to tym bardziej, im w cięższym znajdują się one położeniu, o ile zwłaszcza to położenie, jak tym razem, na prawdę nie zostało przez nie zawinione. Pan Churchill oddając razem z Rooseveltem sprzymierzony z nim naród polski w ręce Stalina w Teheranie i Jałcie, mógłby przecież w pierwszym rzędzie coś wiedzieć o odpowiedzialności za obecny stan rzeczy w Polsce.

Co do nas, radzi jesteśmy, że położenie geograficzne Anglii uchroniło ją od długiego czasu od najazdów, że nie sąsiaduje ona z takimi państwami jak Rosja czy Prusy, ale z neutralną wodą morską, która uchroniła ją dotychczas od skutków niejednych błędów, które jej polityce popełniali. Co prawda, ostatnim razem uchroniła ją już z wielką biedą. Niestety nie mamy takiego sprzymierzeńca- który jest może mniej uczuciowy niż p. Churchill w pewnych chwilach, ale za to bardziej wierny. Nie bierzemy też nawet za złe p Churchillowi że przyjmował od innych narodów, jak zwłaszcza od narodu polskiego usługi życia i krwi, a z chwilą, gdy stały się niepotrzebne, oświadczył im spokojnie «murzyn zrobił swoje, murzyn może odejść ». W tym wypadku murzyna oddał nawet w niewolę p. Stalinowi. Czyż p. Churchill mówiąc o błędach polskich, to właśnie ma nam do zarzucenia?

Nawiasem powiedziawszy ciekawi jesteśmy, jak p. Churchill wyobrażał sobie poprowadzenie polityki polskiej wobec narastającej napaści niemieckiej, czy uważał, że idąc po linii zakreślonej w Monachium właśnie przez politykę angielską, mieliśmy podobnie jak Czechy po zaleceniach lorda Runcimana, utworzyć rząd Hachy i oddać się pod protekcję Hitlera, umożliwiając mu w ten sposób opanowanie całej Europy, rozbicie Rosji — i później Anglii, czy też mieliśmy już w czasie wojny w okresie Jałty i Teheranu iść śladem polityki p. Benesza — i uwiedzionego przez p. Churchilla p. Mikołajczyka — ażeby doczekać się dzisiaj wypadków takich jak w Pradze, dać pod nie swój podpis, a w danym razie wespół z p. Stalinem przygotowywać opanowanie całej Europy — i Anglii?

Naród polski w pierwszym zwłaszcza okresie po uzyskaniu niepodległości, dzięki temu, że 150 lat nie stykał się bezpośrednio z mechanizmem wielkiej polityki miał, być może, pewne naiwne złudzenia co do dotrzymywania zobowiązań międzynarodowych, sojuszów i wierności wobec sprzymierzeńców. Tu może w ocenach położenia popełnił pewne błędy. Ale z tych złudzeń dość szybko go wyleczono. Jeżeli gdzieś jeszcze tkwiły, to właśnie pp. Roosevelt i Churchill wypalili je gorącym żelazem.

Swego czasu w Polsce Józef Piłsudski powiedział, że « polityka jest fałszywą grą » Wywołał on tym powiedzeniem ogromne oburzenie wśród Polaków i słowa te przeciwnicy długo mu zarzucali. Nie wiemy czy po Jałcie i Teheranie znajdą się jeszcze Polacy, którzy powiedzą, że Piłsudski słowa te powiedział bez uzasadnienia. I to zwłaszcza gdy pomyślą, że Jałtę i Teheran podpisywano wtedy, gdy wojska polskie krwawiły się pod brytyjskim dowództwem i że wtedy właśnie, p. Churchill nie tylko oddawał Stalinowi jedną trzecią terytorium swego sprzymierzeńca, nie tylko razem z p. Stalinem narzucał sprzymierzonemu narodowi rząd marionetek komunistycznych ale nawet wyraził się tak barwnie i obrazowo do Stalina, że « polskiej gęsi » nie należy za bardzo utuczyć kompensatą!!!

Wiemy że w polityce robi się rzeczy nieładne, chociaż uważamy, że jest wyraźną przesadą, gdy te rzeczy nieładne są również niemądre, jak właśnie Jałta i Teheran. Cóż jednak jeszcze powiedzieć na to gdy są one na domiar najzupełniej niepotrzebne., jak właśnie te obelgi? Tu —może jesteśmy mimo wszystko jeszcze nie dosyć dojrzali — ale przestajemy już zupełnie rozumieć p. Churchilla.

Ale może się mylimy? Może te obelgi są jednak na coś p. Churchillowi potrzebne jeżeli nie na dzisiaj, to na przyszłość? Zawsze tak było, że kto uważał, że powinniśmy zniknąć z powierzchni ziemi, rozpoczynał od mieszania nas z błotem, usiłując w ten sposób usprawiedliwić swoje nie piękne zamiary. Robił to już Fryderyk Wielki przed rozbiorami, żeby nie wymienić najświeższych przykładów. Czyżby więc p Churchill uważał, że Jałta i Teheran to nie dosyć, i że w dalszym rozwoju stosunków mogą się zdarzyć takie okoliczności, iż trzeba będzie jeżeli nie ze Stalinem, to z kimś innym, powtórzyć układy «à la Jałta?».

Nie tak dawno Churchill powiedział, że «nie ma zalet, których by Polacy nie posiadali, ale nie ma też błędów których by nie popełnili ». Już wtedy nie przyznawaliśmy mu słuszności, ani co do twierdzenia o zaletach, ani co do twierdzenia o błędach. Na pewno nie posiadamy wszystkich zalet, w tym również niestety niektórych takich, i to pierwszorzędnych które niewątpliwie posiada naród angielski. Ale na pewno też nie popełniliśmy wszystkich błędów i to też właśnie takich, które od 1918 roku niestety popełniła polityka angielska, nie poznając się chociażby na tym, że nie grozi już Europie wskutek wyczerpania Francji hegemonia francuska, i popierając systematycznie Niemcy przeciwko Francji na swoje i całego świata nieszczęście. Coraz bardziej okazuje się że to, właśnie my, Polacy chcieliśmy prowadzić politykę, która byłaby uchroniła świat od katastrofy, i że to właśnie polityka angielska zawsze tę politykę uniemożliwiła. hamując politykę francuską, która znacznie lepiej od angielskiej rozumiała niebezpieczeństwo niemieckie.

Jeżeli p. Churchill robi nam zarzut w sprawie czeskiej, to — nie wchodząc tutaj skądinąd w ocenę tego posunięcia — w jego ustach jest to już na prawdę groteską, kiedy przecież dzisiaj okazało się wyraźnie, że to właśnie p. Chamberlain, jadąc do Monachium, ażeby zatwierdzić zabór Czechosłowacji, uratował rządy Hitlera w Niemczech. I to przecież nie kto inny, jak właśnie Polska chciała 2 razy, póki był czas, obalić Hitlera: raz, kiedy po jego dojściu do władzy Piłsudski wysłał kompanię żołnierzy na Westerplatte, drugi raz, gdy w czasie remilitaryzacji Nadrenii Polska gotowa była uderzyć razem z Francją na Niemcy. Polityka francuska wtedy się załamała, i stanowisko Polski nie zostało wyzyskane. Jednak polityka francuska załamała się dlatego, że jakiejkolwiek energicznej polityce w stosunku do Niemiec sprzeciwiała się systematycznie Anglia.

Być może, że tajemnicą wystąpień p. Churchilla jest to, że zapisawszy w czasie wojny księgę rzeczywiście wspaniałą i słusznie otoczony z tego powodu czcią swego narodu, czuje, że sprawa polska, że Jałta i Teheran, to właśnie są te karty, które w dziejach jego życia stanowią przykre plamy. Niech jednak przyzna, że to na prawdę nie Polacy są temu winni. Być może, że zdaje sobie on z tego sprawę, że na te karty coraz baczniej świat dzisiaj spogląda, bo rozwija je i zbiera z nich owoce ten, z którym je na spółkę zapisał a mianowicie totalitaryzm sowiecki. Więc nie czuje sympatii do narodu, który jest najbardziej widomym świadkiem i ofiarą błędów popełnionych w Teheranie i Jałcie, i który, co gorzej, broniąc się, nie przestał przeciwko nim głośno protestować. To, być może, nie jest przyjemne. Czy jednak nie jest przystojniej w takim razie raczej już milczeć, zamiast obrzucać naród ten obelgami?

Mamy nadzieję, że p. Churchill nie pogniewa się na nas chyba jeszcze bardziej, gdy mu powiemy, że wcale nie uważając się za doskonałych, ani też za najmędrszych z wszystkich narodów świata, owszem zdając sobie sprawę nie tylko z naszych zalet, ale również z naszych błędów, od których, jak i wszystkie inne narody, i my nie jesteśmy wolni, nie uwierzymy mu. Bo gdybyśmy uwierzyli, nie pozostało by nam nic innego, jak dobrowolnie drogą na Jałtę i Teheran pojechać do — Katynia, i przestać w ten sposób niepokoić ludzkość oraz p. Churchilla swoją obecnością na ziemi. Może wtedy p. Churchill przyznał by nam znowu wszystkie zalety — i nie wyłączył z nich mądrości politycznej! Jednak cena za taką pochwałę byłaby — mimo historycznej już naszej i niewątpliwie nadmiernej gotowości do ofiar — dla nas zbyt wysoka.

Andrzej Tomicki

Z. NAGÓRSKI j.r

Rozprawy i... pułapki

Nowy Jork, w czerwcu

W szeregu pism amerykańskich ukazała się ostatnio karykatura przedstawiająca trzy obrazki. Na jednym pod drzewem marszałek Stalin zakłada śliczne pudło - pułapkę z napisem „Peace talk" i wyjaśnieniem że złapać chce wuja Sama. Stalin się chowa i na drugim obrazku wraca biegiem z radością słysząc łomotanie w pułapce. Na trzecim pułapkę otwiera i z wielkim rozczarowaniem krzyczy do wyłażącego z niej Wallace'a „To ty!".

Ta karykatura oddaje lepiej tutejszy nastrój, aniżeli powódź artykułów redakcyjnych napisanych na temat ofensywy pokojowej rosyjskiej. Trzeba jednak przyznać, że posunięcie Stalina wywołało pewne zamieszanie, stworzyło moment zachwiania się bardzo solidnego muru amerykańskiej opinii publicznej, której nagle postawiono na oświetlonym reflektorami przedpolu różową wizję pokoju. Zamieszanie odzwierciadliło się przede wszystkim w głosach, jakie przewinęły się i przez prasę i przez publiczne dyskusje, w głosach idących w kierunku namawiania do tej jednej jeszcze próby, wtedy gdy chodzi o wojnę, lub pokój, o życie lub śmierć młodego amerykańskiego pokolenia, o powodzenie, lub upadek businessu i o „stulecie pokoju", nowego sloganu grupy Wallace'owskiej.

Trzeba jednak przyznać, że zachwianie to ograniczyło się przeważnie do kół niezwiązanych z rządem i nie mających dzisiaj głosu. Ujawniło się ono wśród inteligencji, w kołach uniwersyteckich, wśród liberałów starego chowu, pacyfistów i tych, dla których Rosja jeszcze do dziś dnia wydaje się być takim samym partnerem do rozmów, jak Anglia, Francja, czy inny kraj o umysłowości zachodniej. Pułapka jednak ustawiona była sprytnie, chwila dobrana doskonale i cokolwiek możnaby powiedzieć o niezręczności manier sowieckich, o ich szorstkości i braku obycia, to jedno jest pewne, że w stopniowaniu posunięć rosyjskich zarówno na terenie UNO jak i na łamach „Prawdy" czy „Izwiestii", ostatnia ofensywa pokojowa była jeszcze łagodnym i nadzwyczaj zręcznym manewrem dyplomatycznym.

Kiedy ten amerykański idealista, czy jak oni wolą tutaj mówić, realista, zaczął głową kręcić i biadać nad amerykańskim błędnym stanowiskiem, odrzucającym rozmowy z Sowietami, w szranki wystąpił „New York Times", przypominając zaledwie kilka punktów z historii stosunków sowiecko - amerykańskich, kilka podpisanych i uroczyście zatwierdzonych umów, których Sowiety nie dotrzymały. Bo skoro popatrzeć wstecz — pisze James Reston, publicysta tego wielkiego dziennika — i przypomnieć tylko to, że na przestrzeni ostatnich piętnastu lat zawartych zostało dwadzieścia wielkich traktatów pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Rosją Sowiecką, i że z tych dwudziestu traktatów tylko jeden został dotrzymany, to jaka jest gwarancja, że teraz ten następny będzie właściwie jednym udanym z serii dwudziestu złamanych. Ten jeden dotrzymany dotyczył prowadzenia wojny z Japonią aż do ostatecznego zwycięstwa. Reszta to przede wszystkim umowa z r. 1933 o uznaniu rządu Związku Sowieckiego przez Stany Zjednoczone. W umowie tej, zawartej w formie listu Litwinowa do Roosevelta, Rosja zobowiązała się nie zezwolić na utworzenie na terenie Stanów, jakiejkolwiek organizacji, której celem byłoby dążenie do przewrócenia istniejącego porządku społecznego. Pakt ten został złamany już w chwili niemal jego zawarcia. Potem idzie pakt Kellog - Briand o nieuciekanie się do środków wojennych, złamany przez Rosję w r. 1939. Jako trzeci cytowany jest „Lend and Lease Agreement", który wyraźnie zabraniał przekazywania otrzymanych materiałów innym rządom bez zgody Prezydenta Stanów Zjednoczonych. Tutaj złamanie nastąpiło w chwili, kiedy bez takiej zgody Sowiety przekazały 1000 ciężarówek, ruchome regeneratory i wiele innych przedmiotów „tymczasowemu rządowi polskiemu". Wreszcie nie została dotrzymana umowa teherańska dotycząca punktu o niepodległości Persji, statut Międzysojuszniczych Rad w Rumunii, Bułgarii i na Węgrzech, Jałta, Poczdam, Statut Narodów Zjednoczonych, umowa Marshall — Mołotow, dotycząca Korei i wreszcie umowa w San Francisco, dotycząca używania veta przez wielkie mocarstwa.

O ileż byłoby łatwiej rozpocząć rozmowy dzisiaj — pisze Reston — gdyby ta hipoteka sowiecka przedstawiała się nieco czyściej. Pamięć ludzka jest krótka i łatwo zapomina się o lekcjach przeszłości. Stąd jedynym i właściwym warunkiem rozpoczęcia rozmów byłoby wykazanie czynami pokojowych zamiarów sowieckich i niedopuszczenie do tego, by jakakolwiek akcja sowiecka w Europie mogła wzbudzić podejrzenia, że Rosja nie wyrzekła się zamierzeń podbicia reszty świata dla ideologii komunistycznej.

Jednym tchem pisma amerykańskie podają następną porcję otrzeźwienia swoim czytelnikom. Oto Rosja Sowiecka wydała w r. 1947 miliard dwieście dwadzieścia pięć milionów dolarów na badania atomowe i ma zamiar wydać znacznie więcej w roku bieżącym. Wiadomość ta została wypuszczona na rynek z pieczątką firmową gen. Edwin L. Siberta, zajmującego stanowisko zastępcy dyrektora służby wywiadowczej w Waszyngtonie. Rosja wydała w ciągu roku 1947 na nowe wyekwipowanie wojskowe conajmniej 9 miliardów dolarów. Ponad pięciuset wybitnych inżynierów niemieckich pracuje w Rosji nad rozbudową bomb latających i innych pocisków tego typu, jak również nad konstrukcją nowego czołgu, który jak się tutaj przypuszcza, będzie największym czołgiem dotychczas wyprodukowanym na świecie. Rosja — raportuje dalej gen. Sibert — ma w tej chwili w siłach zbrojnych lądowych ponad trzy miliony osiemset tysięcy ludzi, wobec armii amerykańskiej, liczącej sześćset siedemdziesiąt tysięcy, brytyjskiej sześćset pięćdziesiąt tysięcy i francuskiej czterysta trzydzieści tysięcy ludzi.

Wojska sowieckie stoją oprócz tego zagranicą i ilość ich obliczana jest na milion do półtora miliona. Do tego dochodzi cyfra 250.000 żołnierzy jako garnizon okupowanej Korei. Schemat wojskowy polega na tym, by mieć stale około dwóch milionów oficerów i żołnierzy pod bronią, plus milion rekrutów. W ten sposób koła wojskowe sowieckie spodziewają się zbudować armię rezerwową, która w r. 1955 wynosić będzie od piętnastu do dwudziestu milionów ludzi.

Te przypomnienia i analiza sowieckiego niebezpieczeństwa wstawiła z powrotem przeciętnego Amerykanina na tor ostrej polityki antysowieckiej. Lecz Stany Zjednoczone są krajem tak wielkiej swobody myśli i tak ogromnych możliwości jednostki, że nic nie może powstrzymać głośnych rozważań na temat polityki Stanów Zjednoczonych w Grecji, w Palestynie, działalności UNO i naiwnych, ale niestety bardzo szczerych i bardzo przeżytych próśb, wezwań, nawoływań, by przecież raz jeszcze spróbować, by przecież przez wycofanie się stąd czy skądinąd dać Rosji przykład pokojowych intencji Stanów i w ten sposób zmusić ją moralnie do takich samych posunięć w Europie Wschodniej. Istnieje mocno rozpowszechnione przekonanie, że wybory włoskie odbyły się pod równą presją amerykańską, jak np. wybory polskie pod sowiecką. I nie rzadko spotkać się można z zapytaniem, jak długo presja amerykań-

(Dokończenie art. na str. 6.).

«CHOLERNY ŚWIAT»

Nowa powieść w „Orle Białym"

W nr. 26 z 26 maja b.r., na odcinku nr. 20 przerywamy druk cyklu felietonów powieściowych z książki Melchiora Wańkowicza pt. « Dzieje Domeczku ». Dalsze dzieje i przygody jej bohaterów Czytelnicy będą mogli znaleźć w pełnym wydaniu książkowym.

W nr. 27 z 3 lipca « Orzeł Biały » rozpocznie druk powieści — pamiętnika — Aleksandra Stpiczyńskiego pt. « Cholerny Świat ». Składają się na nią bogate w przeżycia przygody oficera Armii Krajowej, który otrzymał za zadanie przedostać się przez okupowaną wówczas przez Niemców Europę do Anglii. Autor wiernie oddaje poszczególne etapy swoich przygód, obfitujące w momenty silnego napięcia, obrazujące trudności, jakie bojownicy polskiego ruchu podziemnego mieli do pokonania w swej walce z wrogiem.

Autor powieści-pamiętnika pt. «Cholerny Świat» Aleksander Stpiczyński po kampanii wrześniowej dostaje się do Francji, skąd w maju 1940 r. jest wysłany do Polski jako emisariusz Naczelnego Dowództwa. Pracuje w Kraju w konspiracji w Komendzie Głównej Armii Krajowej (wówczas Z.W.Z.).

W r. 1943 w misji specjalnej odbywa podróż Warszawa-Londyn. W 1944 r. skacze na spadochronie z powrotem do Polski, gdzie walczy w oddziałach leśnych zgrupowania 2 Dywizji A. K. w Kieleckim. W grudniu 1944 zostaje aresztowany przez Gestapo w Krakowie i przez więzienie Montelupich, obozy koncentracyjne Gross Rosen, Dora, Nordhausen, Osterode dostaje się do obozu koncentracyjnego Mauthausen, skąd na kilka dni przed swoją kolejką do pieca krematorium, zostaje uwolniony przez wojska amerykańskie.

ALEKSANDER KORCZYŃSKI

POŚMIERTNY PROCES LORDA KEYNES'A

Jeżeli prawdą jest, że do wojny doprowadziła anglosaska polityka « appeasementu», dopuszczenie do uzbrojenia się Niemiec i rozbrojenie własne państw zachodniej demokracji, to sprawcą wojny był .Keynes On bowiem był autorem słynnej polityki « appeasementu », on głosił idee, z których zrodziło się Monachium, on uśpił czujność państw zachodnich, a w szczególności Anglosasów. Roli oskarżyciela w imieniu młodego pokolenia, które stało się ofiarą tej polityki, podjął się młody ekonomista francuski Etienne Mantoux. Aktem oskarżenia jest książka Mantoux pt. « La paix calomniée ou les conséquences économiques de M. Keynes», napisana w roku 1944, ogłoszona w r. 1946, już po śmierci autora na polu bitwy, i na kilka miesięcy przed zgonem Lorda Keynes'a.

AKT OSKARŻENIA

Akcję swoją przeciw porządkowi ustalonemu przez traktat wersalski rozpoczął Keynes niemal nazajutrz po jego podpisaniu ogłoszeniem słynnej książki pt. « The Economic Consequences of the Peace » (gospodarcze następstwa pokoju) i prowadził ją przez szereg lat z wytrwałością godną lepszej sprawy w szeregu dalszych publikacji, artykułów, listów do pism itp. Pierwsza książka Keynes'a czytana była na całym świecie, w r. 1924 już zanotowano przekłady na 11 języków i nakład ogólny około 140.000 egz. Stała się rychło dziełem « klasycznym », w W. Brytanii i Stanach Zjednoczonych, tezy jej przyjęte zostały jako prawdy niewzruszone i wpłynęły w sposób decydujący na politykę tych dwóch państw.

Mantoux rozpoczyna swój « akt oskarżenia » od przytoczenia ogólnej charakterystyki traktatu pokoju i konferencji pokojowej oraz jej uczestników w ujęciu Keynes'a.

« Konferencja paryska » — pisał Keynes — « była koszmarem », panowała na niej atmosfera «gorączkowa i zatruta », sale obrad pełne były «zdrady». Prez. Wilson według Keynes'a był « Don Quichotem ślepym i głuchym ». W wyniku traktat wersalski — dzieło takiej konferencji i takich ludzi — był « zbudowany na hipokryzji », był « misterną tkaniną jezuickiej egzegezy». Jego postanowienia były « uwłaczające ». «śmieszne i zbrodnicze». «obrzydliwe i nienawistne » gdyż « skazywały Niemcy na niewolę », odmawiały im «nawet minimum dobrobytu przez życie conajmniej jednego pokolenia », « uwieczniały ruinę ich gospodarki ».

Traktat zawierał « zarodek upadku całej cywilizacji europejskiej » i był « postępkiem najbardziej skandalicznym jakiego kiedykolwiek dopuścił się okrutny zwycięzca w ciągu wieków cywilizowanych ».

Traktat wersalski był tak zbudowany, że mógł się utrzymać jedynie w wypadku czynnego udziału w organizacji międzynarodowej ze Stanów Zjednoczonych. W chwili kiedy prezydent Wilson prowadził zażartą walkę o zgodę Senatu na ratyfikację kontraktu i przystąpienia Stanów do Ligi Narodów, Keynes rzucił na rynek swoją książkę wykazującą, że traktat był nie tylko nonsensem ekonomicznym, ale był zdradą ideałów amerykańskich, zbrodnią na narodzie niemieckim. Nie powstrzymał się również od niesmacznego osobistego ataku na Wilsona, ataku pełnego niewybrednych wymysłów. Przeciwnicy Wilsona i traktatu posługiwali się książką Keynes'a jako najmocniejszym argumentem, a przemówienie senatora Boraha, które przypieczętowało los traktatu w Senacie Amerykańskim, naszpikowane było cytatami z tej nieszczęsnej książki.

Oto pierwszy punkt oskarżenia Mantoux przeciw Keynes'owi: współudział w ogłoszeniu przez Stany Zjednoczone swej obojętności wobec pokoju, który bez ich czynnego udziału utrzymać się nie mógł.

Jeżeli St. Zjednoczone odrzuciły traktat od razu, to W. Brytania porzuciła go moralnie w ciągu następnych lat dwudziestu, aby spostrzec się dopiero w ostatniej chwili, że od utrzymania resztek jego zależy jej własny byt. Autor przypomina, że słowo « appeasement » zrodziło się dużo wcześniej niż w Monachium — wypowiedział je bowiem Lord Keynes, nazajutrz po podpisaniu traktatu. Znakomity ekonomista przepowiedział wiele katastrof z wyjątkiem tej jednej jedynej — katastrofy Monachium i nowej wojny. Głosząc hasło « appeasementu » widział w obawach odrodzenia militaryzmu niemieckiego jedynie « imaginacje strachliwych umysłów ». Tymczasem w dwadzieścia lat później Niemcy panowały nad połową Europy, a świat w osłupieniu spoglądał na fale germańskie, zalewające wszystko aż po brzegi Atlantyku.

Klęski poniesione przez demokracje zachodnie nie były spowodowane ich słabością materialną. Zdaniem Mantoux poniosły one przede wszystkim klęskę moralną i intelektualną. To Keynes wmówił w demokracje zachodnie, że — « najważniejszymi zagadnieniami nie są ani zagadnienia polityczne, ani terytorialne, lecz finansowe i gospodarcze; niebezpieczeństwa, które nad chodzą, są nie w zagadnieniach granic i suwerenności, ale wyżywienia, węgla i transportu».

Mężowie stanu przyjęli te słowa jako drogowskaz, nie zważali na otwarcie głoszone przez Hitlera roszczenia terytorialne i polityczne, zapatrzeni w sprawy « węgla i transportu ».

Z idei Keynes'a wywodził się kompleks winy u byłych sojuszników — winy w stosunku do pokrzywdzonych Niemców. Z tego zaś kompleksu z kolei zrodził się pacyfizm i defetyzm, który pchnął Europę na brzeg przepaści. Dopiero kiedy wybuchła druga wojna światowa, Lord Keynes odkrył przerażony, że ludziom, którym się wmawiało przez lat dwadzieścia, iż traktat wersalski był niesprawiedliwy i niewykonalny, niemożliwe jest wytłumaczyć jasno dlaczego napaść na Polskę, obalając jedną z najbardziej krytykowanych realizacji traktatu, zobowiązuje ich obecnie do walki.

Najbardziej żywy atak przepuścił Keynes w swym dziele przeciw Francji, która zmierzała przede wszystkim do « pogrążenia Niemiec w niewolę », do « skazania na wyniszczenie milionów Niemców, mężczyzn, kobiet i dzieci». Kiedy Francja nauczona smutnym doświadczeniem niedawnej przeszłości żądała rękojmi rzeczowych, trwałej okupacji Nadrenii, spłaty odszkodowań i tp., Keynes ogłosił, że żywi ona dążenia imperialistyczne, że jest chciwą hegemonii w Europie potęgą militarystyczną i w tym kierunku udzielał pouczeń Lordowi Grey'owi. Pod naciskiem Anglosasów Francja ustępuje krok za krokiem. W czerwcu 1930 roku oddziały francuskie ewakuują Nadrenię, a w parę miesięcy potem 107 deputowanych hitlerowskich wmaszerowało defiladowym krokiem do gmachu Reichstagu. Naród francuski widział, jak upadają jeden za drugim bastiony nowego porządku europejskiego. Aż przyszedł w końcu czas, gdy upadł i bastion ostatni — jego własna siła duchowa, jego wiara w sprawiedliwość sprawy, której dotąd bronił. Naród francuski uwierzył, że traktat wersalski był niesłuszny, niesprawiedliwy, niewykonalny. I oto gdy nadeszła godzina próby dziejowej i dotrzymania słowa danego Czechosłowacji, Francja uczepiła się rozpaczliwie pokoju za wszelką cenę. A kiedy z kolei, po napaści na Polskę, Francja wypowiedziała wojnę, naród francuski bił się z rezygnacją i bez przekonania. Czyż należało umrzeć za Gdańsk ? W dziejach Francji wybiał godzina tych, którzy głosili politykę pojednawczą wobec Niemiec. Takim « pojednawcą » był głosujący w r. 1919 przeciw traktatowi wersalkiemu Piotr Laval.

GDAŃSK I GÓRNY ŚLĄSK

Po tych uwagach natury ogólniejszej przechodzi autor do szczegółowej analizy zarzutów Keynes'a pod adresem samej konferencji pokojowej. Były one więcej niż surowe. Głównym zarzutem Keynes'a pod adresem konferencji pokojowej było, że pochłonięta całkowicie sprawami politycznymi, zagadnieniem granic, suwerenności, terytoriów, nie dbała zupełnie o najważniejsze — jego zdaniem — sprawy gospodarcze. Ponadto zarzuca on Clemenceau i Wilsonowi, że nie rozumieli konieczności kompromisu i opanowani byli ślepą dążnością do pognębienia Niemiec.

Mantoux obala oba zarzuty Keynes'a. Podkreśliwszy, że właściwie Keynes nie poparł niczym tak poważnych zarzutów, przytacza szereg dokumentów aby wykazać, że było wprost przeciwnie. Faktycznie konferencja uwzgledniała w szerokim zakresie również sprawy gospodarcze przy swoich decyzjach terytorialnych, a zarówno Clemnceau jak i Wilson, ustępowali ze swego pierwotnego punktu widzenia pod wpływem m. in. Lloyda George'a. Co więcej, Mantoux wykazuje, że Keynes powoływał się na argumenty ekonomiczne tam gdzie « grały » one na rzecz jego tezy ratowania Niemiec przed zagładą wersalską, a pomijał ilekroć były dla jego zasadniczej myśli niewygodne, lub przemawiały na rzecz np. Polski a przeciw Niemcom.

Np. w sprawie Gdańska: za pozostawieniem go przy Niemcach przemawiał jedynie fakt 150 tys. Niemców w tym mieście, za przyznaniem go Polsce przemawiały względy gospodarcze bardzo poważne. Aby pogodzić oba względy stworzono wolne miasto, a mimo to Lord Keynes atakuje niezwykle ostro nawet to połowiczne przyznanie Polsce możliwości gospodarczych w Gdańsku, gdy tymczasem w myśl swej zasadniczej linii powinien być zwolennikiem tego rozstrzygnięcia. Autor zwalcza też tezę Keynes'a jakoby stan granic z r. 1914 był najodpowiedniejszy dla życia gospodarczego Europy.

Mantoux nie ograniczając się do tych fragmentów, uderza w samą podstawę tez Keynes'a. Szkicując historię Europy od rozbiorów Polski, które « pogrążyły Europę w stan grzechu śmiertelnego », wykazuje, że wszystkie ruchy rewolucyjne, powstańcze, wolnościowe w XIX wieku, które wstrząsały Europą i powodowały wojny i zamieszki, miały swe źródło nie w zagadnieniach gospodarczych, ale politycznych, narodowościowych, terytorialnych. Pokój w Europie należy do układu stosunków w Europie środkowo-wschodniej, a klucz do niego jest nie w zagadnieniu gospodarczym, ale w pretensji Niemców do panowania nad narodami Europy środkowej. Nie ma żadnej siły, która mogłaby zmusić jakiś naród, by nie przenosił wolności nad dobrobyt gospodarczy. Wizji Keynes'a brak powszechności. Ale prawdziwy mąż stanu musi mieć wizję uniwersalną, a więc uwzględniać także i czynniki niewymierne duszy ludzkiej i spraw ludzkich, co w przeciwstawieniu do Keynes'a rozumiał Wilson i inni twórcy traktatu wersalskiego.

Czytelnika polskiego mogą zainteresować w tej książce szczególnie wywody, odnoszące się do Górnego Śląska, tym bardziej, że jest to równocześnie bardzo jaskrwawy przykład, jak dowolne były « naukowe » tezy Keynes'a. Keynes twierdzi, że Śląsk był — « z punktu widzenia ekonomicznego niemiecki».Co to oznacza, pyta się Mantoux? Takie określenie może mieć dwojekie znaczenie: jedno to własność bogactw gospodarczych: drugie to łączność z resztą gospodarki niemieckiej i wzajemna współzależność gospodarcza Niemiec i Śląska. Jeśli chodzi o pierwsze znaczenie, to Mantoux przyznaje, iż rzeczywiście kopalnie i huty śląskie, a także lasy i ziemie rolne należały do kilkunastu wielkich magnatów niemieckich. Ale, dodaje, ludność, dająca pracę, traktowana przez tych magnatów jak niewolnicy, była polska. Autor nie ma żadnej wątpliwości, że prawa tej ludności, zamieszkujące ziemie swych przodków, musi przeważyć prawa kilkunastu niemieckich magnatów. Jeśli chodzi o « niemieckość » Śląska w drugim znaczeniu, to autor przytacza memoriał złożony przez przemysł niemiecki Górnego Śląska w 1916 r. kanclerzowi Bethman-Hollweg, w którym wykazana jest łączność Śląska z resztą Polski i konieczność **przyłączenia** w wyniku wojny **Polski do Śląska.** Oczywiście Niemcy i Lord Keynes byli innego zdania, gdy wysunęło się zagadnienie odwrotne t.j. **przyłączenie Śląska do Polski!**

Z ironią przytacza autor karkołomne wywody Keynes'a według których, uprzemysłowione Niemcy potrzebują koniecznie Śląska, a biedna gospodarczo Polska może się bez nich obejść według zasady « temu, który posiada będzie dane ». Teza Keynes'a, że Niemcy nie mogą się obejść bez węgla śląskiego obalona została całkowicie przez fakt, że od roku 1925 Niemcy same wstrzymały przywóz węgla śląskiego.

Prawie 100 stronic książki Mantoux jest poświęconych sprawie odszkodowań. Lord Keynes utrzymywał, że są one niemożliwe, niesłuszne, bezprawne, doprowadzą Niemcy do ruiny, głodu i wszelkich możliwych klęsk żywiołowych, które z kolei spadną na Europę i cały świat. Autor w sposób dokładny poddaje analizie to zagadnienie wykazując, że Niemcy były w stanie zapłacić odszkodowania. Anglosasi jednak urzeczeni wywodami Keynes'a zmniejszali wysokość nie płaconych zresztą prawie zupełnie odszkodowań, aż wreszcie Niemcy zostały od nich zwolnione. Sprawa odszkodowań to «największy szwindel w dziejach».

Klauzule terytorialne i reparacyjne miały doprowadzić Niemcy do ruiny i rewolucji, i w końcu cały świat do kryzysu ekonomicznego, wywołanego katastrofalnym spadkiem produkcji. W rzeczywistości Niemcy jak i Europa wykazały wzrost produkcji żelaza i węgla, rewolucja narodowo-socjalistyczna przyszła dopiero w chwili kiedy już z traktatu pozostały tylko strzępy, kryzys światowy wprawdzie przyszedł, ale był kryzysem nadprodukcji, a Niemcy wydały na zbrojenia tyle, ile wynieść miały mniej więcej odszkodowania, jakich niezapaciły.

WSCHÓD EUROPY I ROSJA

W zakończeniu Lord Keynes omawiał jeszcze raz sprawy wschodu Europy i Rosji. Wyjście z ówczesnego chaosu rosyjskiego widział on w oddaniu Rosji pod kierownictwo i organizację niemiecką: — « jest w naszym interesie przyśpieszyć dzień, w którym w każdej wsi rosyjskiej agenci i organizatorzy niemieccy będą mogli przywrócić normalne życie ekonomiczne ». Toteż stojące temu na przeszkodzie niepodległe państwa wyrosły między Niemcami a Rosją są, według Keynes'a « koncepcją idiotyczną ». Piękne marzenie o Niemczech, tym wspaniałym gmachu wzniesionym z żelaza, węgla i organizacji, i urządzającym ekonomicznie wschód Europy, psuje Keynes'owi koszmarny dla niego widok Polski odrodzonej.

Powołując się na opinie Masaryka, Churchilla i Mackindera, Mantoux wykazuje, że taka koncepcja doprowadziłaby Niemcy do panowania nad światem i do takiej potęgi, że łatwo pobiłyby one nie tylko Francję i Anglię, ale też i Stany Zjednoczone, albowiem « kto włada nad Europą wschodnią, panuje nad sercem Starego Świata, a przez to panuje nad całym starym kontynentem, kto zaś panuje nad starym kontynentem, ten jest panem świata ». W zakończeniu autor raz jeszcze ostrzega przed powtórzeniem błędów w stosunku do Niemiec. Lata, które minęły od napisania książki zdają się wskazywać, że obawy autora nie są znów tak złudne. Książkę zamyka Mantoux zdaniem: « P. Keynes dedykował swą książkę 25 lat temu młodemu pokoleniu — książka niniejsza jest odpowiedzią tego pokolenia». Wymowę tragiczną i symboliczną nadaje tej odpowiedzi okoliczność, że po napisaniu książki autor zginął jako lotnik francuski na froncie niemieckim na kilka dni przed zawieszeniem broni. Zginął jako ofiara, jak wiele milionów innych, « zagłodzonego i skazanego na nędzę » młodego pokolenia Niemiec. Dodaćby należało że i jako ofiara fałszywych proroków w rodzaju Keynes'a.

Patentowani patrioci

Paryż w czerwcu.

W tym że « patentowani » nie ma ani odrobiny przenośni. Fakt, Widziałem jeden z takich patentów, wydany w Moskwie w r. 1945, gdzie « zaświadczało się poniżej », że ob. taki a taki « doskonale wywiązał się ze swych obowiązków patrioty », że był — « aktywny jako patriota », że został odznaczony « radzieckim krzyżem doblestnyj trud » — wobec czego poleca się go władzom krajowym « do wykorzystania po linii...».

Patentowany nosił nazwisko rdzennie polskie. Podpisy pięciu osób patentujących kończyły się bardzo niepolskimi przyrostkami. Drobna rzecz — a symbol.

Ta « polskość » made in Moscow i poświadczona przez nie - Polaków odznacza się bardzo swoistymi cechami: krzyczy, pcha się jaskrawym frazesem, jak tandeta ze Świętokrzyskiej, śmieszy afektacją dorobkiewicza, który kupił sobie herb w antykwarni.

«I JAK MY WYGLĄDAMY... »

Ci patrioci z patentem posuwają swój tupet czysto bolszewicki do tego stopnia, że nazywają nas ...«targowicą », ponieważ «dla własnych ambicji magnackich w imię ratowania własnych fortun » — knujemy «wojnę przeciw Polsce» i mamy zamiar sprowadzić na jej «świętą, skrwawioną ziemię» obce wojska, kupione za dolary...

Nie jesteśmy już « wrogami ludu » — awansowaliśmy do rangi wrogów narodu, Ponieważ oni są narodem — mają na to patenty wystawione w Moskwie.

Ztrudem poznałbyś w tych czcicielach « świętej ziemi polskiej » dawnych międzynarodowców, którzy wołali, że patriotyzm — to wynalazek burżuazji dla ujarzmienia robotników. Z jeszcze z większym trudem w tych czcicielach « wojska polskiego » (Żymierskiego, oczywiście) poznałbyś dawnych antymilitarystów. Z jakim pietyzmem noszą swoje rogatywki i gwiazdki oficerskie! Z jakim drżeniem głosu czytają wiersze wojenne Szenwalda, w których « młody porucznik świsnął, rewolwer w dłoni mu błysnął »...

Paryż roi się od tak zwanych «nowych emigrantów» — obywateli sowieckich, którzy uciekli z « ojczyzny proletariatu światowego ». Traf zetknął mnie z jednym takim, który pełnił obowiązki Polaka w wojsku Berlinga.

— Odkomenderowali mnie — powiada — bom zgłosił, że umiem po polsku. Diabła tam umiałem, ale myślałem, że łatwiej będzie dać nogę z tego wojska. Wesoło było w tym polskim wojsku, tylko jedna niedogodność: w każdą niedzielę, a nieraz i w zwykły dzień — w maju to nawet codzień wieczorami — trzeba było chodzić na te wasze msze i klęczeć, nie wiem, za jaką karę, a potem łykać opłatki — wiesz takie białe papierki... Śmiechu było z tego ogromnie dużo po kwaterach, ale że do tego wojska należeli również i Polacy, więc publicznie musieliśmy utrzymać ogromną powagę — to było najtrudniejsze...

SKŁADKI «NA OJCZYZNĘ» I SZANTAŻ

Zawsze odnosiłem wrażenie, że oni — ci moi towarzysze z lat komunistycznych — z takim samym trudem zachowują powagę, gdy deklamują mi swe , wytoczone na komórkach frazesy białoczerwone. Są jednak i tacy, którzy uwierzyli w nie. Tych łatwowiernych i naiwnych — tak zwanych « ideowych komunistów » (jest ich jeszcze trochę — niewiele więcej niż żubrów w rezerwacie białowieskim) — łatwo odróżnić od karierowiczów i cyników po zaniedbanym stroju i niedożywionym wyglądzie.

— Nie boicie się, że młodzież uwierzy w wasz frazez szowinistyczny i z czasem zupełnie stanie się niezdolna do przyjęcia hasła « proletariusze wszystkich krajów łączcie się — w jeden związek radziecki ? » — pytam jednego z cyników.

— Rewolucja nasza jest obecnie na etapie rewolucji narodowo-wyzwoleńczej...

— Wyzwoleńczej? Od czego?

— Od jarzma obcego kapitału, jakie nałożyła « sanacja » na szyję narodu — mówi bez mrugnięcia okiem. — Następny etap, rewolucji proletariackiej, podniesie świadomość masy na wyższy poziom — zrozumienia haseł łączności międzynarodowej. Przesłanki tego następnego etapu tworzymy już obecnie — poprzez zacieranie granic między państwami słowiańskimi na razie (mój cynik jest raczej południowcem niż Słowianinem z wyglądu). Dążymy do stworzenia jednolitej wspólnoty z Czechosłowacją.

ETAP SŁOWIAŃSKI

Frazesem patriotycznym usiłują komuniści łowić masy uchodźstwa polskiego we Francji. W tym celu opanowali i najbardziej rozwijają placówki Organizacji Pomocy Ojczyźnie (OPO). Idą w masy górnicze i farmerskie nie PPR-em, nie PPS-em — firmami skompromitowanymi, — lecz « apolitycznym » i « patriotycznym » OPO. Tam, gdzie nie ma kontrpropagandy organizacji niepodległościowych, zdezorientowany robotnik i chłop wyciągają z chusteczek ciężko zdobyte franki i płacą — «na Ojczyznę ». A jak zapłacą stają się członkami jednego z kół OPO. Jak są członkami przychodzą na zebrania. Na zebraniach śpiewają « Jeszcze Polska nie zginęła ». Podają, bo wypytują ich, adresy rodzin w Polsce. Dostają w zamian za to obietnice, że otrzymają bezpłatne przejazdy do rodzin do Polski w okresie urlopu — i wreszcie, sami nie wiedzą, kiedy wpadną w czerwoną sieć szantażu.

Szantaż losem rodzin w Polsce « patrioci » warszawscy uprawiają zupełnie cynicznie. I nie tylko wobec szarej masy uchodźczej, ale nawet wobec własnych urzędników. Ostatnio, skutkiem masowych niemal ucieczek, reżim « radzi » swym urzędnikom, pracującym za granicą, aby dzieci, jeśli je mają, odsyłali do kraju na wychowanie, « aby wyrośli z nich dobrzy Polacy».

STRACH

Wśró dygnitarzy reżimowych w Paryżu panuje nastrój przygnębienia — bliski nastroju popłochu. Każde wezwanie do centrali warszawskiej jest przyjmowane jako wyrok i po cichu opłakiwane przez żony i « sekretarki ».

Atmosferę niepewności i przygnębienia powiększa fakt, że rząd francuski dość energicznie wziął się do zwalczania ich działalności szpiegowskiej i dywersyjnej, którą uprawiają na rzecz i za ambasadą sowiecką (dotyczy to wszystkich poselstw, konsulatów i placówek handlowych lennych państw satelickich). To życie « między młotem a kowadłem » doprowadza tych żałosnych agentów do histerii. Każdy nasz atak na nich — atak zupełnie otwarty i uprawniony ich lokajską działalnością dla Rosji — przyjmują jako objaw « współpracy z policją francuską ». Jedna z tych żałosnych figur histerycznie rozpowiadała po Paryżu, że jestem na usługach policji francuskiej, ponieważ w jednym ze swych opowiadań (drukowanych w « Orle Białym ») wspomniałem jego nazwisko jako znanego mi przed wojną komunisty. Oni mogą nas szkalować, nazywać faszystami, mimo że jesteśmy z faszyzmem w nieprzerwanej wojnie od 1 września 1939, nam zaś nie wolno ich nazwać nawet komunistami. Oni są tabu. Taką samą taktykę stosowali przed wojną w Polsce: szkalowali socjalistycznych działaczy robotniczych w sposób nieprawdopodobnie podły i wyrafinowany, a sami podnosili niesłychany wrzask, gdy ich ktokolwiek nazwał agentami obcego imperializmu.

« VINCEREMO »

Do strachu o karierę dołącza się strach o szerszym zasięgu. Z trwogą śledzą wszystkie informacje w prasie na tematy bomby atomowej i nadciągającej burzy. Ale będąc w strachu — zwykłą łobuzerską metodą starych tupeciarzy — sami straszą. Straszą potęgą Rosji, siłą « proletariatu światowego » czyli piątych kolumn komunistycznych, wielkością « swej postępowej idei ». W nic z tego nie wierzą — przynajmniej ogromna większość. — z tym więc twardszym uporem powtarzają, że zwyciężą, jeśli już do wojny dojdzie. Taką samą wiarę miał Mussolini, gdy kazał wypisywać na wszystkich płotach i ścianach « Vinceremo ». Jestem pewien, że gdyby im dzisiaj obiecać amnestię i posady na przykład za pół tej pensji, jaką mają obecnie — przeszliby — przynajmniej ogromna większość — bez wahania na naszą stronę. Oczywiście, z wyjątkiem tych chorych na fanatyzm « ideowych komunistów ».

«LES ENFANTS DE LA PATRIE...»

Podobnie « patriotyczni » zuchwali, ale mniej przestraszeni, są komuniści francuscy. Organ ich dywersji « Humanité » skacze do oczu na wszystkich stacjach metra krzykiem czerwonych reklam.

Niezgłębiona ironio: gazeta wysługująca się obcej polityce zagranicznej, gazeta siejąca zamęt i anarchię, sabotująca wysiłek odbudowy, zwalczająca z pianą na ustach tak zbawienny dla Francji plan Marshalla — ma czelność nazywać się « jedynym rzecznikiem prawdziwej Francji ».

Agenci, torujący drogę zaborowi rosyjskiemu, rozpętali do granic klinicznego szału akcję przeciw « niebezpieczeństwu amerykańskiemu ». Ameryka odgrywa w ich pseudopatriotycznej kampanii rolę żyda w propagandzie hitlerowskiej. Jako źródło wszystkich nieszczęść narodu francuskiego wskazuje się kapitał amerykański, sprzymierzony oczywiście z de Gaullem, aby odwrócić uwagę od prawdziwego źródła nieszczęść znękanej ludzkości — imperializmu bolszewickiego.

Ze zręcznością zawodowych dywersantów podchwytują każdą najsłabszą stronę przeciwnika. Filmy amerykańskie na przykład. Wiadomo, że są w większości głupawe, nieraz chamskie nawet. Huzia na film amerykański! Powołali « Komitet Obrony filmu francuskiego » — oczywiście przed zalewem « amerykańskiej tandety ».

Pod auspicjami partii komunistycznej wypuszczono film p.t. « Antoni i Antonina», w którym burżuj — sklepikarz chce uwieść proletariuszkę, wierną mężowi-robotnikowi, poczym dostaje lanie od Antoniego ku uciesze całej proletariackiej kamienicy, Film według wzorów najbardziej prymitywnego filmu sowieckiego z « wrogiem ludu », Agitatorzy partyjni reklamują ten kicz jako « narodowy film francuski », którego « wysoka kultura » — orientalnego wzoru — ma przeciwstawiać się niskiej kulturze amerykańskiej.

Karkołomne łamańce taktyki komunistycznej tak nie liczą się z rzeczywistością, z faktami, z niezbitymi dowodami, że nawet nie tylko ruch gen. de Gaulle'a okrzyczany jest przez nich jako ruch « antynarodowy », ruch « agentów Waszyngtonu», — lecz wszystkie partie niekomunistyczne są partiami obcych agentów. Jedynie komuniści są partią niezależną od wpływów obcych.

A masy? Masy słuchają. Boją się nade wszystko wojny. Nie zawsze widzą, że komuniści przynoszą im niewolę.

Jednak faktem jest, że przykład Czechosłowacji podziałał trzeźwiąco. Czechosłowacja ma to szczęście, że służy jako kamień, na którym Europy wypróbowuje zamiary swych dyktatorów.

« Kto niszczy wolność Czechosłowacji, niszczy wolność Europy » — pisały gazety demokratyczne.

« CIEŃ HITLERA NAD EUROPĄ »

Istotnie w roku 1948 padł na Europę zupełnie wyraźny już nawet dla strusiów — złowieszczy cień roku 1938.

Ten cień przyczynił się do stworzenia sojuszu wojskowego pięciu państw Zachodu.

W odpowiedzi na ten sojusz Thorez oświadczył na zebraniu Komitetu Cetr. partii, 14 kwietnia powtarzając słowa Żdanowa: « Główne niebezpieczeństwo polega na tym, że proletariat nie docenia sił własnych i przecenia siły wroga ».

Janusz Kowalewski

WŁ. POBÓG-MALINOWSKI

Armia Polska we Francji

(DOKOŃCZENIE)

EWAKUACJA DO W. BRYTANII

Jakiż los spotkał resztę oddziasów polskich organizujących się jeszcze i niezaangażowanych w walce?[1]).

Prawie bezpośrednio po wyjeździe gen. Sikorskiego z Paryża — 11 czerwca — na rozkaz władz francuskich zarządzona została ewakuacja odziałów polskich z obszarów zagrożonych. W pierwszym etapie tej ewakuacji — formacje i instytucje polskie, rozlokowane od początku w rejonie Angers - Parthenay (w większej części już za Loarą) pozostawały jeszcze na miejscu, ściskając się dla przyjęcia przenoszących się z Paryża i jego okolic polskich biur wojskowych i różnych ośrodków — jak kurs saperów czy oddziały łączności. W parę dni potem — wobec zajęcia przez Niemców Paryża i przekroczenia przez nich Sekwany oraz opanowania już Chartres i Le Mans — zarządzono drugi etap ewakuacji — wszystko, co było na obszarze Angers - Parthenay przenieść się miało do rejonu Bordeaux-Saintes, gdzie też przewidywano i miejsce postoju dla Sztabu Naczelnego Wodza i Miniserstwa Spraw Wojskowych.

W tym stanie rzeczy, na północy, w Bretanii, zagrożonej już odcięciem, ale mającej tworzyć ośrodek oporu w formie «przedmościa bretońskiego» pozostawały organizująca się dywizja trzecia i ośrodek wyszkolenia Coëtquidan (podchorążówka, szkoła podoficerska i szkolny dywizjon artylerii). Komendę nad nimi obejmuje gen. Faury, podlegający teraz dowództwu francuskiego korpusu w Rennes. W tym czasie ląduje tu jeszcze wracająca z Norwegii Brygada Podhalańska. Wszystkie te oddziały wziąć mają udział w obronie Bretanii i otrzymują zadanie bojowe. Gen. Faury na jednej z odpraw oświadcza: « Bretania stała się dla Polaków drugą ojczyzną, w Coëtquidan odrodziło się po klęsce wrześniowej wojsko polskie, liczę więc, że Polacy—zgodnie z honorem żołnierskim — nie zawahają się w razie potrzeby polec w obronie Bretanii ».

Dowódcy polscy — w poczuciu odpowiedzialności i w trosce o swe oddziały — mówią o niewykonalności zadań — trzecia dywizja, licząca w swych szeregach 8 tysięcy ludzi, niewyszkolonych i w większości nieumundurowanych jeszcze, ma na cały stan zaledwie 610 karabinów; dywizjon artylerii ma sprzęt szkolny, zużyty, grożący pęknięciem luf; podchorążówka i szkoła podoficerska to już ostatnie resztki tak cennej dla nas kadry instruktorów. Dowódcy polscy — z tych względów i wobec niewykonalności zadań — proszą o pozwolenie odejścia na Loarę. Spotykają się wszakże z odmową. Nie było też rozkazów od władz polskich ani dla 3 dywizji, ani dla Coëtquidan, ani dla szturmującej bezskutecznie do tychże władz Brygady Podhalańskiej.

Dopiero 16 czerwca wieczorem polski oficer sztabowy przywiózł z Angers list, w którym proszono gen. Faury, by — jako wypróbowany przyjaciel Polski — zrobił, co można, dla uratowania oddziałów polskich od niepotrzebnych ofiar. Na list ten gen. Faury odpowiedział ogólnikowo, że nie zawiedzie pokładanego w nim zaufania i że w stosunku do oddziałów polskich zrobi wszystko, co mu honor żołnierski uczynić pozwoli do oficerów polskich zaś przedstawiających swe argumenty, zwrócił się z prośbą: « zupełnie dobrze was rozumiem, zechciejcie jednak i wy mnie zrozumieć, że jestem żołnierzem francuskim i mam obowiązki nie tylko w stosunku do was ». Zapewnił, że będzie się starał te dwa swoje obowiązki pogodzić — że wobec szczupłości sił francuskich nie może się zgodzić na odesłanie na południe od Loary jednostek, które mogą być użyte w walce, ale że postara się odesłać wszystko, co oceni jako zbędne.

W dwa dni później — wobec katastrofalnej sytuacji — upadła koncepcja przedmościa bretońskiego. Spóźnione rozkazy władz polskich wskazywały oddziałom w Bretonii dwie drogi — zależnie od okoliczności — albo przedzierać się za Loarę, albo docierać do portów i tam zaokrętować się z resztkami Anglików. O warunkach, w jakich uległa rozwiązaniu brygada podhalańska, mówiłem już wyżej.

Dywizja trzecia — wobec braku środków transportowych i braku mostów na Loarze — rozwiązana zostaje w dniu 19 czerwca; drobna jej tylko część uratuje się, docierając do portu Turballe, część wymknie się z matni i spłynie na południe — do Tuluzy przeważnie, albo — w staroemigracyjnym odłamie — wróci szczęśliwie do domów, część jednak poważną zagarną do niewoli Niemcy. Wymknie się stąd również dzięki przypadkowi — i dotrze do portu La Rochelle batalion podchorążówki i część centrum wyszkolenia artylerii. Reszta Coëtqidan albo wpadnie w ręce niemieckie, albo — wymknąwszy się ugrzęźnie pod La Rochelle, bo już nie zdąży się zaokrętować.

W ciągu tych kilku tragicznych dni — od 11 do 17 czerwca — gen. Sikorski był gdzieś na wschodzie, a nieobecność jego zaciążyła fatalnie na sprawie ewakuacji. Rozkazów nie było — próby telefonicznego skomunikowania się z Wodzem Naczelnym rezultatów nie dawały, bo nie było go tam, gdzie go szukano. W dniu 16 czerwca wydano więc rozkazy, by wszystkie oddziały i ośrodki spływały na południowy zachód do rejonu Saintes - Bordeaux. Mają ten rozkaz wykonać tworząca się w rejonie Parthanay dywizja czwarta, niewysłane na front części brygady pancerno-motorowej, legia oficerska z Vichy, obóz broni pancernej z St. Cecile - Bollère,, stacja zborna w Carpiagne, skupienia oficerów i żołnierzy lotnictwa.

O ewakuacji do W. Brytanii nie ma jeszcze mowy. Zresztą — pierwsza inicjatywa w tym względzie wychodzi od polskich władz cywilnych, 16 czerwca na posiedzeniu rady ministrów min. spraw zagrn. A. Zaleski występuje z wnioskiem, by zwrócić się do W. Brytanii o azylum dla rządu i wojska oraz o pomoc w ewakuacji. Wniosek ten jednak nie zostaje przyjęty — protestuje bowiem gen Modelski, stwierdzając, że decyzję tego rodzaju powziąć może tylko gen. Sikorski — o nim zaś z depesz jego wiadomo, że jest gdzieś na wschodzie, że się wybiera do drugiej dywizji i że sytuację uważa wprawdzie za poważną — ale jeszcze nawet bez cienia katastrofy.

Dopiero 17 czerwca rano udało się prezydentowi Raczkiewiczowi przyłapać gen. Sikorskiego telefonicznie w Vichy — zdziwił się, że jest aż tak źle, bezwłocznie jednak udał się do Libourne — przejściowej siedziby rządu polskiego. Jeszcze przed jego powrotem odeszła depesza prezydenta do króla Jerzego VI o przyjęcie do Anglii resztek wojska polskiego. Tegoż dnia przygotowano i nazajutrz rano wysłano notę do premiera Churchilla. Prezydent R.P. z częścią rządu odjechał do Anglii 17 czerwca po południu.

Nazajutrz — 18 czerwca gen. Sikorski, jako premier, powołując się na poprzednio wysłaną depeszę prezydenta do króla zwracał się telegraficznie do Churchilla, zapewniając go, że Polska — mimo kapitulacji Francji nie uważa wojny za skończoną, że chce i będzie walczyć dalej — i prosząc o pomoc w ewakuacji wojska do Francji. Zaproszony do Londynu — udaje się tam przysłanym dla niego samolotem — i w rozmowie z premierem brytyjskim układa z grubsza warunki dalszego polsko-brytyjskiego współdziałania i przyjęcia przez Anglię resztek wojska. Marynarka brytyjska i statki polskie miały przewieźć żołnierzy polskich z kontynentu do Anglii. Przemawiając przez radio z Londynu — Sikorski wspomniał o podstawach zawartego porozumienia i wydał rozkaz, by wszyscy żołnierze we Francji starali się jak najprędzej dotrzeć do wolnych jeszcze portów. 20 czerwca wrócił jeszcze do Francji, był w Libourne, wydawał zarządzenia co do ewakuacji i odleciał z powrotem do Anglii.

Ewakuacja trwała od 19 do 25 czerwca i odbywała się w portach Rochefort i La Palisse w pobliżu La Rochelle, St. Nazaire, Turballe, Brest, Bordeaux, Bayonne, St. Jean de Luz, Sète i Vendres, z dwóch ostatnich poprzez Oran-Casablankę, wzgl. Gibraltar. W tłumie, napływającym do portów, do wyjątków należały oddziały zwarte. Przychodziły najczęściej grupki luźne, przebijające się poprzez różne przeszkody na własną rękę. W niejednym wypadku przybywano do portów za późno, więc — wędrowano, pieszo przeważnie, do portu następnego.

Po obliczeniu jednostek, zaangażowanych w walce — pozostawało do ewakuacji jeszcze ponad 40 tysięcy żołnierza — a mianowicie 3[illegible].400 wojska lądowego (łącznie z Bretanią), 7.200 lotników — oficerów i szeregowych oraz 600 oficerów i szeregowych z artylerii przeciwlotniczej. Wyewakuowano jednak zaledwie 23.711 ludzi, w tym 4.475 oficerów i 12.730 szeregowych wojska lądowego, 1.450 oficerów i 4.889 szeregowych lotnictwa oraz w osobnej, przypadkowej grupce 30 oficerów i 137 szer., Brygady Podhalańskiej. Stanowiło to więc zaledwie połowę tego, co wyewakuować jeszcze można było mimo wszystko, gdyby pomyślano o tym na parę dni wcześniej.

Wyniki ewakuacji pozwalają ściśle ustalić romiary strat. Ocenić je wypadnie — po odliczeniu Brygady Syryjskiej— co najmniej na 70%. Ocalono bowiem z katastrofy tylko czwartą część utworzonego we Francji wojska, przy czym w liczbie 23.711 wyewakuowanych żołnierzy było aż 5.965 oficerów. Rezultat mógłby być jeszcze gorszy, gdyby Niemcy — pochłonięci ważniejszymi dla nich zadaniami — mieli ochotę i czas na bombardowanie niebronionych wcale portów, w których załadowywano polskich rozbitków.

W czeluściach katastrofy czerwcowej utonął podjęty we Francji wielki polski wysiłek. Stworzone z wielkim trudem jednostki i ośrodki przestały istnieć. Szeregi mające walczyć dalej, zubożały co najmniej o 55 tysięcy żołnierza. Poległych w walkach było około 2 tysięcy — dotychczas naliczono we Francji 1.426 mogił żołnierzy z różnych polskich formacji z r. 1940. Z pozostałej przy życiu reszty około 15 tysięcy żołnierzy i oficerów schroniło się w nieokupowanej na razie Francji południowej, by wypełnić tu stworzone dla nich « kompaie pracy »; część z nich, pochodząca ze starej emigracji — stopniowo wracała do swych domów. Może parę tysięcy jeszcze rozproszyło się bez uchwytnego śladu. Reszta — około 30 tysięcy — powędrowała za druty obozów niemieckich i do szwajcarskich obozów internowania[2]).

Pisałem na emigracji,
we wrześniu r. 1947.

[1]) Patrz n-ry « O. B.» 51/52 z r. 1947 oraz 3, 7, 16, 18, 21 z r. 1948.

[2]) W szkicu tym — poza zebranymi materiałami i relacjami uczestników — wyzyskałem komplety ówczesnej prasy polskiej — zwłaszcza « **Monitora Polski** » nr. 1 — 133 z 10. VI. 1940. Poza tym — zob. praca zbiorowa « Grenoble — 11.XI. 1941 » — z artykułami o udziale formacji polskich w bitwie o Francję oraz cytowaną już poprzednio pracę o « Wojskowym i konspiracyjnym wysiłku polskim we Francji 1939-1945 ».

koniec.

Organ O.O. Jezuitów o odpowiedzialności zbiorowej

W związku z listem Papięża do biskupów niemieckich, przytaczamy interesujące wywody ks. prof. Bulandy, zamieszczone w lutowym numerze« Przeglądu Powszechnego», wznowionego znów przez Ojców Jezuitów w Warszawie. Aczkolwiek pisane przed ogłoszeniem listu, stanowią one mimowolny do niego komentarz. Ks. prof. Bulanda pisząc o zagadnieniu odpowiedzialności grupowej, rozpatruje to zagadnienie w świetle filozofii i teologii, m. in. nauki św. Tomasza z Akwinu, i dochodzi do pewnych wniosków na temat odpowiedzialności narodów. « Jeżeli historia danej zbiorowości — powiada — wykazuje na dłuższej przestrzeni,powiedzmy wieków całych, te same cechy i metody przestępcze dochodzenia swoich praw, często urojonych, to daje ona dowód przedmiotowy na twierdzenia, że w wychowaniu wiekowym tej grupy przekazywane są świadomie przestępcze zasady. Stąd konieczność zastosowania do takiej zbiorowości podwójnej sankcji ».

Jakie powinny być, zdaniem ks. Bulandy, te sankcje ?

Sankcje odwetowe, a więc kara, w stosunku do warstwy bezpośrednio odpowiedzialnej za popełnienie zbrodniczych czynów. « Stanowi ją sfera rządząca, członkowie partii, na której rząd się opierał, organizacje i instytucje służące do wykonywania zbrodniczych poczynań ».

W stosunku zaś do reszty społeczeństwa można i należy zastosować sankcję wychowawczą.

Tu ks. Bulanda rozróżnia, z punktu widzenia zasad chrześcijańskich, między dziedziną praw przyrodzonych, osobistych, od Boga ludziom danych a zatem nienaruszalnych — a pewnymi ograniczeniami wolności zbiorowej, które mogą być « jedynym i koniecznym środkiem dla ogólnego pokoju, a zatem także środkiem dozwolonym » — pewnego rodzaju malum necessarium. A więc nie można pozbawiać, z punktu widzenia etyki chrześcijańskiej, takich podstawowych praw ludzkich, jak prawo do życia, do zawarcia związku małżeńskiego i założenia rodziny, do wolności wyznania i sumienia. Każdy bowiem człowiek jest istotą autonomiczną i posiadającą suwerenne przeznaczenie w Bogu, a w następstwie prawa osobiste wręcz nienaruszalne.

Uszanowawszy te prawa można i należy jednak pozbawić wszystkich członków danego społeczeństwa — narodu, winnego zbrodni grupowej, — wolności w dziedzinie wychowawczej, prasowej i politycznej, podobnie jak kontrybucje i koszty wojenne rozkładają się na wszystkich obywateli danej społeczności. Stan taki powinien być wprowadzony jako środek konieczny społecznej samoobrony narodów przez zespół zainteresowanych ludów, a jeszcze lepiej przez ogólne zrzeszenie państw świata.

Jest zasadnicza różnica między pojęciem odpowiedzialności zbiorowej totalistycznych systemów, a tym poglądem, opartym na etyce chrześcijańskiej. Totalitaryzm nie uznaje bowiem sfery nienaruszalnych praw osobistych jednostki, nie uważa też za istotne uprzedniego udowodnienia danej grupie ludzi ich winy. Według poglądu ks. Bulandy natomiast konieczna obrona przeciw powtarzaniu się zbrodniczych zamachów ze strony pewnej społeczności powinna przyjąć formę właściwego ograniczenia li tylko wolności **zbiorowej**: « kiedy jakieś społeczeństwo dopuściło się strasznych zbrodni wobec innych, gdy staje się ciągle przyczyną i zarzewiem powszechnych wojen i rzezi eksterminacyjnych i zagraża stale wolności i bezpieczeństwu innych narodów, uniemożliwiając przeprowadzenie dzieła pokoju powszechnego ».

R.

BRONISŁAW HEŁCZYŃSKI

Międzynarodowe Stowarzyszenie Profesorów i Docentów Szkół Wyższych

Jedną z organizacji międzynarodowych, które zasługują na uwagę polskiej społeczności emigracyjnej, jest Międzynarodowe Stowarzyszenie Profesorów i Docentów Szkół Wyższych. (International Association of University Professors and Lectures).

Zasługuje ono na naszą uwagę choćby dlatego, że Polacy dali inicjatywę do jego założenia. Przede wszystkim jednak jest ono jedną z niewielu organizacji międzynarodowych, w których Polacy, nie uznający bierutowego reżimu, mogą uczestniczyć na równych prawach z przedstawicielami innych narodów. W zakresie, ograniczonym celami i charakterem tej organizacji, mogą oni swobodnie przedstawiać swój punkt widzenia.

Geneza Stowarzyszenia sięga roku 1942, gdy w Zrzeszeniu Profesorów i Docentów Polskich Szkół Akademickich w W. Brytanii rzucona została myśl wykorzystania pobytu na wyspach brytyjskich dość licznych przedstawicieli świata naukowego krajów sprzymierzonych dla nawiązania z nimi bliższego kontaktu i współpracy. Inicjatywa polska natrafiła na grunt podatny. Już pierwsze zebranie informacyjne, zwołane w lokalu Ogniska Polskiego w Londynie w lutym 1942 r., przyniosło zasadniczą zgodę wszystkich zaproszonych na założenie międzysojuszniczego stowarzyszenia profesorów i docentów. Prace przygotowawcze — opracowanie zasad organizacyjnych i statutu — zebrały zaledwie kilka miesięcy czasu i już w lipcu 1942 r. odbyło się — również w salach Ogniska Polskiego w Londynie — zebranie konstytuujące nowego stowarzyszenia, które wybrało pierwsze jego władze i uchwaliło statut. W uznaniu zasług Polaków dla powstania stowarzyszenia pierwszym jego prezesem wybrany został ówczesny prezes Polskiego Zrzeszenia Profesorów i Docentów w W. Brytanii prof. Giaser.

CELE STOWARZYSZENIA

Jako cele postawiło sobie nowopowstałe stowarzyszenie rozwój akademickiego braterstwa wśród profesorów uniwersytetów i naukowców, obronę niezależności i wolności nauczania i badań naukowych, rozważanie wszelkich zagadnień życia akademickiego oraz współpracę ze wszystkimi organizacjami mającymi podobne zainteresowania.

Jeśli chodzi o strukturę organizacyjną, oparte zostało Stowarzyszenie o zasadę członkostwa indywidualnego. W warunkach ówczesnych — pobytu w Londynie stosunkowo nie licznych naukowców z krajów sprzymierzonych — było to jedyne możliwe rozwiązanie.

Pierwszy okres działalności Stowarzyszenia, który zakończył się w roku 1945, przyniósł jako główny owoc bliższe zapoznanie się i zżycie tego grona ludzi, którzy je założyli i spotykali się dość często zarówno na corocznie odbywanych walnych zebraniach, jak na organizowanych przez Stowarzyszenie konferencjach, poświęconych różnym specjalnym zagadnieniom naukowym, a zwłaszcza wychowawczym, jak wreszcie na comiesięcznych zebraniach tego mniej licznego grona, jakie stanowił każdorazowy zarząd Stowarzyszenia. Miało to decydujące znaczenie dla jego dalszego rozwoju.

Natomiast ta jego działalność, która znalazła odbicie w protokółach, sprawozdaniach i uchwałach, to zatem, co formalnie stanowiło treść życia Stowarzyszenia, nie postawiło w gruncie rzeczy bardziej realnych śladów. Czy było to planowanie odbudowy życia uniwersyteckiego po wojnie, czy poruszanie w referatach i dyskusjach różnych zagadnień wychowawczych i dotyczących organizacji życia uniwersyteckiego, czy wreszcie sprawa pomocy uniwersytetów krajów nieokupowanych na rzecz wyższych zakładów naukowych w krajach okupowanych i zdewastowanych, wszystkie te sprawy, jakkolwiek ujęte w odpowiednich rezolucjach, nie zostały wykonane i zresztą nie mogły być wykonane przez samo Stowarzyszenie, nie posiadające po temu środków ani egzekutywy. Jednakowoż niektóre inicjatywy, jak n.p. zasilenie bibliotek krajowych okupowanych przez biblioteki i instytucje naukowe krajów niezniszczonych, zostały przyjęte i zrealizowane przez inne czynniki.

NOWY OKRES

Rok 1945 — chwila zakończenia wojny, — rozpoczyna nowy okres w życiu Stowarzyszenia.

Przede wszystkim przekształciło się ono ze stowarzyszenia międzysojuszniczego na stowarzyszenie międzynarodowe, dopuszczając do swego grona świat naukowy krajów, które podczas wojny były neutralne, i pozostawiając na razie otwartą sprawę dopuszczenia krajów, które znalazły się podczas wojny po drugiej strony barykady.

Powtóre zmianie uległa struktura organizacyjna Stowarzyszenia. Z zasady członkostwa indywidualnego przeszło ono na zasadę członkostwa grupowego. Członkami Stowarzyszenia mają być odtąd przede wszystkim Zrzeszania Profesorów i Docentów w poszczególnych krajach. Jednakowoż nowy statut, który został uchwalony jeszcze pod koniec r. 1944, ale faktycznie wszedł w życie dopiero od połowy r. 1945, przewidział dużą elastyczność struktury organizacyjnej. Obok członkostwa grupowego pozostawił możliwość członkostwa indywidualnego ponadto zaś przewidział coś pośredniego: grupy, nie reprezentujące ogółu, a nawet większości naukowców danego państwa, lecz skupiające pewne grona, oparte na jakiejś innej zasadzie: narodowej, rasowej (miano tu na myśli stosunki panujące w Indiach i Południowej Afryce) lub innej. Na tej właśnie podstawie należy obecnie do Stowarzyszenia Zrzeszenia Profesorów i Docentów Polskich Szkół Akademickich w W. Brytanii.

Przejście z dawnej na nową strukturę nie było łatwe. Rok 1946 był dla Stowarzyszenia szczególnie trudny. Większość jego członków — założycieli powróciła do swoich krajów i puściła W. Brytnię, a nie zdołała jeszcze spopularyzować idei Stowarzyszenia wśród swoich kolegów i doprowadzić do powstania w odpowiednich krajach zrzeszeń narodowych względnie skłonić takie już istniejące zrzeszenia do zgłoszenia swego przystąpienia do Stowarzyszenia Międzynarodowego. W roku tym należały do Stowarzyszenia właściwie tylko cztery grupy narodowe: W. Brytania, Belgia, Francja i Szwajcaria, ponadto zaś Polskie Stowarzyszenie Profesorów i Docentów. W latach 1947 i 1948 sytuacja ulega znacznej poprawie. Formalne przystąpienie do Stowarzyszenia zgłosiły kraje: Holandia, Malta, Ceylon, Birma, Turcja i Kuba.

Co ważniejsze zaś, w toku organizacji znajdują się noszące się z zamiarem przystąpienia do Stowarzyszenia zrzeszenia naukowców w następujących krajach: Australia, Brazylia, Chiny, Dania, Egipt, Finlandia, Grecja, Guatemala, Indie, Islandia, Kanada, Kolumbia, Nowa Zelandia, Palestyna, Południowa Afryka, Pakistan, Singapoore i Szwecja. Pewne zainteresowanie dla Stowarzyszenia wykazało również potężne Zrzeszenie Profesorów w Stanach Zjednoczonych. Wreszcie w stadium organizacji znajdują się zrzeszenia profesorskie Włoch i Austrii, dopuszczone do Stowarzyszenia na mocy specjalnej uchwały jako krajów poprzednio nieprzyjacielskich. Większość z wyżej wymienionych krajów wysłała zarówno na walny zjazd Stowarzyszenia w Brukseli w r. 1947, jak na takiż zjazd w Paryżu w r. 1948 swoich na razie pół-oficjalnych przedstawicieli względnie obserwatorów.

Specjalny rozdział w dziejach Stowarzyszenia stanowi sprawa krajów znajdujących się obecnie poza żelazną kurtyną. W roku 1942 przystąpili do Stowarzyszenia przebywający na emigracji uczeni polscy, czescy i jugosłowiańscy. Pozostałe z tych krajów bądź znajdowały się podówczas w wojnie z krajami sprzymierzonymi, bądź nie miały w Londynie swych reprezentantów.

STANOWISKO ROSJI SOWIECKIEJ

Dość ciekawe stanowisko zajęła Rosja Sowiecka. Jeszcze w roku 1942 zgłoszony został na zarządzenie Stowarzyszenia wniosek o pozyskanie dla Stowarzyszenia profesorów sowieckich. Wniosek ten uchwalono i zwrócono się do ambasady sowieckiej w Londynie z prośbą o zawiadomienie, czy nie ma w Londynie jakiegokolwiek przedstawiciela sowieckiego świata naukowego, który mógłby do Stowarzyszenia przystąpić w imieniu własnym i — niejako symbolicznie — w imieniu nauki sowieckiej. Ambasada odpowiedziała, że niestety nie ma na terenie Londynu żadnego reprezentanta świata naukowego sowieckiego i że wobec tego inicjatywa Stowarzyszenia nie może dać na razie pozytywnego wyniku. Po pewnym czasie Czesi dowiedzieli się, że do Londynu przybył profesor medycyny w jednym z instytutów naukowych moskiewskich p. Sarkisow i natychmiast postawili wniosek o ponowne podjęcie tej inicjatywy z powołaniem się na obecność prof. Sarkisowa. Ambasada jednak pomijając zupełnie wzmiankę o p. Sarkisowie, ponowiła zapewnienie, że żaden uczony sowiecki na terenie Londynu nie przebywa.

Wydawało się, że sprawa została w ten sposób zakończona, gdy nieoczekiwanie ambasada sowiecka zawiadomiła pod koniec 1944 r., że prof. Sarkisow istotnie przybył do Londynu i chętnie skorzysta z zaproszenia na członka Stowarzyszenia, (oczywiście był on już obecny w momencie zgłaszania czeskiego wniosku). Wśród członków zarządu (posiedzenie w tej sprawie odbyło się w styczniu 1945 r.) zapanowała wielka radość: prof. Sarkisow został nie tylko przyjęty do Stowarzyszenia, ale kooptowany do zarządu, a na najbliższym walnym zjeździe w lipcu 1945 r. wybrany wiceprezesem Stowarzyszenia.

Nie można jednak powiedzieć, by wniósł on do działalności Stowarzyszenia wiele pracy. Ściśle biorąc, był on obecny na jednym tylko posiedzeniu zarządu, co dało powód do wygłoszenia stosownych przemówień. Na posiedzenie następnie przysłał zamiast siebie swą asystentkę. Choć statut nie przewidywał możności zastępowania się na posiedzeniach zarządu przez inne osoby, nie zaprotestowano przeciw tej nowej praktyce. Asystentka nie sprawiała zresztą swą osobą kłopotu: nie zabierała głosu, natomiast pilnie notowała, a bodaj stenografowała przebieg posiedzenia. Niebawem jednak i ona przestała przychodzić, a w pół roku po wyborze prof. Sarkisowa wiceprezesem Stowarzyszenia nadesłał on list, zawiadamiający, że z powodu złego stanu zdrowia musi zrzec się nie tylko tej godności, ale nawet członkostwa Stowarzyszenia.

INNE KRAJE ZA ŻELAZNĄ KURTYNĄ

Tak zakończył się dokładnie rok czasu trwający udział Rosji Sowieckiej w Międzynarodowym Stowarzyszeniu Profesorów i Docentów. Nie było to dobrą wróżbą dla udziału w Stowarzyszeniu naukowców z innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej. O jugosłowiańskich członkach Stowarzyszenia, którzy wrócili do Jugosławii, wszelki słuch zaginął. Członkowie czescy pozostali w dość ożywionej korespondencji, zapowiadając szybkie sformowanie czechosłowackiej grupy narodowej i przystąpienie jej do Stowarzyszenia, zapowiadali również przybycie przedstawicieli świata naukowego czeskiego zarówno do Brukseli w r. 1947, jak do Paryża w r. 1948 ale żadna z tych zapowiedzi się nie ziściła.

Jeśli chodzi o Polskę, Stowarzyszenie przesłało na wniosek naszej emigracyjnej grupy zaproszenia do przystąpienia i odpowiednie materiały wszystkim wyższym uczelniom w Polsce oraz weszło w kontakt z przybywającymi w latach 1945-1947 do Londynu polskimi naukowcami, starając się ich zainteresować sprawą przystąpienia polskiego świata naukowego do Stowarzyszenia. Sądząc z ich oświadczeń, można było wnosić, że myśl ta będzie przyjęta życzliwie a nawet gorąco, jednakowoż widocznie byli oni w błędzie. Polska nie tylko nie zgłosiła swego przystąpienia jako zorganizowana grupa, ale nie zgłosił go nawet indywidualnie żaden uczony polski z Kraju. Nikt też nie przyjechał z Polski ani na zjazd brukselski ani na paryski. W tym stanie rzeczy jedyną reprezentacją polskiego świata naukowego na terenie Stowarzyszenia jest nasza grupa emigracyjna.

PRACA STOWARZYSZENIA I JEGO ZNACZENIE DLA POLSKIEGO ŚWIATA NAUKOWEGO

Jakiż jest dorobek Stowarzyszenia w tych względnie normalnych latach 1945 - 1948 — poza zdobywaniem sobie nowych członków i powiększeniem grona państw, a raczej grup narodowych, które zgłosiły do niego przystąpienie?

Stowarzyszenie doszło do przekonania, że nie powinno rywalizować z międzynarodowymi towarzystwami naukowymi i służyć bezpośrednio postępowi poszczególnych gałęzi nauk. To pole pracy, wymagające niezmiernie daleko posuniętej specjalizacji, pozostawia ono stowarzyszeniom, grupującym odpowiednich specjalistów.

Natomiast Stowarzyszenie postanowiło poświęcić się problemom ogólnym, dotyczącym systemu nauczania i wychowania w szkołach wyższych, ich organizacji i wogóle tego, co nazywamy życiem akademickim, ze szczególnym uwzględnieniem współpracy międzynarodowej.

Wynikiem jego dotychczasowych prac jest opracowanie i uchwalenie szeregu memoriałów, jak zwłaszcza memoriał zasadniczy o międzynarodowych funkcjach szkół wyższych, memoriał w sprawie stanu zdrowotnego studentów, memoriał o powojennych potrzebach i tendencjach rozwojowych szkolnictwa wyższego, memoriał o studiach uzupełniających dla osób z ukończonymi studiami wyższymi celem zapoznania ich z najnowszymi zdobyczami wiedzy w ich specjalnościach, memoriał o stosunkach między gronem nauczającym a studentami itp.

Zjazd paryski uchwalił skoncentrowanie prac Stowarzyszenia na okres najbliższy na trzech sprawach: na sprawie ustalenia wzajemnego stosunku i wartości stopni naukowych, udzielanych przez wyższe uczelnie w różnych krajach, na sprawie utworzenia międzynarodowego instytutu nauk społecznych i na sprawie powołania do życia międzynarodowego biura uniwersyteckiego. To ostatnie zagadnienie posiada dużą doniosłość praktyczną. Biuro takie pomyślane jest jako centrum informacji o wyższych uczelniach we wszystkich krajach. Ma ono gromadzić wszelkie istniejące na ten temat materiały, udzielać odpowiednich wyjaśnień zainteresowanym, wreszcie opracowywać i wydawać publikacje o stanie szkolnictwa wyższego w poszczególnych krajach..

Obok tego typu zagadnień i inicjatyw uchwytnych zjazdy Stowarzyszenia dają pole dla wymiany myśli na tematy bardziej ogólne a nawet oderwane. Tego typu tematem była np. na zjeździe paryskim rola szkolnictwa wyższego w wychowaniu obywatelskim. Na przyszłorocznym zjeździe, który ma się odbyć w Bazylei, tego typu tematem ma być: « Badania naukowe a etyka ».

Wreszcie czy i jakie znaczenie posiada Stowarzyszenie dla polskiego świata naukowego? Wydaje się, że znaczenie to jest dość poważne. Przede wszystkim możemy na jego terenie informować świat naukowy innych krajów o stanie szkolnictwa wyższego w Polsce, a pośrednio i o panujących w Polsce stosunkach.

W latach okupacji niemieckiej informowaliśmy o niemieckiej polityce eksterminacyjnej, o zamknięciu szkolnictwa wyższego, o stratach kultury polskiej, o prześladowaniu, więzieniu i mordowaniu polskich naukowców, o rabunku naszego dorobku naukowego. Z chwilą zakończenia wojny mogliśmy na zjeździe w r. 1945 poinformować zebranych o odrodzeniu się polskiego szkolnictwa wyższego i o jego potrzebach materialnych, specjalnie w zakresie odbudowy zakładów naukowych i zaopatrzenia ich w aparaty, inwestycje, sprzęt, o potrzebach zdewastowanych przez okupanta księgozbiorów. Informowaliśmy jednak także o zamachach na wolność nauki, o poddaniu grona nauczycielskiego naciskowi administracji, o próbie czystek, o nowej, nieznanej w Polsce totalitarnej atmosferze, jaką reżim stara się wprowadzić do świata polskiej nauki i nauczania.

Na zjeździe brukselskim w r. 1947 mieliśmy sposobność poinformować zebranych o zamierzonej i przeprowadzanej pod egidą p. Sokorskiego reformie studiów wyższych i coraz mocniejszym « glajchszaltowaniu » życia kulturalnego i ruchu umysłowego w Polsce. Wystąpienia nasze musiały być nacechowane dużym umiarem ze względu na apolityczny charakter Stowarzyszenia, budziły jednak oddźwięk i zrozumienie. Próby nielicznych na tych zjazdach wtyczek komunistycznych zbagatelizowania lub zakwestionowania naszego punktu widzenia nie robiły wrażenia. Z każdym rokiem atmosfera życzliwości dla nas i zrozumienia naszego położenia rośnie. Jest to zresztą naturalnie zasługą rozwoju wypadków politycznych.

UCHWAŁA ZJAZDU PARYSKIEGO

Ostatnio na zjeździe paryskim przeprowadziliśmy uchwałę w sprawie położenia polskich naukowców na emigracji. Brzmi ona jak następuje:

« Zważywszy, że znaczna liczba profesorów i docentów szkół wyższych, którzy opuścili swoje kraje ojczyste w czasie wojny i nie mogą do nich powrócić ze względu na panujące w nich stosunki, znajduje się obecnie na statucie uchodźców (D.P.), a conajmniej osób bez określonego obywatelstwa, że większość z tych profesorów i docentów nie ma możności kontynuowania swej pracy naukowej i pedagogicznej, że ich przymusowa bezczynność stanowi oczywiste marnowanie ich kulturalnych i naukowych możliwości, że niektórzy z pośród nich znajdują się w bardzo trudnym położeniu i niedostatku — Zjazd zaleca Zarządowi Stowarzyszenia: 1) zebranie możliwie dokładnych danych statystycznych, dotyczących liczby, obecnego miejsca pobytu, położenia i specjalności tych profesorów i docentów, 2) rozważenie jakie kroki należałoby podjąć wobec właściwych organów międzynarodowych oraz władz i instytucji w poszczególnych państwach ich pobytu celem dania im możności właściwej pracy i wogóle poprawy ich obecnego położenia ».

W wykonaniu tej uchwały zarząd Stowarzyszenia na odbytym w dniu 3 Maja b.r. posiedzeniu postanowił zwrócić się do właściwych organizacji uchodźczych o zebranie danych dotyczących naukowców uchodźców poszczególnych narodowości, oraz w zasadzie uchwalił udzielić poparcia memoriałowi wniesionemu przez Zrzeszenie Polskich Profesorów i Docentów wraz ze Stowarzyszeniem Pisarzy Polskich i Związkiem Dziennikarzy R.P. do IRO w sprawie losu naukowców, literatów, dziennikarzy i innych intelektualistów, którzy znaleźli się na uchodźstwie.

MIECZYSŁAW SERWACKI

Miejsce na ziemi

Niebo wśród liści, wierzby nad stawem, kręgi na wodzie:
Tak było wczoraj i tak jest dzisiaj, tak będzie codzień —

Ciągłości zdarzeń, logiki faktów nikt nie odwróci:
Wiem, że dzień który minął przedwczoraj, pojutrze wróci —

I że się życie tak aż do śmierci przesączać będzie,
Linią zwrotnika przebiegającą nigdzie i wszędzie...

Świty i zmierzchy, wiatry i cisze, kwadry księżyca:
Plany na przyszłość kruche i zwiewne, jak wiersze [w szkicach —

Te same twarze, słowa, tytuły, drogi i cele:
Paragraf prawa, wolność człowieka, witraż w kościele —

Płachta gazety, winda kopalni, szyny na stacjach:
Mgławica miasta, lampy łukowe w stu konstelacjach —

Dniówki w kopertach, ananas w puszce, dotyk warkoczy,
Na morzu odpływ, a w sercu przypływ, gdy pełnia w nocy...

Po krótkich prętach zamknięta w klatce ścisłych [przeznaczeń
Młodość, jak kolibr czerwonopióry naiwnie skacze...

Pęcznieje wolno zwojami myśli wielki kołowrót:
Każda z nich może oznaczać odjazd, lub każda powrót —

Jakim to wzorem szukać mi trzeba w tej strasznej chemii
Serca wśród ludzi, Boga nad sobą, miejsca na ziemi?...

Jasper Hotel, 16 kwiecień 48

POCZTÓWKI Z HYDE PARKU (IV)

Przekładaniec literacki czyli chwytamy za słówka!

Bracia w ubóstwie, dziś sensacja! PEREŁKI Z POLSKIEJ PRASY NA OBCZYŹNIE

M. E. Rojek o kosmicznym tłumaczu:

„Jak każdy poeta typu kosmiczno-wizjonerskiego Pietrkiewicz ustawicznie tłumaczy sobie samemu świat". (Dziennik Polski, z dn. 28.9.46).

Kosmiczny tłumacz o innych:

„Jako wzór dobrej roboty literackiej Żeromski przedstawia się niezbyt zachwycająco". (J. Pietrkiewicz, „Skrzydła", nr. 20/49).

Nie stawajcie się Warszawianinami!

„Gdy przypomnę jeszcze, że Olechowski wychował się w górach Świętokrzyskich i mimo długiego pobytu w stolicy nie został Warszawianinem, łatwo będzie zrozumieć dwie cechy jego twórczości: prostotę i spontaniczność (W. Sznarbachowski. Wstęp do wierszy Olechowskiego).

Epokowa wystawa

Klaudiusz Hrabyk o wystawie prasy polskiej w Wiesbaden („Wiadomości", z dn. 1.9.46) „...stanowi ona krzepiącą zachętę na dalszą przyszłość niepewnej drogi wychodźstwa polskiego".

Jan Leszcza o poezji

„Poezja współczesna moim zdaniem działa podniecająco i wzbogacająco. Poezja wyświechtanych konkretów skamandryckich i błazenada elegijnych pień młodopolszczyźnianych zadawala niewybrednego czytelnika i podoba się zwłaszcza leniwemu krytycyzmowi ludzi starych, pozbawionych wyobraźni". („Student Polski" nr. 3/II).

Poeta i zajączki

W tymże samym numerze „Studenta Polskiego na obczyźnie" znajdujemy wiersz Jana Leszczy pt. „Wielkanoc":

„...i dopiero logika — realna dziewczy- [na —
tłumaczy mi sens tej ułudy zabawnej —
pisanki to szczygły: szyszki na wietrze —
[a ja wariat —
w dziwnym życiu, jak ryba zamknięta w [akwarium.
Cóż że wariat? — samemu nie tak ciężko
wielkanocne widzieć zajączki — żywe! —
[na łączce
szczęśliwej...".

O poezji Jana Leszczy:

„...natomiast stosunek Leszczy do zjawisk tego świata jest postawą bardziej intelektualną (sentyment do ziemi rodzinnej rozumie się sam przez się i on tej sprawy nie załatwia całkowicie). Dlatego Leszcza jako pisarz jest w położeniu trudniejszym i musi dawać rzecz na ostatni guzik, by nas przekonać sugestywnością samej poezji". (z recenzji, zamieszczonej w „Kronice" z dn. 18.1.48).

Kto wygrał wojnę polsko - niemiecką w roku 1939?

„Rozgrom Niemców" (str. 342), „Niemcy uciekają ze wsi"... „Zrzucili resztki Niemców, przeszli do wsi, wyklułi co się dało Niemców, siedzących po piwnicach" (str. 313) ...„ stłamsił i rozproszył Niemców" (str. 313) załogi niemieckie wyskakują z czołga i podnoszą ręce"... „Niemcy uciekają" (str. 269) ...„opór Niemców słabnie" (str. 272) ...„przełamali Niemców" (str. 274) ...„Niemcy uciekli w popłochu, porzucając drogocenny sprzęt" (str. 282) ...„Pogrom Niemców pod Jaworowem"... „Niemcy w pludrach przez pola" (str. 260) ...„Pierwsza linia Niemców zaczyna uciekać" (str. 104) ...„7 maszyn niemieckich strącono bez jednej straty z naszej strony" (str. 201). „Niemcy tracą dwa Heinkle, jednego Henschla 126 i dwa Dorniery. My — jeden samolot uszkodzony przy lądowaniu" (str. 205) ...„Pomimo ogromnej przewagi niemieckiej, wszędzie zadajemy im znacznie większe straty"... (str. 205). „Natarcie bierze dwa tysiące jeńców. Nastrój podniesiony". (str. 209). „Pobici Niemcy wycofali się, ewakuowali już nawet Łęczycę" (str. 210). „Wpadają, przechodzą ,wypierają Niemców. Luzaki za nimi, wymachują kwaczami"... (str. 260). „Pludry pierzchły (str. 393)... (Z książki Wańkowicza „Żagwiący wrzesień").

„Hu - ha! Krew gra, duch gra, niechaj Polska zna, jakich synów ma!".

Po osiemnastodniowej bijatyce Niemcy uciekli w popłochu do Berlina, po czym odbyła się uroczysta defilada w Alejach Ujazdowskich, sfotografowana przez operatorów PAT'a, co sam widziałem i do łez się spłakałem

Wasz
WUJ TEOFIL

ŻYCIE KULTURALNE W KRAJU I NA OBCZYŹNIE

„REFORMY" MUZYCZNE W KRAJU

W krajowej prasie codziennej coraz-więcej pojawia się wiadomości wskazujących, że sprawa bolszewizowania muzyki w Polsce jest akcją kierowaną z góry i zataczającą coraz szersze kręgi. Konferencje, konkursy, szkolnictwo, publicystyka — wszystko to są narzędzia użyte do jednego celu. Nie zapomina się przy tym również i o „rozpracowaniu" zasad ideologicznych i teoretycznych. Niewątpliwym przyczynkiem do tego jest artykuł podpisany F. C. pt. „Jakie muszą być drogi muzyki — formalistyczne czy spirytualistyczne? (Ujmując rzecz „z grubsza": Zwolennicy sztuki „formalistycznej" uważają, że samo piękno formy jest dostatecznym jej usprawiedliwieniem, podczas gdy spirytualiści chcą, aby sztuka wyrażała coś innego, wziętego spoza niej — tj. piękno ducha). Jakkolwiek artykuł ten poświęcony jest ostatnim uchwałom Komitetu Centralnego W.K.P. w sprawie muzyki, to jednakże — jak wskazuje tytuł artykułu — nie chodzi tu tylko o muzykę „radziecką", ale o muzykę w ogóle, a w odniesieniu do kraju także o muzykę polską. Uderza się więc oczywiście w kierunek muzyki „formalistycznej", i pisze:

«Kierunek ten, początkowo rozumiany jako przeciwstawienie romantyzmu, bardzo prędko doszedł do zwyrodnienia zupełnego, czego wyrazem są założenia i działalność t.zw. «Tow. Muzyki Nowoczesnej». W krótkim względnie czasie doszło się tam do absurdów tak fenomenalnych, że całe to głupstwo (u nas bezkrytycznie przyjmowane i nawet popierane) zaczyna się samo spalać».

«Uchwała moskiewska nie jest ogólnikowa. Precyzuje ona cechy charakterystyczne muzyki, którą uważa za szkodliwą. Są to cechy u nas dobrze znane: brak melodii, nadmiar dysonansów, dysharmonia bez sensu i potrzeby, eksperymenty wszelkiego rodzaju, i to wszystko, co starają się nam — na szczęście bez oddźwięku i powodzenia — narzucić ludzie z ambicją a bez talentu, z umiejętnością łowienia ryby w mętnej wodzie, a bez umiejętności i wiedzy fachowej, z dużymi zdolnościami strategiczno koniunkturalnymi, a bez skrupułów etycznych».

I dalej idą wywody, które mają wyjaśnić, na czym polega to tajemnicze przeciwstawienie muzyki formalistycznej — spirytualistycznej.

«Występując zdecydowanie przeciwko kierunkowi formalistycznemu, uchwała uderza w muzykę robioną, kombinowaną, eksperymentalną. Nawołując do rozwijania się na podstawie wspaniałych tradycji klasycznej muzyki rosyjskiej i zachodnio-europejskiej, uchwała siłą rzeczy staje na gruncie spirytualistycznym, bo takim było podłoże muzyki przed «formalistyczno modernistyczną».

Widzimy z tego, że przynajmniej w dziedzinie estetyki i w odniesieniu do tego, co się nazywa klasyką, wolno schodzić nawet za „żelazną kurtynę" ze stanowiska czysto materialistycznego i powoływać się na jakiś spirytualizm, byle zwalczać to, co się tam w sposób uproszczony nazywa formalizmem. Walcząc z nowoczesną muzyką, a właściwie z wolnością niezależnej twórczości artystycznej, komuniści przybierają pozę szlachetnych obrońców muzyki klasycznej i zamiłowań szerokich mas i czynią to nawet zdając sobie sprawę ze swej reakcyjności, do której wręcz się otwarcie przyznają, oczywiście znajdując dla siebie odpowiednią wymówkę. Wskazują na to następujące wywody:

Teraz rozlega się głos, który z całą mocą stawia zagadnienie na gruncie oparcia się o tradycje tej muzyki, która przez mędrkujących została zlekceważona, ba! wyśmiana nawet.

«A głos ten nie może już spotkać się z mianem «reakcji!».

«Jakie faktu tego mogą być skutki?»

Oczywiście ci ludzie, którzy brak talentu i umiejętności tworzenia muzyki w zdrowym jej rozumieniu pokrywali wymyślnymi dysharmoniami i kombinacjami bez sensu, za co dawano im nagrody, obecnie znajdą się w sytuacji ciężkiej. Pustka myśli ukaże się w całej pełni».

«Pozostaje sprawa swobody artystycznej i wolności komponowania według własnego przekonania. Tego zabronić nie może nikt i zapewne nikt zabraniać nie zamierza. Ale co innego wyłączyć spod prawa w ogóle, a co innego przyznawać specjalne przywileje tam, gdzie można myśleć o szkodliwości raczej. Albo chociażby o bezużyteczności».

«Sądzimy wszakże, iż mocne uderzenie w «modernizm» spowoduje szybsze otrzeźwienie i w innych krajach. Nie jeden rząd zastanowi się nad tym, czy nie szkoda marnować pieniądze na popieranie sztuki, która na dużej przestrzeni naszego globu jest uznana za szkodliwą».

Rozbrajająca jest szczerość końcowych wynurzeń artykułu:

«Na naszym polskim gruncie taka uchwała była by niemożliwością. Lecz fakt powzięcia uchwały w Moskwie nie mógł nie wywrzeć mocnego wrażenia i u nas. Zwłaszcza ,że proces wypalania się formalistycznego modernizmu obserwować można na całym świecie. Wolno sądzić, że proces ów bieg swój obecnie przyśpieszy».

«Wtedy się rozpocznie rekonwalescencja sztuki, tak przecie schorzałej».

Oczywiście, wyleczą ją w... Moskwie.

NOWE WYDAWNICTWA O SZOPENIE

Ostatnio pojawiło się w kraju i zagranicą kilka nowych książek poświęconych Fryderykowi Szopenowi. Jedną z nich jest wydana przez Instytut Fryderyka Szopena praca Tadeusza Mayznera pt. „Szopen", odznaczona pierwszą nagrodą na konkursie rozpisanym przez Instytut. Jak podaje prasa krajowa:

„Autor w sposób prosty i przystępny zaznajamia czytelnika z życiem i utworami Szopena. Wskazuję, jak żywy związek miała muzyka szopenowska z naszą muzyką ludową, z której czerpał Szopen swoje natchnienie. Książka zawiera 8 ilustracji przedstawiających podobizny Szopena i jego rodziców oraz dom w Żelazowej Woli.

Równocześnie pojawiła się w Brazylii książka o Szopenie. O pracy tej prasa krajowa donosi:

W Rio de Janeiro ukazała się obszerna 380-stronicowa praca dr. Pacsja Cunha, członka Brazylijskiej Akademii Literatury pt. «O monumento musical de Chopin» (Pomnik muzyczny Chopina).

Przeważająca część książki poświęcona jest omówieniu wszystkich dzieł Chopina. Dane biograficzne są ujęte w skrótach chronologicznych, zajmujących zaledwie kilkanaście stron książki.

Praca muzykologa brazylijskiego zawiera poza tym rozdział «Dedykacja w twórczości Chopina», chronologiczny wykaz koncertów, danych przez Chopina, rozdział poświęcony krytyce dzieł i koncertów chopinowskich oraz inny rozdział, omawiający poemat Norwida «Fortepian Chopina».

Bibliografia dzieł, podana przez autora, zawiera m.in. pewną ilość nieznanych nam pozycji prac o Chopinie, wydanych w językach hiszpańskim i portugalskim.

Również z Czechosłowacji doniesiono o nowych pracach, poświęconych wielkiemu kompozytorowi, a mianowicie:

W Czechosłowacji ukazały się ostatnio trzy wydawnictwa o Chopinie, a mianowicie: Sylwestra Hippmana, «Fryderyk Chopin»; Roberta Loucky'ego «Chopin — baśnik tonu» oraz biografia Chopina pióra Fr. Liszta w przekładzie W. Bełohlavy'ego pt. «Fr. Chopin».

„Gazeta Ludowa" podała następującą wiadomość:

Wśród szeregu wydawnictw, zapowiedzianych na rok Chopinowski, powszechne zainteresowanie budzi powieść biograficzna o Chopinie, opracowywana przez jednego z czołowych pisarzy polskich. W świecie literackim mówi się, iż autorem, który nie chce jeszcze na razie ujawnić swego nazwiska, jest Jarosław Iwaszkiewicz.

SZKOŁA MUZYCZNA W KIELCACH

Prasa krajowa donosi:

W roku 1946 powstała w Kielcach Szkoła Muzyczna. Jest to niższa i średnia szkoła, mająca za cel kształcenie uzdolnionej młodzieży z najbiedniejszych środowisk robotniczych i chłopskich. Początkowo szkoła ta liczyła 47 uczniów, w bieżącym roku liczy 276. Ponad 80-ciu uczniów nie zostało przyjętych do szkoły z braku miejsca.

Talenty z zapadłych wsi zostały wyłowione, a Hufce Budowlane «Świt» dają im w swej bursie dach nad głową i pełne utrzymanie.

Szkoła muzyczna w Kielcach stworzyła dla młodocianych talentów, pełne możliwości rozwoju. Szkołę prowadzi utalentowany i zasłużony na polu muzycznym dyr. Marian Siroński.

Od 1 stycznia 1948 r. Szkoła Muzyczna przeszła na całkowity budżet Wojewódzkiego Związku Samorządowego w Kielcach i stała się jego prawną własnością.

Budżet wynosi 4.605.000 zł Jest on opracowany na 280 uczniów i przewiduje całkowite zwolnienie od opłat szkolnych 80-ciu uczniów.

Największą bolączką Szkoły Muzycznej, to brak odpowiedniego lokalu.

POLSKI PRZEMYSŁ MUZYCZNY

Prasa krajowa ogłosiła niedawno następujące dane o stanie pracy w polskich zakładach przemysłu muzycznego:

W Polsce obecnie mamy 3 fabryki fortepianów i pianin w Legnicy, Brzegu i Lublinie Legnickim oraz warsztaty i składy w Rawiczu, Kłodzku i Wrocławiu. Ośrodki te, w 70 proc. zdewastowane, odbudowano w ciągu 1947 r. z kredytów inwestycyjnych, maszyny zaś skompletowano. Wobec braku fachowców szkoli się również robotników, by móc w 1948 r. przystąpić już do planowej produkcji.

Państwowe Zakłady Fonograficzne w Warszawie — «Odeon», wyprodukowały do listopada 1947 r. około 100 tys. płyt. W planie na rok 1948 przewiduje się produkcję około 400 tys. sztuk, z czego 150.000 pokryło by zapotrzebowanie krajowe, a resztę przeznacza się na eksport do Ameryki i Palestyny. Zamierza się też wykończyć budowę studia nagrań, co pozwoliłoby fabryce tej stać się obiektem całkowicie samowystarczalnym. Surowiec sprowadza się częściowo ze Szwecji, częściowo zaś produkcję pokrywa łom płytowy.

DAR FORMY „HIS MASTER'S VOICE"

Instytut Fr. Szopena dzięki staraniom swego członka, korespondenta Arthura Hedloy' a otrzymał — według doniesień prasy krajowej — w darze od znanej firmy londyńskiej „His Master's Voice" komplet płyt szopenowskich nagrany przez A. Rubinsteina i A. Cortot.

KONCERTY PIANISTÓW POLSKICH W LONDYNIE

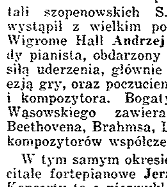

A. Wąsowski

Jak twierdzą Anglicy — palma pierwszeństwa na estradach londyńskich przypada obecnie polskim pianistom

Po sukcesach w Wigmore i Albert Hall'u świetnego pianisty polskiego Witolda Małcużyńskiego, koncertach fortepianowych Arthura Rubinsteina, po owacyjnym przyjęciu przez prasę angielską i publiczność recitali szopenowskich S. Niedzielskiego — wystąpił z wielkim powodzeniem w sali Wigrome Hall Andrzej Wąsowski — młody pianista, obdarzony wspaniałą techniką, siłą uderzenia, głównie zaś przedziwną poezją gry, oraz poczuciem stylu każdej epoki i kompozytora. Bogaty program recitali Wąsowskiego zawierał utwory Bacha, Beethovena, Brahmsa, Liszta, Szopena oraz kompozytorów współczesnych.

W tym samym okresie odbyły się trzy recitale fortepianowe Jerzego Sulikowskiego. Koncerty te o niezwykle ciekawym programie nie zdołały jednak zainteresować szerszych kół publiczności polskiej. Ogólnie stwierdzić trzeba, że społeczeństwo polskie, w przeciwieństwie do angielskiego jest niezwykle słabo przygotowane do słuchania muzyki klasycznej.

W rocznicę przybycia Fryderyka Szopena do W. Brytanii, grał Hen:yk Sztompka — gość z Polski — na tym samym fortepianie, którego klawiatury 100 lat temu dotykały palce geniusza muzyki polskiej i europejskiej. Niestety koncert ten dostępny był tylko dla gości ambasady warszawskiej.

W dn. 14 maja dał prof. krakowskiego konserwatorium H. Sztompka recital szopenowski w sali Wigmore Hall wypełnionej do ostatniego miejsca. Oczarowuje po prostu poezją utworów Szopena swoich dawnych i nowych słuchaczów. W Scherzo Cis-mol i bisowym Polonezie E-dur pianista ujawnił najwyższe walory swego talentu i wirtuozowskiej techniki. Mazurków Szopena — o których Ignacy Paderewski mówił iż „roznoszą polskość do najdalszych zakątków emigracji polskiej" — nikt tak odczuć i zagrać nie zdołał jak.. uczeń Paderewskiego.

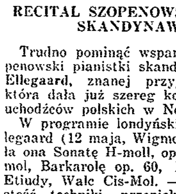

H. Sztompka

RECITAL SZOPENOWSKI PIANISTKI SKANDYNAWSKIEJ

Trudno pominąć wspaniały koncert szopenowski pianistki skandynawskiej France Ellegaard, znanej przyjaciółki Polaków, która dała już szereg koncertów na rzecz uchodźców polskich w Norwegii i Szwecji.

W programie londyńskich recitali F. Ellegaard (12 maja, Wigmore Hall) wykonała ona Sonatę H-moll, op. 35, Polonez Fis-mol, Barkarolę op. 60, Ballady, Mazurki, Etiudy, Walc Cis-Mol. — Wspaniała czystość techniki, przepiękne pianissima i śpiewność cechują grę tej niezwykłej indywidualności muzycznej.

KONCERT STANISŁAWA BOJAKOWSKIEGO W BRUKSELI

Staraniem „Belgian - Polish Friendship Association", w sali Akarova, 72, av. Hippodrom, Ixelles dn. 18 czerwca, o godz. 20, wystąpi ze swym recitalem tenor polski S. Bujakowski.

W programie utwory kompozytorów polskich i obcych.

Bilety w cenie od 30 do 70 fr. do nabycia w Biurze Polskiego Instytutu Naukowego, 126, rue Meyerbeer, w Brukseli.

Stanisław Bojakowski rozpoczął swe studia muzyczne i śpiewacze w Wilnie, następnie kontynuował je w czasie okupacji pod wybitnym kierunkiem prof. J. Ziółkowskiego w Warszawie. Po półtorarocznym przymusowym pobycie w Niemczech, przyjeżdża do Brukseli, gdzie dzięki pomocy Polskiego Instytutu Naukowego pogłębia swą wiedzę artystyczną. Bierze udział w szeregu koncertów w Belgii na prowincji oraz w Brukseli, Antwerpii, Louvain i Gandawie.

Ostatnio p. Bojakowski występował przed mikrofonem radia belgijskiego z udziałem artystów belgijskich i orkiestry radiowej — odnosząc duży sukces.

POWODZENIE SZOPENA W AMERYCE

Nakręcony przez Hollywood film o Szopenie, który obszedł już ekrany kinowe na całym świecie, mimo wielu zastrzeżeń ze strony krytyki filmowej — jak podaje Informacja Prasowa — wywołał w St. Zjednoczonych ten skutek, że w krótkim czasie wysprzedano wszystkie płyty z utworami Szopena, a firmy nakładowe nie mogą wydołać z produkcją nut.

Zagadnienia i opinie

Kwadrans przed dwunastą

Z dalekiej Brazylii otrzymujemy następujące uwagi, które zamieszczamy — charakteryzują bowiem wnioski, jakie młode pokolenie wyciąga ze stanu przeciągającego się przesilenia politycznego:

« W jednym z lutowych numerów «Orła Białego » ukazał się artykuł p. Ł. Winiarskiego, poruszający sprawę ustosunkowania się « młodego pokolenia » do dzisiejszej polskiej rzeczywistości. Dlaczego użyłem cudzysłowu, wspominając o młodym pokoleniu? Rzecz bardzo prosta. Dla warstw kierowniczych naszej emigracji, żyjących ciągle wspomnieniami dawnej przeszłości i obarczonych conajmniej szóstym, jeśli nie siódmym krzyżykiem, określenie « młody » stosuje się do wszystkich Polaków, którym nie było dane wzięcie udziału w poprzednim okresie wywalczania i budowania pierwszej Polski niepodległej. Stąd do kategorii tej należy w mniemaniu owej starszej generacji zarówno młodzik dwudziestoletni, jak i liczący sobie ponad czterdziestkę lub więcej osobnik, którego jedyną winą było, iż nie urodził się wcześniej, aby zdążyć wziąć udział w ruchu strzeleckim, powstaniu wielkopolskim czy wyprawie kijowskiej.

Cechą narodu młodego, za jaki się uważamy, winna być prężność i dynamizm, tak potrzebny w dzisiejszych czasach. Czy stać na tę prężność i dynamizm ludzi w podeszłym wieku, obarczonych ciężarem już raz w młodości swej wykonanego zadania, z natury rzeczy skłonnych do konserwatyzmu i płaczących się w więzi przeszłości i trudnej dla nich do zrozumienia teraźniejszości? Nie odmawia im dzisiejsza młodzież przeszłych zasług, ukochania sprawy i szczerych intencji. Odmawia im jedynej rzeczy: sił, których może nie starczyć dla wykonania z kolei drugiego w ich życiu wysiłku, mającego na celu odbudowanie Polski.

Spójrzmy na obecną naszą emigrację, w której rej wodzą przeważnie te same osoby, których nazwiska były głośne w okresie przedwojennym. Gdzie nasz program, gdzie nasze dokonania? Weszliśmy na linię Maginotà, na której próbujemy trwać bez ruchu. Stać nas najwyżej na gest negacji, na protesty, ciągłe konwentykle partyjne, przegrupowania, formowania Rad i nie Rad, z czego jakoś nic dotychczas nie wychodzi. Ciągle te same nazwiska, ci sami ludzie, kurczowo uczepieni władzy.

Tymczasem czas nie stoi na miejscu i wypadki rozwijają się w szybkim tempie. Gotowe zastać nas nieprzygotowanych, kiedy nadejdzie wielka chwila. I znów gotowiśmy się uciec wtedy do improwizacji, a co gorsza do rzucenia na szalę jedynego towaru, którym zazwyczaj szafowaliśmy obficie: naszej krwi. Bo na nic innego nie będzie nas stać. Gdzie przygotowanie przyszłych kadr do odbudowy kraju? Gdzie program tej odbudowy? Czy wolno nam opierać się na nadziei, że podołają temu zadaniu mózgi i ręce naszych rodaków w kraju, którym los pozwoli doczekać do wielkiej chwili wyzwolenia? A co będzie, jeśli tych mózgów i rąk będzie za mało?

Bije kwadrans przed dwunastą. Czas nagli. Czeka nas walka. Obyśmy nie weszli do niej, prowadzeni przez starszą generację. Dla niej w przyszłości w kraju odznaczenia, emerytury, zasłużony odpoczynek. Dla nas młodych — praca. Praca zażarta, wytężona, wymagająca pełnych i niezużytych sił.

Piszę te słowa z dalekiej Brazylii, dokąd dochodzą tylko echa z ośrodków organizacyjnych naszej emigracji. Niestety wystarczają one, aby zakończyć te kilka słów wyjątkiem z Asnyka:

« Trzeba z żywymi naprzód iść,
Po życie sięgać nowe,
A nie w zawiędły lauru liść,
Z uporem stroić głowę ».

(Brazylia — Curitiba) S.C.

Możliwości i warunki pracy w Argentynie

Buenos Aires, w maju 1948

Republika Argentyńska, to kraj, który nie tylko nie ma zamiaru ograniczać, ale wprost przeciwnie rozszerzyć chce możliwości dla emigrujących tu Polaków, rozsianych po świecie. Obecnie na terenie Argentyny znajduje się ponad 7.000 Polaków b. żołnierzy. Polscy emigranci pod względem liczebności zajmują pierwsze miejsce przed innymi narodowościami.

Przyjmowanie w porcie przechodzi z nadzwyczajną sprawnością. W ciągu krótkiego czasu odbywa się odprawa celna, paszportowa, lekarska. Emigranci nawet nie zdają sobie sprawy, że wszystkie formalności są załatwione i że siedzą już na swoich łóżkach w hotelu emigracyjnym, którego pojemność jest na prawdę imponująca, bo może on pomieścić wygodnie do 3.000 osób. Każdy z przybywających dostaje jeszcze na statku kartkę z numerem łóżka, nie ma więc wyścigu o zajęcie najlepszego miejsca. Jeszcze nikt nie ochłonął z wrażenia, a już przez liczne głośniki wzywani są specjaliści do biur na trzecim piętrze, gdzie oczekują przyszli pracodawcy. Pobyt w hotelu emigracyjnym obliczony jest zasadniczo na 10 dni z uwagi na stale płynące do Argentyny transporty. Każdy z emigrantów korzysta w hotelu nie tylko z pełnego utrzymania (roczne koszty utrzymania hotelu przekraczają 7 milionów pesos, ok. półtora miliona dolarów), ale z wszystkich ułatwień przy wyrabianiu dokumentów. Formalności te trwają 3 dni.

Każdy wybierający się do Argentyny winien sobie zdać dobrze sprawę z wielkich trudności znalezienia taniego mieszkania. W prasie można znaleźć wiele ogłoszeń o wolnych mieszkaniach, lecz trzeba być przygotowanym, że komorne będzie wysokie. Właściciele mieszkań tańszych nie ogłaszają się, ograniczając się do wywieszenia nad bramą kartki „Se aquilan". Żeby jednak natrafić na takie ogłoszenie trzeba dużo się nachodzić po mieście, które obejmuje 200 km. kw. Wynajmując mieszkanie należy być przygotowanym, że właściciel zażąda pewnej gwarancji względnie kaucji. Mało kto z Polaków może dać gwaranta, pozostaje więc kaucja. Trzeba pamiętać, że kaucja nie może przekraczać 4-miesięcznego komornego i by w kontrakcie był punkt, że kaucja ta jest oprocentowana (od 3 i ½ do 4% rocznie). Gdy nareszcie szczęśliwy posiadacz mieszkania załatwi wszystkie z tym związane formalności, może wyprowadzić się z hotelu. Z tą chwilą kończy się opieka i jest on zdany na swoją wyłączną przedsiębiorczość.

Jak się przedstawia rynek pracy? Każdy już jadący do Argentyny, czy też zastanawiający się nad tym, zadaje sobie to pytanie, i co najgorsze, nie zawsze znajduje trafną odpowiedź. Przyczyna prosta. Europa bardzo mało wie, co się tu dzieje.

Każdy, kto jedzie do Argentyny może być najzupełniej spokojny, że znajdzie pracę, pracę odpowiednią dla siebie i swoich możliwości. Rynek pracy w Argentynie jest tak pojemny, że nawet gdyby zdwojono cyfry emigrantów, to potrzeba kilkudziesięciu lat na to, by go zaspokoić. Nie ma się więc czego bać. Trzeba sobie tylko postawić pytanie i z całym samokrytycyzmem odpowiedzieć: co ja mogę właściwie robić? Niestety wielu przybywających tu Polaków wyobraża sobie, że umiejętności swego zawodu przynajmniej podwoili w okresie wojny, w czasie służby wojskowej, która nie miała nic wspólnego z ich zawodami. I tak np. uczeń ślusarski sprzed wojny wyobraża sobie, że jest już majstrem, technik — inżynierem itd. i za takich się podają nie zdając sobie sprawę z przykrych konsekwencyj. Trzeba podkreślić, że tu pracodawcy darzą wielkim zaufaniem właśnie Polaków, ale tego zaufania nie należy nadużywać. To że wielu z nas nie posiada nawet dokumentu stwierdzającego nazwisko jeszcze nie upoważnia do zasłaniania się tym, że i... dyplom przepadł. Prawda jak oliwa zawsze wyjdzie na wierzch, a potem tylko wstyd.

Chciałbym zwrócić uwagę wszystkim tym, którzy się wybierają, że na ogół biorąc Argentyńczycy są sprawiedliwi i wykonywaną pracę potrafią i to trafnie ocenić. Znam osobiście wypadek, że inżynier chemik w żaden sposób nie mógł się dostać na stanowisko kierownicze. Może się obraził? Nie! Zgłosił się do tej samej fabryki mydła jako zwyczajny robotnik niewykwalifikowany. Rezultat taki, że dosłownie na drugi dzień awansował na robotnika wykwalifikowanego, a po upływie dwóch tygodni został zastępcą inżyniera. Nie wolno się wstydzić wziąć chociażby najniższe stanowisko, jeśli się jest pewnym w swym zawodzie. Pracodawca potrafi ocenić, co jest wart pracownik. Zasadniczym błędem jest stawiać z góry warunki płacy, chociażby z tego względu, że nie znając miejscowych stosunków, bardzo łatwo przesadzić i w rezultacie „niezastąpiony specjalista" usłyszy odpowiedź odmowną.

Dla orientacji podam parę cyfr. Otóż w Argentynie jest zwyczaj przyjmowania pracowników na próbę, przy czym „entrada" (pierwsza stawka) wynosi 1.35 pesa na godzinę. Nie należy się tym zrażać, ale podkreślam, że nie trzeba wyolbrzymiać swych walorów fachowych. Nowo przyjęty pracownik niewykwalifikowany może być pewny, że „capotaz" (majster-szef), gdy zauważy dobre wyniki pracy, bez natrętnego upominania się, sam podwyższy stawkę. Pracownik może być spokojny o swój byt, jeśli odpowiada wymogom danej fabryki czy też innego warsztatu pracy. Jest ustawa, która chroni go przed ewentualnym wyzyskiem. Wystarczy przepracować trzy miesiące w jednym miejscu, by otrzymać wszelkie prawa, jak: 13 pensja miesięczna, płatny urlop, dodatki na żonę i dzieci, ubezpieczenie społeczne itd. Po tym okresie pracodawca nie może zwolnić pracownika bez uzasadnionego powodu, a i w tym wypadku odchodzący otrzymuje odprawę według przepracowanych miesięcy. Istnieją związki zawodowe, które w wypadku wykorzystywania bronią swych członków, ale też na wypadek nieuzasadnionych skarg potrafią stanąć po stronie pracodawcy. Był wypadek, że jeden z Polaków nie chciał się zgodzić na wypłaconą mu stawkę dzienną. Twierdził, iż jest mechanikiem pierwszej klasy. Związek zawodowy przeprowadził egzamin i stwierdził, że „pokrzywdzony" jest zaledwie mechanikiem trzeciej klasy i zamiast podwyżki stawka dzienna została mu obniżona, mimo że fabryka nie chciała się na to zgodzić, ale w tym wypadku związek postawił na swoim.

Natomiast w stosunku do techników, inżynierów obowiązuje okres próby, jeśli pracobiorca zna język, nie dłuższy niż 6 tygodni. W czasie próby wyniki pracy są śledzone i ustalana płaca miesięczna. Lepiej nie podpisywać w takim wypadku żadnej umowy i zastrzec sobie to po upływie próby, pracobiorca bowiem pozna w międzyczasie stosunki i będzie mógł „wytargować" więcej.

Najlepiej się powodzi rzemieślnikom wszystkich rodzajów przemysłu budowlanego. Murarzom, stolarzom, cieślom itd. powodzi się bez porównania lepiej, niż inżynierom w tym samym dziale pracy. W Argentynie stawki dzienne są bardzo różne, inaczej płatny jest murarz stawiający mur gruby (półtorej cegły), inaczej na cegłę, a jeszcze inaczej mur specjalny. Obecnie murarz zarabia do 40 pesos dziennie, lecz w przeciwieństwie do stosunków europejskich, sam musi opłacać donos cegieł i wapna. Dobrze płatni i bardzo poszukiwani są monterzy instalacyj wodociągowych, gazowych itp. Poszukiwani są specjaliści w kopaniu studzien. W ogóle nie sposób jest wymienić wszystkie zawody najbardziej poszukiwane, bo na prawdę wszystkie są poszukiwane. Przemyślany i na wielką skalę zakrojony 5-letni plan rządu, obecnie realizowany daje te wielkie możliwości w znalezieniu pracy.

Jest jednak jedno „ale": trzeba na prawdę coś umieć, a jeśli się nic nie wie, to najlepsza rada zamiast dopisywać do swych nazwisk przeróżne tytuły, zdecydować się na jeden zawód i konsekwentnie go poznawać. Wielu Polaków siła wyższa zmusiła do zmiany zawodu, co dotyczy szczególnie wolnych zawodów — inteligencji, która musi się dostosować do nowych warunków. Adwokat jest często magazynierem, doktór (w Argentynie nie może się przed upływem dwóch lat nostryfikować) jest pomocnikiem geometry, prawnik pracuje w fabryce syfonów itd. Ale fakt faktem, że każdy kto chce pracować, pracę znajdzie, z głodu nikt tu jeszcze nie umarł i nie umrze. Jadąc tu trzeba przed wylądowaniem strząsnąć z siebie nasze nawyki, że to czy tamto — nie wypada. W Argentynie wszyscy są równi i jest obojętnym co kto robi, byle robił dobrze, a w każdym najwięcej nawet snobistycznym salonie będzie mile widzianym.

Praca nie hańbi, o tym należy pamiętać.

J. C. H.

Z Niemiec do St. Zjednoczonych

Według informacji « Dziennika Związkowego » koszt sprowadzenia jednej osoby z Niemiec do Stanów Zjednoczonych wynosi około 200 dolarów. Wydział Kongresu Polonii na Stan Illinois (którego stolicą jest Chicago, posiadające ponad 300.000 ludności polskiego pochodzenia) wyasygnował na sprowadzenie wysiedleńców 20.000 dolarów. Pieniędzy tych jednak — stwierdza « Dziennik Związkowy » — jest za mało. Dlatego też wydział gorąco apeluje do całej Polonii w Chicago, do wszystkich organizacji, Okręgów, Gmin, Grup, Towarzystw, Klubów itd. o składanie datków na « Fundusz Wysiedleńców ».

Apel Wydziału Kongresu Polonii na stan Illinois podkreśla że wśród sprowadzanych pierwszeństwo będzie miała młodzież, to też — « ratujmy polską młodzież marnującą się w obozach « Displaced Persons » w Niemczech i sprowadźmy ją tu na pożytek Polski i Ameryki do Stanów Zjednoczonych ».

Zaznaczyć należy, że podobna akcja zbiórki affidavitów i funduszów jest prowadzona przez Kongres Polonii Amerykańskiej i prasę polonijną na całym obszarze USA.

S.P.K. na konwencji w Filadelfii

W Konwencji Kongresu Polonii Amerykańskiej w Filadelfii wziął udział delegat zarządu głównego SPK, p.o. prezes tego zarządu p. Bolesław Łaszewski. Na miejscu dołączył do niego delegat zarządu głównego SPK na USA p. M. Pankiewicz. Oprócz reprezentowania SPK na Konwencji zadaniem delegata Stowarzyszenia Polskich Kombatantów było załatwienie wielu żywotnych spraw kombatanckich oraz nawiązanie bliższej łączności z organizacjami Polonii Amerykańskiej.

Do Kanady

Władze kanadyjskie postanowiły załatwić w sposób przyspieszony sprawę udzielenia zezwoleń na wjazd do Kanady tym członkom PKPR ,którzy zgłosili swą chęć przyjęcia w Kanadzie pracy robotników rolnych. Lista zgłoszeń jest traktowana jako zamknięta. Figuruje na niej ok. 750 osób.

Niezależnie od tego istnieje prawdopobieństwo rekrutacji do Kanady jeszcze 1 tys. doświadczonych robotników rolnych, nie tylko wśród b. wojskowych ale również osób cywilnych, z pierwszeństwem dla samotnych. Decyzja ostateczna jednak jeszcze nie została powzięta.

Uchodźcy polscy w Norwegii

Uchodźcy polscy w Norwegii, zgromadzeni na dorocznym walnym zebraniu Związku Polaków, przesłali Zjednoczeniu Polskiego Uchodźstwa Wojennego rezolucję, zawierającą wyrazy wysokiego uznania dla wytrwałej i energicznej działalności dla dobra uchodźców polskich.

« W niestrudzonych wysiłkach Waszych — brzmią słowa rezolucji z Oslo — możecie, Rodacy, zawsze liczyć na nasze zaufanie i nasze poparcie, jak również na naszą łączność ideologiczną ».

Harcerze i filateliści!

Kącik filatelistyczny przy hufcu harcerzy « Lwów » w Ingolstadt pragnie nawiązać korespondencję i wymianę znaczków ze zbieraczami na całym świecie. Korespondencję uprasza się kierować pod adresem: A. Potocki, Ingolstadt, D.P. Camp « A », p. I-112, USA — Zone, Germany.

Listy do Redakcji

MONOGRAFIA I ALBUM SZKÓŁ JUNACKICH

W ostatnich dniach przed wyjazdem szkół wojskowych (Szkół Junackich) z terenu Palestyny do Anglii, w Dowództwie Szkół — Barbara były gotowe do druku materiały do albumu, poświęconego osiągnięciom szkolnictwa wojskowego na terenie Środkowego Wschodu. Oprócz szkół w Palestynie ujęto też szkoły w Egipcie.

Album ten miał być bogato ilustrowany, częściowo ze zbiorów czasopisma „Junak", częściowo z fotografii będących w zbiorach Dowództwa, jak i poszczególnych szkół. Część klisz zabrano do Anglii, tak samo teksty artykułów, opracowanych przez szereg autorów pod opieką dowódcy Szkół p. płk. dypl. K. Ryzińskiego.

Po przyjeździe do Anglii w sierpniu ub. r., część szkół ze Środkowego Wschodu podjęła pracę, część zaś — jak szkoły mechaniczne — została rozwiązana.

W chwili obecnej szkoły wojskowe nie istnieją. Działalność swą zakończyły mniej więcej z datą 15 kwietnia br. Okres jest zamknięty, dobrze byłoby więc dać społeczeństwu album, przygotowany jeszcze w Palestynie, a uzupełniony materiałami z terenu Anglii.

Kombatanci, przejąwszy sprzęt zlikwidowanych szkół, są najbardziej powołani do wydania albumu. Monografia Szkół Junackich, nad którą pracował p. kpt. Witold Dembicz — jak sądzę — jest na ukończeniu. Zwracam się do współpracowników zarówno albumu jak i monografii z apelem o podanie tak kadrze, jak i licznym wychowankom szkół junackich, terminu ukazania się tych prac.

Mgr. STEFAN LEGEŻYŃSKI
b. nauczyciel Jun. Szkoły Kadetów
Sussex, w maju 1948 r.

S. KLINGA

Osiedlanie się Polskiego Uchodźstwa Wojennego

Pisze « osiedlanie się », a nie osiedlanie, bo polskie uchodźstwo wojenne osiedla się samo i tam gdzie chce, a nie tam gdzie go kieruje czyjakolwiek bądź wola. Wbrew instytucjom międzynarodowym i wbrew różnym planom, polskie uchodźstwo wojenne wykazuje bardzo dużo własnej woli i zdolności wykorzystywania istniejących możliwości. Wyrazem własnej polskiej woli w tym zakresie są różne organizacje społeczne, które wszelkimi sposobami próbują nadać zorganizowane formy żywiołowemu dążeniu uchodźczych mas do znalezienia możliwości osiadłego bytu na obczyźnie. Nic tak dobrze nie charakteryzuje żywiołowości tych dążeń polskich uchodźców, jak fakt, że organizacje zajmujące się sprawami osiedlenia powstawały od dołu i że organizacja odgórna, jaką jest Rada do Spraw Osiedlenia powstała na końcu, jako nadbudowa nad już istniejącymi organizacjami o większym zasięgu.

Uchodźstwo polskie powstało z powodów politycznych, istnieje z powodów politycznych i trudności w sprawie osiedlania się są też przeważnie natury politycznej. To są rzeczy znane i dużo już na ten temat wylano atramentu. Warto jest jednak zwrócić uwagę na socjologiczną i psychologiczną stronę zagadnienia. Z tego punktu widzenia uchodźstwo wojenne jest przede wszystkim bezdomnością i nowoczesnym koczownictwem. Weźmy np. ludzi, którzy byli deportowani do Rosji, ewakuowani na Środkowy Wschód, walczyli we Włoszech, przyjechali do W. Brytanii i wyjechali do Argentyny, Kanady, Tasmanii, czy jakiejś innej Guadelupy. Albo losy żołnierskich rodzin, przewożonych do Indii, lub Wschodniej Afryki, które teraz przyjeżdżają do W. Brytanii. Część z nich będzie emigrowała dalej. W Niemczech ludzie byli ciągle przenoszeni z obozu do obozu. W W. Brytanii zmiany miejsca pobytu: jeden obóz, inny obóz — są też na porządku dziennym. Potem mieszka się w hostelu. Ale hostel to przecież też nie dom. Żaden człowiek nie czuje się w hostelu, jak w miejscu stałego zamieszkania. Hostel — to szałas koczowniczy, w którym się nocuje, to tylko etap w nieskończonej jeszcze wędrówce.

Adam Mickiewicz w one czasy napisał « Księgi Pielgrzymstwa Polskiego ». Ale to były czasy romantyczne, a my dziś patrzymy na życie nieco innymi oczyma. Dlatego, jeśli zebrać wszystkie sprawozdania, fakty i statystyki, dotyczące losów polskiego uchodźstwa wojennego, najwłaściwiej by je było nazwać Księgami Polskiego Koczownictwa.

Weźmy np. podane w sprawozdaniach Rady Osiedleńczej liczby dotyczące krajów, do których kieruje się polskie uchodźstwo: z Niemiec Polacy byli kierowani do 18 krajów; osoby cywilne z W. Brytanii wyjeżdżały do 33 krajów; wojskowi w ramach akcji PKPR wyjeżdżali w większości do 14 krajów. I to wszystko w pogoni za jakimś « domem ». Ale **Dom** jest tylko w jednym Kraju, czasowo zajętym przez intruzów.

Radę Osiedleńczą stworzono w lutym 1947 r. celem wniesienia planowej myśli w żywiołowy pęd polskiego uchodźstwa do znalezienia sobie ludzkich i znośnych warunków życia na obczyźnie. Chodziło też o zestrojenie akcji wielu polskich stowarzyszeń i organizacji, które zajmują się ułatwianiem swym członkom znalezienia miejsca osiedlenia. W chwili swego powstania Rada sądziła jeszcze, że będzie mogła zdobyć sobie stanowisko organizacji podejmującej i planującej akcję osiedlania uchodźców. Przypuszczała, że weźmie ona czynny udział w jej przeprowadzeniu, występując wobec państw imigracyjnych jako strona, reprezentująca masę uchodźczą, że będzie rokowała w jej imieniu i broniła jej interesów. Przyczynę główną doznanego niepowodzenia można skreślić w jednym zdaniu: brak dobrej woli w tzw. «świecie zachodnim » w stosunku do zagadnienia uchodźczego.

Można powiedzieć, że ów « świat zachodni » miał również swoje marzenie, które też się nie spełniło. Wyraźnym zadaniem U.N.R.R.A. było przecież nie rozwiązanie zagadnienia uchodźczego, ale jego likwidacja, w drodze repatriacji. To małe marzenie opierało się na większym złudzeniu — na wierze w pokojową współpracę Zachodu ze Wschodem. Ponieważ to duże marzenie nie spełniło się, pozostało około 800 tysięcy uchodźców, którzy mimo wszelkich szykan, nacisków, propagandy i zachęcań wracać nie chcą.

Czynnikiem decydującym o sprawie osiedlenia jest niechęć krajów imigracyjnych do przyjmowania imigrantów w dużych ilościach. Kraje imigracyjne rekrutują od czasu do czasu stosunkowo niewielkie ilości ludzi do określonej pracy w określonym zawodzie, dokonywując bardzo wybrednej selekcji zbiorowej. Ponadto, w większości angażują ludzi samotnych i odmawiają przyjmowania rodzin. Wszystkie kraje imigracyjne zawierają w tej sprawie umowy z I.R.O. Wyjątek stanowi Argentyna, z którą polskie czynniki uchodźcze nawiązały kontakt bezpośredni.

Bardzo interesujące są liczby, określające rozmiary « polskiego koczownictwa ». Największym zbiornikiem nieosiedlonych i oczekujących na dalszą wędrówkę są Niemcy. I.R.O. oblicza uchodźców polskiej narodowości na 153 tys. Zjednoczenie Polskiego Uchodźstwa Wojennego przypuszcza, że jest ich 198 tys. Ta ostatnia liczba jest chyba bliższa prawdy, bo uwzględnia też ludzi poza obozami. Wziąwszy pod uwagę tę różnicę obliczeń można dokonać ponowneog zestawienia liczb, zawartych w sprawozdaniu I.R.O.

W krajach europejskich znajduje się:

Niemcy —	ok.	198.500
W. Brytania	„	140.000
Francja	„	50.000
Belgia	„	40.000
Holandia	„	3.000
Razem		431.500

Wyjechało do krajów zamorskich:

Argentyna	8.580
Kanada	8.030
St. Zjedn.	2.500
Brazylia	1.300
Australia	560
Paragwaj	250
Wenezuela	250
Unia Poł. Afr.	167
N. Zelandia	96
Razem	21.733

Suma tych dwóch liczb wynosi 453 tys. Poza tym uchodźcy polscy znajdują się jeszcze w wielu innych krajach, w niewielkich stosunkowo ilościach. W sumie więc polskie uchodźstwo wojenne liczy około pół miliona osób. Wszystkich tych którzy przebywają w Niemczech należy uważać za nieosiedlonych.

Z pośród przebywających w W. Brytanii znaczna liczba pragnie emigrować gdzieś dalej. Przyjmując tę liczbę na 30 - 40 tys. dojdziemy do wniosku, że blisko połowa polskiego uchodźstwa w sumie około ćwierć miliona, po trzech latach od zakończenia wojny, nadal czeka na jakie takie ustalenie się i osiedlenie. Z cyfr tych można jednak wyciągnąć jeden ogólny wniosek: głównymi krajami osiedlenia się są: W. Brytania, Francja i Belgia. Aczkolwiek część przebywających w W. Brytanii uchodźców wyjedzie, to jednak na ich miejsce przybywają nowi z Niemiec i członkowie rodzin żołnierzy z Afryki, Indii i Środ. Wschodu, a osiedlanie się w Belgii i we Francji też trwa. W sumie więc te trzy kraje pochłoną zapewne około połowy uchodźców, tak jak to jest i dziś, chociaż cyfry poszczególne ulegną zmianom. Jeżeli zaś wniesiony do Kongresu Amerykańskiego projekt dopuszczenia wysiedleńców zostanie urzeczywistniony, to czwartym krajem masowego osiedlenia będą Stany Zjednoczone. Reszta będzie tym, czym jest — rozproszeniem.

Rada Osiedleńcza usiluje prowadzić racjonalną z polskiego punktu widzenia politykę osiedleńczą, nie posiadając ani środków materialnych, ani egzekutywy — podobnie jak i legalny Rząd Polski. W szczególności Rada usiłowała wpłynąć na kierunek emigracji nie tyle w sposób pozytywny, co negatywny, usiłując odwrócić emigrantów od kierunków niepożądanych, np. od krajów tropikalnych.

To wysoce uzasadnione dążenie Rady, kierującej się dobrem ogólnym i poszczególnych jednostek, było utrudnione przez tzw. kryzys zaufania na terenie W. Brytanii i przez nieznośne warunki bytu na terenie Niemiec. Wśród mas polskiego uchodźstwa wojennego w W. Brytanii zrodziło się przekonanie, że ktoś ich chce gwałtem zatrzymać, że ktoś chce zamknąć przed nimi wrota do raju, czekającego za morzem. Stąd wynikało, że rada «nie jedź tam i tam, bo się nie dorobisz i zmarnujesz » — była przyjmowana nieufnie i odrzucana. Nastrój ten jednak powoli mija, a cyfry wskazują, że jednak gdy chodzi o emigrację zamorską — olbrzymia większość wyjeżdża do krajów odpowiednich — Argentyny i Kanady. Z terenu zaś Niemiec ludzie są gotowi wyjechać byle gdzie, byle tylko opuścić obóz.

Do poczynań Rady, zasługujących na największe uznanie i podtrzymanie, należy współdziałanie w organizowaniu placówek odbiorczych w krajach imigracji. Placówki te to są delegaci oraz komitety koordynacyjne organizacji uchodźczych, tworzone w Argentynie, Kanadzie, Francji, których zadaniem jest otaczać przybyłych opieką, ułatwiać im pierwsze kroki, pośredniczyć w poszukiwaniu pracy i t.d.

Mimo niesłychanie szczupłych środków akcja ta rozwija się i przynosi dobre wyniki. Praca ta może mieć bardzo doniosły wpływ na przełamywanie wspomnianego wyżej kryzysu zaufania. Człowiek nic tak nie ceni, jak okazanie mu zainteresowania i zajęcia się jego osobistymi kłopotami oraz trudnościami. Człowiek przyjeżdżający do dużego, nieznanego mu miasta, czuje się zagubiony i zapomniany. Jest dla niego olbrzymią ulgą, gdy na dworcu spotyka go znajomy i prowadzi na przygotowany nocleg. Uczucie zagubienia jest tym silniejsze w obcym i nieznanym kraju. Spotkanie więc grupy imigrantów już na statku przez jakiegoś przedstawiciela polskości ma ogromne znaczenie dla przyjeżdżających. Stwarza ono tak silne, choć czasem nieuświadomione poczucie narodowej więzi, jakiego nie wywoła żadna, najpomysłowsza propaganda.

Pewien wybitny Anglik, przebywając w Polsce w latach 1939-40, protestował przeciw złej opinii o polskich zdolnościach organizacyjnych. Twierdził, że mało który naród potrafi tak wiele zrobić przy pomocy szczupłych środków, jak Polacy. Ale wynika to, zdaje się, stąd, że gdy nie ma środków, to do pracy biorą się ludzie o najsilniejszych instynktach społecznych i najbardziej ofiarni. Gdy zaś środki są duże, to zjawia się biuro, fotel i dostojny dygnitarz, a działanie zamienia się w urzędowanie.

Epopeja wojennego uchodźstwa trwa nadal po trzech latach od zakończenia działań wojennych, a wciąż jeszcze nie można przewidzieć, kiedy wreszcie nastąpi prawdziwe i ostateczne osiedlenie się ludzi wyrzuconych z ich siedzib przez wielki kataklizm historyczny. Dużo trudnych przeszkód trzeba będzie jeszcze na tej drodze pokonać.

Na zakończenie zanotujmy pewien drobny fakt, lecz jakże wymowny: powstały w Argentynie Komitet Koordynacyjny polskich organizacji dla okazywania pomocy imigrantom otrzymał dar pieniężny od Związku ...Cyganów w Argentynie. Tak to rozrzucone po całym świecie plemię bezdomne z tradycji, koczownicze z instynktu i przekonania, przychodzi z pomocą koczownikom z przymusu, rozpraszającym się po świecie w poszukiwaniu domu.

Zrzeszenie Uczestników Zbrojnych Walk o Niepodległość Polski

Dnia 15 maja br. odbyło się w Paryżu walne zebranie Zrzeszenia Uczestników Zbrojnych Walk o Niepodległość Polski, które dokonało wznowienia swej działalności.

Zrzeszenie Uczestników Zbrojnych Walk o Niepodległość Polski jest organizacją powstałą w marcu 1938 r. w Paryżu i skupiającą uczestników walk o niepodległość, zamieszkujących we Francji, którzy walczyli w jednej z 44 organizacji, czy formacji uznanej za niepodległościową. W czasie drugiej wojny światowej członkowie Zrzeszenia zasilili licznie szeregi Armii Polskiej we Francji, a w okresie okupacji niemieckiej brali czynny udział w organizacjach tajnych o charakterze niepodległościowym.

Ostatnie walne zebranie Zrzeszenia podkreśliło konieczność ściślejszego związku organizacyjnego między uczestnikami walk o niepodległość Polski pierwszej i drugiej wojny światowej. Z tych względów walne zebranie postanowiło zwrócić się z apelem zarówno do dawnych członków Zrzeszenia jak i do uczestników walk o niepodległość Polski z okresu drugiej wojny światowej, ażeby nawiązali ściślejszy kontakt organizacyjny z zarządem głównym Zrzeszenia — 80 Bd. Charonne, Paris XX.

Na walnym zebraniu w dniu 15 maja br. zarząd główny ukonstytuował się w sposób następujący:

Prezes: Stachura Tadeusz, jeden z założycieli i pierwszy prezes Zrzeszenia, wiceprezes: Mrozkiewicz Stefan, sekretarz: Sław-Góralik, zast. sekretarza: Kubikowski Władysław, skarbnik: Worobiec Wincenty, zast. skarbn.: Rathe Bronisław, kierownik org. Biderman Mieczysław.

Do Komisji Rewizyjnej weszli: Jełowicki Tomasz, A. Małachowski, Irzeński Józef.

Sekcja brukselska Zjednoczenia Polskiego

Zebraniu organizacyjnemu sekcji brukselskiej Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego w Belgii, jakie odbyło się w dn. 29 maja br. w Brukseli, przewodniczył p. Sas-Korczyński, sekretarzowała p. Jurkszus. Licznie zebrani zapoznali się ze statutem Zjednoczenia, po czym wybrane zostały pierwsze władze sekcji brukselskiej. Prezesem wybrano jednogłośnie p. St. Gutowskiego, ponadto w skład zarządu weszli: pp. Gronowski, Jurkszus, Lewandowski, Mróz i dr Piechowicz.

Na najbliższym zjeździe Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego w Belgii reprezentować będą sekcję członkowie zarządu oraz czterej delegaci. Na delegatów tych wybrani zostali pp. Dehnel, Koczorowski, Krakowski i Kulaczkowski, na zastępców ich — pp. Leszczyński, Krzakowska i Petrusewicz.

Z życia Koła A. K. w Belgii

W dniu 22 maja br. odbyło się walne zgromadzenie Koła b. Żołnierzy Armii Krajowej w Belgii.

Akowcy, będąc jednym z członów Rodziny Kombatanckiej, jaką jest SPK, zachowują niezależność organizacyjną na terenie Belgii. Walne zgromadzenie zakończyło okres organizacyjny i wykazało pokaźny — w stosunku do skromnych możliwości — dorobek koła: przeprowadzono kilkadziesiąt spraw weryfikacyjnych, urządzono kilka imprez okolicznościowych, (m.in. tradycyjne „Andrzejki"), z których dochód przeznaczony jest na akcję samopomocową.

Program prac Koła na okres 1948/49 przewiduje m.in.:

Pielęgnowanie ideologii Armii Krajowej i rozpowszechnianie jej wśród społeczeństwa polskiego w Belgii; Wciągnięcie do prac Koła Akowców, przybyłych z Niemiec do pracy w kopalniach belgijskich; Wypracowanie zasad współpracy z SPK; Akcja samopomocowa.

W skład zarządu Koła wybrani zostali: prezes — R. Gronowski, wiceprezes — T. Kisielewicz, sekretarz — Wł. Makowski, skarbnik — W. Grabowski, członek zarządu — A. Plater-Zyberk.

Zarząd Koła b. Żołnierzy A. K. w Belgii wzywa wszystkich Kolegów przebywających w Belgii, którzy nie zapisali się dotychczas na członków Koła, do nawiązania kontaktu. Adres: Koło b. Żołnierzy A. K. w Belgii — 42, rue Defacqz, Bruxelles.

Klub Społeczności Akademickiej U. S. B.

Klub Społeczności Akademickiej USB prosi wszystkich PP. Profesorów, Docentów, Asystentów i Wychowanków Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, znajdujących się na wychodźstwie o podanie kol. A. URBAŃSKIEMU 3, St. Marks Terrace, Peel Road, London N. W. 6, swoich adresów celem nawiązania łączności.

Warunki pracy dla pomocnic domowych we Francji

Wszystkie kobiety, pragnące wyjechać do Francji jako pomocnice domowe, mogą wyjechać do tego kraju natychmiast.

Kontrakty zostają zawierane indywidualnie, zaś pomocnice domowe mogą wybierać posadę w mieście lub też na wsi. W obydwu wypadkach jest to praca wyłącznie w domu. Praca na roli lub przy bydle — nie jest brana w tym wypadku pod uwagę. W mieście jest na ogół więcej rozrywek, na wsi natomiast — zwykle obfitsze i lepsze wyżywienie.

W zakres pracy wchodzą: sprzątanie, pranie, prasowanie, pomoc w kuchni lub też samodzielne gotowanie, wreszcie pomoc matce w opiece nad dziećmi. Rodzina francuska składa się przeważnie z trojga dzieci poniżej lat 5-ciu, lub też pięciorga dzieci poniżej lat 18-tu.

Pracownica domowa otrzymuje osobny pokój w domu, w którym pracuje. Jada i stołuje się razem z gospodarzami. Korzysta z całkowitej wolności osobistej i jest absolutną panią swojego wolnego czasu. Mieszkanie i jedzenie jest bezpłatne.

Poza tym zarobek miesięczny w Paryżu dla kobiety pomiędzy 18-21 roku — wynosi 3000 fr., dla kobiet ponad 21 lat — 3800 fr. Na prowincji zarobki wynoszą zależnie od miejsca pobytu i zależnie od okręgu, w którym się pracuje — od 20 do 30% mniej. Jedynymi potrąceniami są potrącenia na ubezpieczenia społeczne, wynoszące około 6%. Pozostałe pieniądze można z łatwością zaoszczędzić, albowiem poza wydatkami na ubranie, pracownica domowa nie posiada żadnych innych wydatków. Wszelkie artykuły konfekcyjne nabywa się we Francji na wolnym rynku, bez żadnych ograniczeń.

Pracownica domowa w każdym tygodniu otrzymuje zależnie od swej woli 1 dzień wolny całkowicie od pracy, lub też 2 razy po pół dnia wolnego. Poza tym otrzymuje urlop roczny. Urlop roczny obejmuje 1 dzień wolny za każdy przepracowany miesiąc dla osoby do lat 21, i 1 i pół za każdy przepracowany miesiąc dla pracownicy powyżej 21 lat. Kontrakt jest zawierany na 1 rok pracy w tym samym domu. Ostateczne zawarcie kontraktu poprzedza 15-dniowy okres próby pobytu w danej rodzinie. Rodziny we Francji są zorganizowane w związek: „Union Departamentale des Associations Familiales". W związku tym pracownica znajdzie zawsze pomoc i opiekę w swoich trudnościach.

Chudych nie chcą — utyć nie dają

IRO w Niemczech ogłosiło, że do emigracji mogą być dopuszczone tylko osoby ważące nie mniej jak 70 kg. wagi. Równocześnie w okup. bryt. toczy się spór między IRO a Control Commission for Germany w sprawie podwyższenia norm żywnościowych w obozach uchodźczych w strefie bryt. do poziomu, obowiązującego w strefie amerykańskiej i francuskiej. Władze bryt. C.C.G. oświadczyły IRO, że podwyższenie norm żywnościowych dla wysiedleńców jest nie pożądane i niemożliwe. Przy istniejących zaś normach żywnościowych osiągnięcie wagi 70 kg. jest niemożliwe (nie wiadomo czy nie pożądane z punktu widzenia C.C.G.). Słowem, chudych uchodźców nie chcą a utyć im nie dają.

WYKAZ LISTÓW DLA PRZYBYŁYCH Z NIEMIEC DO BELGII

Poniżej zamieszczamy pełny wykaz listów, które dotychczas przesłane zostały administracji „Orła Białego" z Niemiec ze względu na to, że adresaci znajdują się obecnie na terenie Belgii. Listy te można odbierać w administracji „Orła Białego" w Brukseli (186a, Avenue Rogier, Schaerbeek) bądź osobiście, bądź za pośrednictwem poczty, przekazując znaczek pocztowy frb. 1,35 na koszty przesyłki 1 listu.

Dla poniżej podanych osób są do odebrania listy:

Andruszczak Peter, Adamowicz Edward (2 listy).

Bielasowski Zygmunt (2 listy), Bembkowski Leopold, Buntkowski Józef.

Cierzniewki Florian, Czerniak Zbigniew, Czerczak Jan, Czechowicz Stanisław.

Dreitzke Ludmile, Dudała Witold, Domagalski Edward.

Etmański Władysław.

Greczny Jan, Gazda Jan.

Kaczor Aleksander, Klima Józef, Knop Józef, Kowalski Longin, Krzykawski Stanisław, Kubiela Jan, Kulesz Bronisław, Kurosiński Hipolit (2 listy), Kuczmiński Jan.

Leszczyński Ryszard.

Maller Karol, Makowiecki Władysław, Mazur Wojciech.

Noszczyński Felix, Nytko Jan.

Olczak Tomasz, Ogłoza Roman.

Pacholski Edward, Papich Stanisław.

Pieniakowski Kazimierz, Purol Edward, Przygoński Tadeusz, Podziewski Wincenty (5 listów), Pająk Mieczysław (4 listy).

Ratusznik Marian, Rygielski Jerzy, Ruban Władysław, Rusin Józef (2 listy).

Stolarek Gerard, Szymczak Stanisław, Skowron Józef, Śnitko Józef, Słomczewski Wincenty, Stolarczyk Emil, Sielecki Wacław, Sorokaty Paweł (2 listy), Samisz Edward(2 listy), Świątek Wł., Samal Jan.

Tereszczyk Józef, Tarka Piotr.

Widera Bronisław, Wierzbicki Władysław, Warych Józef (2 listy), Wojtala Władysław, Wróblewski Jan (2 listy), Wardżała Bronisław.

Zalewski Józef, Zerebiec Walenty, Zapałowski Stanisław (6 listów), Zelenay Tadeusz (nowy list).

Chcesz emigrować do Argentyny?

Wizy, przelewy pieniężne, zezwolenia wywozu, zwolnienia od cła, zlecenia z cesji « NOMINAL ROLLS » załatwia :

CONTINENTAL PRIVATE ENTERPRISES Ltd. - TRAVEL FACILITIES BRANCH

21 Penywern Road — London S. W. 5. — Tel.: FLA 5000.

Agencje:

PARIS 10. Agence Occidentale de Voyage; 129 Rue Lafayette, Tel: TRU 4222 i 7559.

BRUXELLES. 1, Rue Faider (róg Chaussée Charleroi). 0156

Na marginesie wydarzeń: Żniwa i zbrojenia

Żniwa wszędzie zapowiadają się wspaniale, a zwłaszcza na Ukrainie. A po żniwach — wedle przewidywań z różnych stron — nastąpi okres krytyczny w polityce międzynarodowej. Jednak ambasador St. Zjednoczonych w Polsce p. **Griffis**, po przybyciu na dłuższy urlop do Ameryki, zapewnił, że w każdym razie wojny nie będzie. Wschód i Zachód — mówił — będą przez pewien czas patrzeć na siebie tygrysim wzrokiem, po czym prawdopodobnie zaczną handlować, tak jak Polacy już handlują węglem z Francuzami i ze Szwedami. Na Bałkanach, zaczyna się pomachiwanie gałązką oliwną w postaci pokojowych uwertur przywódcy zbuntowanych Greków p. **Markosa.** W odpowiedzi na to, rząd ateński zwrócił się do Londynu z prośbą o pośrednictwo. Tam jednak mu oświadczono, że propozycje te nie są jeszcze dostatecznie jasne, a zresztą istnieje obawa, że chodzi raczej o próbę przerzucenia odpowiedzialności za wojnę domową na stronę przeciwnika.

Uspakajające zapewnienia p. Griffisa nie są widocznie uważane za wystarczające, skoro St. Zjednoczone czynią w tej chwili wszystko, aby wyrównać, o ile się da, swoje niedobory wojskowe w porównaniu z 4-milionową armią sowiecką. Izba reprezentantów uchwaliła właśnie rekordowe, jak na pokojowy czas, sumy, przeznaczone na wydatki wojskowe. Ogółem **16** miliardów dolarów rocznie będzie kosztować amerykańska armia, lotnictwo i marynarka wojenna, począwszy od 1 lipca; tyle bowiem wynosi budżet wojskowy St. Zjednoczonych po uchwaleniu dodatkowego budżetu, z dodaniem już uchwalonych sum. Obejmują one m. in. wydatki na utrzymanie armii w ilości 790 tys. żołnierzy i lotnictwa w ilości 444.500. W praktyce jednak rząd amerykański spodziewa się uzyskać w tym roku mniejsze liczby, wynoszące kolejno: 540.000 i 392.500. Reszta — na przyszły rok.

Oczywiście, gdy się mówi o «wyrównaniu» sił amerykańskich w stosunku do sowieckich, to nie należy oczywiście zapominać o roli, jaką w tym wyrównaniu grają i siły Brytyjskiej Wspólnoty. Brytyjczycy są w tej chwili w pełnym toku reorganizacji swego systemu obronnego na skalę światową. Ostatnia zmiana rządu w Unii Południowo Afrykańskiej nasuwa jednak londyńskim komentatorom pewne w tej dziedzinie wątpliwości. « Times » wyraża obawę, że zastrzeżenia, jakie wysunął nowy premier dr. **Malan** w dziedzinie «szczególnie przyjaznej» współpracy z całą Wspólnotą Brytyjską (ale pod warunkiem przestrzegania « suwerennych praw » Unii)mogą oznaczać jakieś rozluźnienie współpracy wojskowej. Zważywszy, że w całości systemu obronnego Afryka Południowa ma bardzo ważne miejsce, obawy te należy traktować poważnie, nie przesądzając zresztą ostatecznego wyniku.

Znowuż na czołowe miejsce wysuwa się sprawa **Finlandii**, ważnego dla Sowietów obszaru strategicznego w dozorowaniu krajów skandynawskich. Amerykański sekretarz handlu zgodził się ostatnio na natychmiastowe dostarczenie Finom sprzętu przemysłowego wartości 3.890 tys. dolarów, Jest to pierwszy większy wyłom w ogólnym, w praktyce obowiązującym zakazie wywozu do krajów, znajdujących się pod kontrolą Moskwy. Ta odpowiedziała posunięciem, mającym na celu uzyskanie przychylności Finów, a przede wszystkim wzmocnienie wpływów grupy komunistycznej. Rząd sowiecki zrzekł się mianowicie połowy sumy należnej jeszcze od Finlandii, z tytułu kontrybucji wojennej. Cała kwota wynosiła 300 milionów dolarów. Ponieważ zaś Finowie spłacili 160 mil., więc z pozostałych 140 milionów zapłacą jeszcze tylko 70. Cóż dalej? Dotychczas Finowie, świadomi bliskości niebezpieczeństwa, uprawiali z pewnym powodzeniem dyplomatyczną grę, przypominającą chodzenie po linie. Czy jednak może ona trwać długo. Wiadomo, że po usunięciu komunistycznego ministra spraw wewnętrznych p. Leino, mianowano członkiem rządu jego żonę p. Herthę Kuusinen, której wpływ w partii komunistycznej jest bodajże większy od mężowskiego. P. Kuusinen powiedziała ostatnio, że Finlandia powinna pójść drogą, którą obrała Czechosłowacja. Nic dziwnego, że niepokój wzrasta.

Z HUMORU DUŃSKIEGO

Niedźwiedź do fińskiej płaszczyny: « przyrzeknij mi, że me w razie czego dopomożesz ». («Nationaltidende»).

„Bardziej antyrosyjska niż proarabska"

(s.s.) W jednym z poprzednich omówień sytuacji w Palestynie zwróciliśmy uwagę, iż nie brak głosów wskazujących na znacznie głębsze tło rozbieżności amerykańsko-brytyjskich, aniżeli tylko wpływ prezydenckich wyborów w St. Zjednoczonych. W ubiegłym tygodniu ujawnione zostały ciekawe szczegóły, które potwierdzają te przypuszczenia.

Prasa szwajcarska (w języku niemieckim) z całą stanowczością utrzymuje, iż « nie tylko wzgląd wewnętrzny na wybory, lecz także prawdziwy strach przed utratą na rzecz Rosji ważnej pozycji na Środkowym Wschodzie kryje się poza szachowym pociągnięciem Trumana (uznanie Izraela) ». Okazuje się, iż niebezpieczeństwo utraty Środkowego Wschodu przez mocarstwa zachodnie stało się groźne i z powodu wydarzeń w Palestynie i, co ważniejsze, wskutek rozwoju wewnętrznej sytuacji w Iraku.

John Kimche, znany brytyjski korespondent wojenny, który obecnie podróżuje po Środkowym Wschodzie i zbiera materiały do książki o krajach tego obszaru, zaalarmował w ostatnim numerze miesięcznika « **The Nineteenth Century** » opinię brytyjską artykułem zatytułowanym «Irak zrywa z W. Brytanią ». Zdaniem Kimche « jedna rzecz jest obecnie pewna: możliwość rosyjskiej infiltracji na Środkowy Wschód jest znacznie większa w Iraku aniżeli w Palestynie. Kraj ten, jak dojrzały owoc oczekuje na czyjkolwiek podstawiony podołek, do którego mógłby spaść. Brytyjczycy stracili Irak — to jest więcej jak pewne. Nie jasnym na razie pozostaje, czy Ameryka czy Rosja zastąpią ją jako siłę decydującą, czy też państwa środkowowschodnie złączone razem będą mogły utrzymać się same we względnej niezależności i neutralności w toczącej się walce ».

To swoje twierdzenie uzasadnia tym, iż Irak stał się pierwszym krajem na Środkowym Wschodzie, który wszedł wyraźnie w stan rewolucyjnego wrzenia. Bliskość Zw. Sowieckiego i fakt istnienia wewnątrz kraju niezadowolonych mniejszości narodowych, gotowych w każdej chwili przemienić się w narzędzie walki z rządzącą klasą i dynastią, powiększają grozę sytuacji.

Stan ekonomiczny kraju, wskutek nieurodzaju, przekupstwa biurokracji, zmniejszenia się dochodów państwowych (spowodowanego zamknięciem rafinerii w Haifie, do której przepompowywano ropę iracką) jest katastrofalny. Z trzech leninowskich warunków, niezbędnych do wybuchu i zwycięstwa rewolucji, zdaniem angielskiego korespondenta, dwa zostały już spełnione: rozkład grupy rządzącej i szeroko rozpowszechnione niezadowolenie ludności, brak tylko zorganizowanej partii z rewolucyjnym kierownictwem.

Z podobnymi alarmami z powodu sytuacji na Środkowym Wschodzie wystąpił także i korespondent « **Times'a** ». W ostatecznym jednak wniosku nie podziela on skrajnego pesymizmu Kimche:

« Państwo żydowskie w Palestynie uważane jest (wśród Arabów) za rosyjski przyczółek, fatalną szczerbę w świecie arabskim, w zachodnim systemie obrony przeciwko rosyjskiej przewadze nad Środkowym Wschodem. Cokolwiek mogą tam wygadywać na zachodnie mocarstwa, to nie ma wątpliwości, iż Irakczycy patrzą na te państwa, jak na ..aturalnych sprzymierzeńców. Komunizmu bowiem boją się i nienawidzą go. Następnym celem rosyjskim, ich zdaniem, będzie Zatoka Perska i wówczas zamkną się nożyce obejmujące nie tylko państwa arabskie lecz i największe światowe zapasy ropy ».

Powyższe alarmy nie są tylko dziennikarskimi sensacjami. Albowiem « **New York Herald Tribune** » (z dn. 3. 6.) ujawniła następujące szczegóły rozmów, przeprowadzonych w związku ze sprawą Palestyny pomiędzy Bevinem i L. W. Douglas'em, amerykańskim ambasadorem w Londynie:

« W Londynie potwierdzają, iż otwarcie proarabska brytyjska polityka jest częściowo oparta na wnioskach raportów brytyjskiego wywiadu, otrzymanych ze Środkowego Wschodu.

« W szczególności miał Bevin powiedzieć zaskoczonemu L. W. Douglas'owi, iż jeśli W. Brytania przestanie popierać arabską politykę w Palestynie, wówczas upadnie rząd iracki. Bevin jasno wytłumaczył, że gdyby do tego doszło, to wówczas nowe czynniki rządzące w Iraku dostałyby się pod rosyjskie wpływy. Dalej wskazał, iż Rosja gotowa jest wbić klin w Środkowy Wschód i równocześnie okrążyć Turcję, która leży na północny wschód od Iraku.

« Wreszcie Bevin zwrócił uwagę ambasadora amerykańskiego na to, iż polityka brytyjska w Palestynie jest bardziej antyrosyjska niż proarabska ».

Amerykański Departament Stanu, podobnie jak i Foreign Office, zdaje sobie sprawę z tego, iż Irak ze względu na ropę, dostęp do Zatoki Perskiej, i najlepsze lotnisko znajdujące się w tej części Środkowego Wschodu, jest centralną pozycją całego obszaru. Ale Departament Stanu zna i słabą pozycję brytyjską w tym kraju. Krytykuje ją. Jeśli chodzi o samych Amerykanów, którzy w krajach arabskich odgrywają coraz większą rolę, to na ogół pozycja ich, mimo poparcia udzielonego Żydom, jest lepsza aniżeli pozycja Brytyjczyków. Stwierdza to nawet korespondent « **Times'a** ».

« Irakczycy są bardziej źli na Brytyjczyków aniżeli na Amerykanów, którzy głosowali za podziałem (Palestyny). Uważają bowiem, iż Amerykanie są mocniej przesiąknięci wpływami i propagandą żydowską, co jest bardziej wybaczalne, aniżeli ślepota brytyjska».

Pamiętać należy, że naprężenie między Irakiem i W. Brytanią na tle Palestyny datuje się od r. 1933. Propaganda prowadzona przez czynniki współpracujące z Niemcami i Włochami stale utrzymała, iż W. Brytania zamierza oddać Pa' ;tynę sjonistom.

Słabość Amerykanów mimo przychylniejsze stanowisko Arabów, polega na tym, że jeszcze ciągle nie mają za sobą odpowiedniej siły wojskowej. Pod tym względem w znacznie lepszym położeniu jest, mimo wszystko, p. Bevin. I z tego powodu Departament Stanu popierał w sprawach palestyńskich Londyn i nie godził się z pociągnięciami Trumana, obliczonymi na pozyskanie żydowskich głosów w prezydenckich wyborach.

Jeśli na tle ostatnich wydarzeń międzynarodowych, a mamy tu na myśli zarówno wydarzenia na Środkowym Wschodzie, jak i niedawne samodzielne wystąpienia amerykańskie w Moskwie — obserwujemy osłabienie spoistości bloku zachodniego, to przy analizie przyczyn tego faktu tylko pewien procent należy zapisać na konto wpływu wewnętrznej polityki amerykańskiej na bieg wydarzeń międzynarodowych. Równie wielkim procentem należy obciążyć i konto mocarstwowych ambicji państw europejskich. Zwraca na to uwagę szwajcarski tygodnik « **Die Weltwoche** »:

« Zachodnie europejskie potęgi dnia wczorajszego, Anglia i Francja — które dzisiaj można conajmniej uznawać za mocarstwa średnie — stają się w swoich masach, w miarę jak uwydatnia się ich słabość, bardziej wrażliwymi, i to jest przyczyną tej utraty kontaktu (ze St. Zjednoczonymi). W stosunku do St. Zjednoczonych, które zapewniają im gospodarczo i wojskowo możność oddechu, bez czego one nie mogłyby się więcej odrodzić, wrażliwość ta jest przynajmniej tak wielka jak i w stosunku do Rosji, która zagraża ich istnieniu i która (mówiąc najłagodniej) nie ma najmniejszego interesu w ich odbudowie. Czy jest chociaż jeden krok w zakresie europejskiej solidarności, któregoby Ameryka nie poparła i nawet nie sprowokowała!... A jednak strach przed każdą amerykańską inicjatywą siedzi w kościach zachodnich Europejczyków. Boimy się zostać wciągnięci we wspólne cierpienia, wywołane amerykańsko-rosyjskim zerwaniem a równoczeście boimy się amerykańsko-rosyjskiego porozumienia. Bevin i Bidault wolą raczej odgrywać rolę Talleyranda, pośrednika pomiędzy wschodem a zachodem. Dziś, gdy im się to nie udało, drżą na myśl, iż gen. Marshall może być sam swoim własnym pośrednikiem ».

Dużo zdaje się być prawdy w uwagach szwajcarskiego pisma. I dlatego to zapewne Bevin, widząc już małe możliwości gry między Rosją i St. Zjednoczonymi, zapewnił Douglas'a iż polityka jego jest bardziej antyrosyjska niż proarabska.

Konferencja przywódców chłopskich

W dniach 25 do 29 maja odbyła się w Waszyngtonie konferencja przywódców stronnictw chłopskich 6 państw Europy Środkowej i Wschodniej, opanowanych przez komunistów.

Tematem obrad był plan zjednoczenia wszystkich niekomunistycznych organizacji, działających na wygnaniu, we wspólny międzynarodowy front demokratyczny, oraz zagadnienie przywrócenia demokratycznych i republikańskich rządów 6 krajom, opanowanym przez komunistów.

Przewodniczącym międzynarodowego związku chłopskiego został wybrany p. Stanisław Mikołajczyk, sekretarzem generalnym wybrano przywódcę chłopskiego stronnictwa bułgarskiego G. Dimitrowa na wiceprzewodniczących powołano: pp. Maczka (Jugosławia), Nagy'ego (Węgry), Buzesti (Rumunia) i Gawryłowicza (Jugosławia).

Zjazd rozważył sprawę podjęcia wysiłków, ażeby Organizacja Narodów Zjednoczonych zbadała taktykę stosowaną przez Rosję Sowiecką w państwach Środkowej i Wschodniej Europy.

Stany Zjednoczone przyjmą 200 tysięcy wysiedleńców

Na wniosek przewodniczącego komisji senatora Revercomb'a, Senat St. Zjednoczonych uchwalił ustawę, która pozwoli 200.000 wysiedleńców z Niemiec na wyjazd do Ameryki. Liczba ta oznacza, iż jedna trzecia przebywających obecnie w Niemczech D.P. będzie mogła rozpocząć nowe życie za oceanem.

Ustawa przewiduje następujące ograniczenia: połowa emigrantów musi pochodzić z krajów przyłączonych przez Rosję (to pojęcie obejmuje wschodnie terytoria Polski). Tylko ci, którzy zostali wysiedleni, lub uciekli do Niemiec przed dn. 22 grudnia 1945 będą uprawnieni do wyjazdu. Robotnikom rolnym przysługuje pierwszeństwo.

Londyński kompromis w sprawie Niemiec

Podczas gdy w Berlinie rozpoczęła się nowa faza tzw. wojny nerwów, uprawianej przez miejscowe władze sowieckie, w Londynie zakończyły się 6-tygodni trwające rokowania 6 państw w sprawie organizacji Niemiec zachodnich. Zakończyły się kompromisem, w których każda ze stron tj. Anglosasi z jednej, a Francuzi z Beneluxem z drugiej — uzyskała coś dla siebie, ustępując coś ze swego. Są to jednak tylko zalecenia, które będą przedstawione poszczególnym parlamentom, przy czym najbliższe dni rozstrzygną czy parlament francuski przejdzie do porządku nad licznymi zastrzeżeniami podnoszonymi z różnych stron, m. in. przez gen. de Gaulle'a.

Na czym polega kompromis? Polega on na częściowym przyjęciu tezy francuskiej w dziedzinie międzynarodowej kontroli nad zagłębiem Ruhry, wzamian za co zgodzono się, w myśl życzeń Anglosasów, zwołać konstytuantę zachodnio-niemiecką na 1 września r. b.

Zaraz po ratyfikacji zawartego porozumienia, powstanie w Zagłębiu Ruhry międzynarodowy zarząd kontrolny, złożony z 15 członków tj. po trzech Brytyjczyków, Francuzów, Amerykanów, przedstawicieli Beneluxu, oraz po jednym przedstawicielu niemieckim z każdej ze stref zachodnich. Postanowienia zapadać będą zwykłą większością. Francuzi uzyskali zapewnienia w dziedzinie dostawy węgla i koksu dla swego przemysłu stalowego.

Zgromadzenie konstytucyjne dla Niemiec Zachodnich, które zebrać się ma dnia 1 września będzie wybrane w sposób dotychczas jeszcze niezupełnie ustalony. Podczas gdy Anglosasi chcieli, aby członkowie zgromadzenia wybierani byli w głosowaniu bezpośrednim — to Francuzi, wierni zasadzie federalistycznej, byli za wyborem przez poszczególne parlamenty krajowe. Ostatecznie zgodzono się na to, że same parlamenty krajowe rozstrzygną o sposobie wyboru. Ogólnie rzecz biorąc, zwyciężyła teza francuska, w myśl której Niemcy Zachodnie organizowane będą na zasadzie federacji. Dla jej wzmocnienia zmienione będą obecne granice « krajów » (tj. państw wchodzących w skład federacji) i przywrócone zostaną ich granice historyczne. Wszelkie prawa państwowe, z wyjątkiem praw specjalnie zastrzeżonych dla władz federacyjnych, przysługiwać będą poszczególnym krajom. Będą one również miały wyłączne prawo do utrzymywania policji. Dow., poszczególnych stref okupacyjnych będą przysługiwały nadal szerokie uprawnienia w dziedzinie organizacji bezpieczeństwa, spraw wojskowych i polityki zagranicznej. Wreszcie ustanowione będą długoterminowe gwarancje bezpieczeństwa, przewidujące dla układających się stron, prawo zajęcia Zagłębia Ruhry i Nadrenii nawet po ustaleniu obecnej okupacji. Tę jednak w praktyce odkłada się na czas nieograniczony.

Główne zastrzeżenia francuskie sprowadzają się do następujących punktów. Opinia francuska ocenia naogół sceptycznie postanowienia, dotyczące wyborów do zachodnio-niemieckiej Konstytuaty. Ale przede wszystkim zwraca uwagę na brak ze strony anglosaskiej **krótkoterminowej gwarancji bezpieczeństwa.** Innymi słowy: wprawdzie przewidziano w układzie gwarancję długoterminową, na wypadek odrodzenia się potęgi niemieckiej—ale nie przewidziano zupełnie wypadku zagrożenia ze strony Rosji, w razie gdyby Moskwa zechciała ostro wystąpić przeciwko postanowieniom londyńskim.

Postanowienia te zostały bardzo nieprzychylnie przyjęte przez socjalistów p. Schumachera, którzy widzą w układzie londyńskim utrwalenia podziału Niemiec. Natomiast niemieckie partie katolickie przyjmują układ londyński jako konieczność, widząc w nim poza tym utrwalenie wysuwanej przez nie zasady federacyjnej. Przesłanie tekstu układów londyńskich do Moskwy dla poczynienia uwag w terminie 24-godzinnym nastąpiło na żądanie Paryża, ze względów « dyplomatycznej kurtuazji », a prawdopodobnie dla tym wyraźniejszego ustalenia odpowiedzialności.

Na zastrzeżenia francuskie, dotyczące krótkoterminowej gwarancji na wypadek niespodzianek ze strony rosyjskiej, odpowiadają Amerykanie zwróceniem uwagi na **obecność wojsk amerykańskich w Niemczech Zachodnich.** Każde więc naruszenie istniejącego stanu rzeczy przez Sowiety, doprowadziłoby automatycznie do wojny ze St. Zjednoczonymi. W obecnej chwili, głównie ze względu na okres przedwyborczy, Amerykanie nie zamierzają posuwać się dalej w udzielaniu gwarancji, aniżeli to uczynili w uchwalonym już przez komisję Izby i Senatu tzw. **wniosku senatora Vandenberga.**

Rezolucja sen. Vandenberga

Rezolucja owa, przedstawiona w Izbie przez przewodniczącego Izby p. Eatona, zmierza do « popierania » i wspomagania paktów wzajemnej obrony, zawieranych przez wolne narody, a celem ogólnym ma być wzmocnienie Organizacji Narodów Zjednoczonych. W myśl projektu sen. Vandenberga, St. Zjednoczone mogą przystępować do regionalnych i zbiorowych porozumień w sprawie wzajemnej obrony, gdy dotyczą one ich państwowego bezpieczeństwa. Wniosek wyraża wolę ze strony St. Zjednoczonych do wykorzystania prawa obrony własnej, w razie napaści na któregokolwiek z członków ONZ wówczas, gdy w grę wchodzi bezpieczeństwo państwowe Ameryki. W odniesieniu do pojęcia « bezpieczeństwa St. Zjednoczonych » należy zauważyć, że w ostatnich latach zostało ono znacznie rozszerzone poza kontynent amerykański i poza obszary, znajdujące się w bezpośrednim jego zasięgu. Prezydent Roosevelt rozszerzył je w toku wojny na cały obszar Aatlantyku, a jak wynika z niedawnych oświadczeń gen. Einsenhovera, St. Zjednoczone muszą uważać Morze Śródziemne oraz przylegające doń obszary za strefę o podstawowym znaczeniu dla swego bezpieczeństwa. Tak więc pojęcie zagrożenia rozszerza się dziś niemal na całą kulę ziemską, zgodnie z wymaganiami polityki i strategii amerykańskiej.

Luka w planie Marshalla

W rocznicę harwadzkiego przemówienia, którym p. Marshall rozpoczął kampanię w sprawie swego europejskiego planu, Izba Reprezentantów postanowiła wydatnie zmniejszyć wydatki, przewidywane na ten cel. Być może, że Senat przywróci zeszcze kwoty, obcięte przez Izbę. Jeżeli jednak tego nie uczyni, to plan, wedle własnych słów Sekretarza Stanu — zamieni się z planu odbudowy na zwykły plan pomocy, a więc nie osiągnie swego celu.

Zamiast proponowanych przeszło 6 miliardów, Izba przyznała o 553 miliony dolarów mniej, na cele tzw. ustawy o współpracy europejskiej oraz na ogólne cele pomocy zagranicy. Oznacza to zmniejszenie żądanych przez Departament Stanu kwot o 7,5%. W rzeczywistości jest to obcięcie prawie o 1/4 —zważywszy, że kwoty, przewidziane na 12 miesięcy, mają objąć okres 15 miesięczny. Przewodniczący komisji p. John Taber dość ostro krytykował pozycję rządową, oświadczając przy tym, że nie ma powodu, aby podatnik amerykański płacił za niedokładności brytyjskiej gospodarki socjal., której wady próbował wykazać na przykładzie gnijących ziemniaków. Sprawa jest bardzo poważna, gdyż uchwały Izby Reprezentantów grożą podważeniem jednego z głównych filarów obecnej amerykańskiej polityki zagranicznej, w chwili, gdy jest ona w pełnym toku.

W dziedzinie wykonania planu Marshalla słychać ostatnio więcej o zastrzeżeniach z europejskiej strony. I tak np. niektóre państwa, z W. Brytanią na czele, są zaniepokojone postanowieniami, jakie w proponowanych układach z rządem amerykańskim są przewidziane w sprawach walutowych. Brytyjczycy obawiają się że będą zmuszeni do dewaluowania funta w nieodpowiedniej dla siebie chwili. Ponadto W. Brytania i Francja sprzeciwiają się tym klauzulom w układach ECA, które odnoszą się do postanowień wolno-handlowych umowy havańskiej. W Londynie mówi się, że oznaczałoby to prawdziwe veto amerykańskie wobec brytyjskich taryf imperialnych, co groziło by naruszeniem całego systemu handlowego Brytyjskiej Wspólnoty. Co zaś do Francuzów — to ci niechętnie widzą w obecnej chwili przyznanie klauzuli największego uprzywilejowania Niemcom Zachodnim i Austrii.

SPRAWY POLSKIE

Do wiadomości opinii publicznej

W listopadzie ubiegłego roku grono byłych żołnierzy Armii Krajowej publicznie na łamach prasy londyńskiej przestrzegało polskie społeczeństwo emigracyjne przed dopuszczeniem do udziału w życiu emigracyjnym emigracji osób, które w kraju w czasie okupacji «znalazły się w kolizji z normami postępowania uznawanymi wówczas za obowiązujące społeczeństwo polskie ». Byli żołnierze Armii Krajowej «ze szczególnym naciskiem wypowiedzieli się przeciwko dopuszczeniu tego rodzaju jednostek do udziału w imprezach artystycznych i zabieraniu głosu na łamach prasy.

Jeśli tego rodzaju zastrzeżenia wysunięto w stosunku do osób, które znalazły się w kolizji z normami postępowania tylko « wówczas uznanymi za obowiązujące społeczeństwo polskie», to tym bardziej należy jak najkategoryczniej zastrzec się przeciwko zabieraniu głosu w najistotniejszych sprawach polskich przez jednostki, które na skutek zarzutów popełnienia zdrady, skazane zostały przez krajowy sąd kapturowy na karę śmierci i które dotychczas z tego zarzutu nie zostały oczyszczone.

Zwracamy na to uwagę z tego powodu, iż niedawno ukazała się broszura napisana przez ppłk. S. Pstrokońskiego, w której autor posługując się szumnym frazesem patriotycznym ośmielił się wystąpić w charakterze «prokuratora... otwarcie stającego w obronie prawa i przysięgi » i rzekomo wyraziciela opinii publicznej. P. ppłk. S. Pstrokoński nie ma najmniejszego tytułu do występowania w takim charakterze a to, z następujących powodów.

W marcu 1940 r. został on wysłany do kraju, jako pomocnik komendanta okupacji sowieckiej. Dnia 21 czerwca 1940 r. został aresztowany przez NKWD i wywieziony do Moskwy. Po dwóch dniach i jednej nocy śledztwa, gdy zaproponowano mu by pracował w kontakcie z NKWD w celu spacyfikowania organizacji i zahamowania jej wystąpień antysowieckich, ppłk. Pstrokoński na propozycję tą zgodził się. « W dwa tygodnie po aresztowaniu — brzmi meldunek organizacyjny Nr. 79 dowódcy Armii Krajowej za czas od 1 marca do 1 września 1941 r. — zjawił się znowu we Lwowie, podając, iż uciekł z wagonu, w którym był więziony przez agentów NKWD i wznowił pracę. Po paru dniach przyszedł do literata...... i oświadczył mu, że na badaniach NKWD załamał się i jest obecnie agentem NKWD. Prosił o ostrzeżenie swych osobistych przyjaciół..., że zdradził ich tak, iż nadal ostrzega ich przed sobą ».

Sprawa ppłk. S Pstrokońskiego rozpatrywana była przez kapturowy sąd krajowy, który skazał go na śmierć. Wobec tego, iż ppłk. S. Pstrokoński był emisariuszem centrali, komendant główny ZWZ wyroku nie zatwierdził.

Po wyjściu z więzienia z Rosji ppłk. S. Pstrokoński przyznał, iż poszedł na współpracę z NKWD:

« Wreszcie zaproponowali mi bym pracował w kontakcie z nimi w celu spacyfikowania organizacji w myśl tego, co głosiłem, że trzeba zredukować liczebność organizacji i zahamować wystąpienia antysowieckie... Ostatecznie zdecydowałem się przyjąć propozycję i wydostać na wolność... Dostałem dla żony 500 rubli, które w całości dałem dla żony... i żony... » (wykropkowano nazwiska).

Kiedy ppłk. S. Pstrokońskiego wypuszczono w Rosji z więzienia, na pytanie kom. dyw. Reichmanna (NKWD), jakie chce zająć stanowisko w armii polskiej w Sowietach, bo « oczywiście my mamy wpływ na obsadę stanowisk ». ppłk. Pstrokoński odpowiedział: « mogę dowodzić zarówno plutonem jak i armią». «A dalej sam ppłk. S. Pstrokoński przyznał: « w dniu 11.8.41 r. zaprowadził mnie Reichmann do przełożonego w stopniu komkora (znałem go ze śledztwa), który po krótkiej rozmowie odezwał się do mnie w sposób bardzo znaczący:« oczywiście nie mówię, aby pan był naszym agentem, ale pan rozumie, znamy pańskie poglądy i oczekujemy lojalności ». Na to odpowiedziałem bardzo uprzejmie, że podtrzymują swoje poglądy i «zrobię wszystko, co godzi się z poczuciem honoru oficerskiego ». « Więcej mi żadnych propozycji nie dawano ».

Postępowanie swoje uzasadnia ppłk. S. Pstrokoński chęcią ratowania organizacji przed możliwością dalszej zdrady. Innymi słowy twierdzi, iż podjął się roli Wallenroda.

Ostatecznie rozpatrzenie sprawy ppłk. S. Pstrokońskiego zostało odroczone przez najwyższe czynniki wojskowe do czasu zakończenia działań wojennych wzgl. powrotu do kraju.

Zdawałoby się, że pozostając pod takimi zarzutami ppłk. S. Pstrokoński powstrzyma się od wystąpień publicznych, nie mówiąc już o występowaniu w roli «prokuratora» i wyraziciela opinii publicznej. Skoro jednak tego nie zrobił, przeto uważamy za konieczne poinformować opinię o ciążących na jego osobie zarzutach.

Konwencja Polonii Amerykańskiej

Druga Konwencja Polonii Amerykańskiej zakończyła swe trzydniowe obrady w Filadelfii pod przewodnictwem cenzora Gunthera. Na czele nowych władz Kongresu pozostał dotychczasowy Prezes Zarządu Głównego p. K. Rozmarek. Wkrótce omówimy bardziej szczegółowo jej przebieg i treść uchwalonych wniosków.

Jeszcze przed rozpoczęciem Zjazdu radiostacja „Głos Ameryki" ogłosiła wywiad prezesa Rozmarka, który wyjaśnił historię i zadania Kongresu oraz poinformował o rezolucjach, przedstawionych Kongresowi przez władze organizacji. Odnosiły się one m. in. do otwarcia granic Ameryki dla byłych żołnierzy Armii Polskiej oraz polskich wysiedleńców. Jeszcze przed rozpoczęciem Zjazdu prezes zarządu głównego Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia p. Henryk Kogut wygłosił na zebraniu zarządu tej organizacji przemówienie, w którym m.in. powiedział, że należy przywrócić uznanie prawowitemu rządowi polskiemu i starać się o przeniesienie jego siedziby do St. Zjednoczonych.

Prezydent Truman przesłał na ręce p. Rozmarka życzenia, w których m.in. wypowiedział się za ułatwieniem uchodźcom europejskim przyjazdu do St. Zjednoczonych i podkreślił konieczność obrony swobód jednostki. Również prokomunistyczny kandydat na prezydenta S. Zjednoczonych p. Henryk Wallace przesłał Kongresowi życzenia, w których wprawdzie staje na stanowisku uznania obecnych zachodnich granic Polski, ale też w przedziwny sposób usiłuje pogodzić „tradycje Kościuszki i Pułaskiego", na których się powołuje, z wystąpieniami przeciwko tym tendencjom w polityce amerykańskiej, które zmierzają do przeciwstawienia się rosyjskiej tyranii. A o cóż walczyli Kościuszko i Pułaski? Życzenia p. Wallace'a miały charakter wyraźnie przedwyborczy.

Wśród wygłoszonych na Kongresie przemówień zwróciło uwagę przemówienie naczelnego prokuratora St. Zjednoczonych p. Clarka ,który mówił niedwuznacznie o obecnym położeniu Polski i podniósł niezałatwioną sprawę morderstwa w Katyniu. Przemawiał również na zjeździe członek komisji spraw zagranicznych Kongresu St. Zjednoczonych p. Donald Jackson, który poświęcił swe przemówienie niebezpieczeństwu komunizmu, podkreślając również znaczenie paktu niemiecko - rosyjskiego z r. 1939. W toku przemówienia, jakie wygłosił na Zjeździe p. St. Mikołajczyk, zaszedł incydent, wywołany protestem jednego z obecnych. Przemawiali również liczni delegaci organizacji polskich w Europie.

Zadania Kongresu tak scharakteryzował prezes Rozmarek w swym przemówieniu wygłoszonym na otwarciu Zjazdu:

„Zgromadziła nas wspólna troska o los Ojczyzny naszej St. Zjednoczonych i Ojczyzny Ojców naszych, Polski. Zgromadziła nas troska o bezpieczeństwo Ameryki oraz troska o niepodległość Polski, z granicami na Wschodzie z przed roku 1939, a na zachodzie na Odrze i Nysie — jednym słowem troska o Polskę z Lwowem i Wilnem, Gdańskiem i Szczecinem. Zgromadziła nas też troska o Polaków na całym świecie, o polskie sieroty, wysiedleńców i żołnierzy. Dla tych spraw powstał i istnieć będzie Kongres Polonii Amerykańskiej".

Wiceprezesami wybrani zostali: Adela Łagodzińska z Chicago, prezeska Związku Polek w Ameryce; Ignacy ? ewicz z Brooklin; Edward Puzdrak z Chicago; Władysław Tołpa z Gary i Maria Korpanty z Pitsburga, wiceprezeska Sokolstwa Polskiego.

Sekretarzem generalnym wybrano redaktora Zygmunta Stefanowicza z Chicago, skarbnikiem Jana Stanka z Chicago, a dyrektorami: sędziego Gunthera z Pittsburga, sen. T. Adesko z Chicago, Leona Konolla z Scranton, dr Karola Smołczyńskiego z Springfield, Wincentego Kowalewskiego z Wilmington, A. Grudzińskiego z Providence, R. I. Mansfielda Amlickiego z Passaic, N. J. Kazimierza Gryglika z Chicago i Kingę Dziubak z Chicago.

Polonia Amerykańska przeciw rewizjonizmowi niemieckiemu

Na odbytym niedawno dorocznym zebraniu Rady Polonii Amerykańskiej uchwalono rezolucję protestującą przeciwko szerzonej w USA propagandzie niemieckiej.

„Z wielkim przerażeniem — czytamy rezolucji — każdy uświadomiony i kochający naród Polak śledzi szalony wzrost wpływów niemieckich w świecie anglosaskim, a w szczególności na terenie Stanów Zjednoczonych. Płyną do Niemiec z kieszeni płatnika amerykańskiego miliony dolarów na szybką odbudowę ich potęgi.

Tylko naiwni wierzą — stwierdza dalej rezolucja — że Niemcy wyzbyli się marzeń i dążeń do panowania nad światem. Nasz najżywotniejszy interes wymaga, abyśmy usilnie pracowali nad tym, by takich naiwnych było jaknajmniej".

Rezolucja kończy się wezwaniem do czujności wobec tendencji do odrodzenia potęgi niemieckiej, zagrażającej przede wszystkim narodowi polskiemu.

Wystawa ziem odzyskanych

We Wrocławiu odbędzie się wielka wystawa ziem odzyskanych. Rozciągać się będzie na terenie o powierzchni 40 ha. W chwili obecnej na terenie „A" (wystawa problemowa)pracuje 1.725 robotników a na terenie „B" (wystawa społeczna i gospodarcza oraz kiermasz) — 870 robotników.

W najbliższych dniach rozpocznie się montaż eksponatów w wykończonym już całkowicie pawilonie rolnictwa i wyżywienia. Wewnątrz pawilonu buduje się olbrzymią pochylnię, na której zostanie umieszczona świetlna mapa ziem odzyskanych.

Dniem i nocą trwają prace przy pawilonie przemysłowym.

Pamiętniki gen. Andersa w dzienniku belgijskim

Brukselski dziennik „La Libre Belgique" rozpoczął drukować zapowiadane od pewnego czasu pamiętniki Generała Andersa. Ukazanie się pamiętników poprzedziła „La Libre Belgique" obszernym wstępem, zawierającym życiorys generała z fotografią, oraz dzieje wojska polskiego na obczyźnie w czasie ostatniej wojny.

Charakteryzując postać generała Andersa, dziennik brukselski pisał m.in.: „Jest to człowiek podziwiany i uwielbiany przez miliony Polaków na całym świecie, otoczony szacunkiem najwyższych wodzów wojsk sprzymierzonych ostatniej wojny, ale ogromnie nienawidzony przez wszystko, co jest komunistyczne. Człowiek, dokoła którego powstała prawdziwa legenda. Człowiek, wreszcie, który o ostatnich latach wojny i latach powojennych ma do powiedzenia rzeczy, które, z pewnością, mocno zaciążą na wagach historii".

Uchwały Zjazdu P.P.S.

W uzupełnieniu notatki naszej z ostatniego numeru podajemy dosłowne brzmienie ważniejszych ustępów rezolucji zjazdu PPS, który odbył się niedawno w Belgii.

W sprawie Jałty zebrani zajęli stanowisko jasne i niedwuznaczne. Odnośny ustęp uchwały opiewa:

« Rozstrzygnięcia jałtańskie, w których ciemiężca chciał znaleźć pokrycie dla gwałtu zadanego Polsce, przeprowadzone bez zgody Narodu Polskiego oraz wbrew woli legalnego Rządu Rzeczypospolitej, na którego czele stał w przełomowych chwilach tow. Tomasz Arciszewski, a także wbrew woli reprezentacji społeczeństwa polskiego wyrażonej w Radzie Jedności Narodowej pozostają nie ważne i nie obowiązują Narodu Polskiego ».

Niemniej jasny i wyraźny jest ustęp dotyczący naszych granic zachodnich. Czytamy w uchwale na ten temat:

« Zjazd widzi w obecnej linii granicznej na zachodzie Polski (na Odrze i Nysie łużyckiej) słuszne odszkodowanie ze strony Niemiec i akt sprawiedliwości dziejowej za zniszczenia i krzywdy zadane w ciągu ostatniej wojny Narodowi Polskiemu przez najazd niemiecki. Zjazd podnosi przytem, że ziemie te otrzymała Polska w zupełnym zniszczeniu i że dźwignięte zostały one z ruin i zagospodarowane z powrotem wysiłkiem ludu polskiego ».

Te dwa ustępy raz jeszcze uwydatniają — co zresztą dla nikogo znającego stosunki nie ulegało wątpliwości — że prawdziwa PPS mimo takich czy innych, nieprzemyślanych czasem wystąpień jej poszczególnych członków w polityce zagranicznej, była, jest i będzie rzeczywiście polskim stronnictwem niepodległościowym i jako takie wchodzi w skład całego polskiego obozu niepodległościowego. Że w tym obozie są rozmaite stronnictwa, które mogą się różnić w zapatrywaniach na takie, czy inne zagadnienia i to nieraz także na zagadnienia taktyki, to już jest właściwością każdej prawdziwej demokracji. Chodzi tylko o to, żeby te różnice nie rozsadziły całości, żeby nie wykluczały możliwości pójścia razem w sprawach zasadniczych dla całego narodu w chwilach, które wymagają takiego wspólnego frontu, słowem, żeby górowały zawsze siły odśrodkowe.

Wyrazem istnienia różnic — które zresztą silnie zaznaczają się również na wewnątrz partii — jest ustęp następujący:

« objęcie funkcji Prezydenta R. P. w czerwcu 1947 r. nie zostało dokonane w zgodzie z zasadami p .rządności, umową paryską i wolą Kraju, a przede wszystkim wolą mas pracujących. Aktem tym zostały głęboko naruszone dotychczasowe podstawy organizacji życia polskiego na obczyźnie oraz reprezentacji państwowej i narodowej, stawiając przed demokracją polską zadanie odbudowania podstaw ciągłości państwowości polskiej na zasadzie rzetelnie demokratycznej ».

Ustęp ten nasuwa rozmaite zastrzeżenia. W myśl jednak zasady, że o ile chodzi o Polaków, należy należy doszukiwać się nawet przy różnicy zdań możliwości pozytywnych, zamiast podkreślać negatywne, pragniemy go mimo wszystko widzieć na tle całości, z której wynika, że PPS stoi na stanowisku legalności reprezentacji państwa polskiego, wynikającej « z ciągłości państwowości polskiej ».

Stajemy dzisiaj przed takimi zadaniami, i chwila jest tak poważna, że nie możemy sobie zezwalać ani na pogłębianie podziałów ani też osłabiać legalnych władz Rzeczypospolitej, jakiekolwiek by istniało w stosunku do nich nastawienie poszczególnych partii.

Bo w tym jest siła prawdziwej demokracji że nawet przy różnicy zdań nie rozbija ona całości.

MELCHIOR WAŃKOWICZ DZIEJE DOMECZKU (17)

Panna w krynolinie — „wylana z Budy"

Ważny problemat — suknie, żeby koniecznie długie, Mama dyplomatycznie rozwiązała, zaaplikowawszy krynolinki, które zaprojektowała Renia Lorentowiczówna. Na dowód dorosłości zamówiono je u krawcowej Mamy. Przyklękła sklepowa ze szpilkami w ustach, pasuje miarę. Mama asystuje, przez ręce jej spływają migotliwości; migotliwości mienią się, jak te spłonione młode życia, przeglądające się w lustrach z zapartym tchem. Mama wzdycha.

— Och, Tatusiu, — przytulają się do Kinga pełne wdzięczności. Przyjemnie jest ubierać kobiety.

Kiedyś Tata wybrał się z dziewczynkami bez Mamy na kupowanie sukien. Kiedy wrócił — Krysia zaprezentowała Mamie suknię z czarnej mory.

— Nie widzisz, jak ciepło z tej czerni wykwita szyja? — broni Tata. I, korzystając z tego, że Krysia odeszła, szepcze do Mamy, usiłując się podratować poetyckością — twarzyczka tak delikatnie błyszczy w tej morze, jak kwiat paproci.

— Kwiat paproci — z przekąsem paruje Mama — z dziesięć lat jeszcze musi czekać na czarną szatę.

Mama przymierza do siebie; może uda się sobie przyadaptować tę morę.

— Tili — woła — pokaż swoją paczkę, coście tam nabroili?

Dropiate oko z niepokojem patrzy na mamowe ręce, majdrujące około sznurka pakunku: wylania się — jaskrawo żółta bluzka ze lśniącego jedwabiu i czarna aksamitna spódniczka.

— Sprobujcie odmienić — jęknęła Mama.

— Nie masz racji — mówi Tata; jesteś — inna epoka. Tili szuka czegoś bardzo współczesnego do swojej mongolskiej mordki i swojej wesołości. Niech sam częściej kupuje — prędzej znajdzie.

— Ale ze mną — mówi Mama.

Bal był więc — całą gębą. Suknie — dorosłe, picie — dorosłe. Po kątach dla panów stały papierosy, a nawet King, stary kpiarz, z namaszczeniem porozstawiał pudełka z cygarami.

Czy można opowiedzieć kawał z cygarami? Wbrew Królikowi, który znów będzie biadał, że książka skacze wbok od tematu. Ale tylko króciutko...

Otóż King, zwiedzając fabrykę cygar w Hawannie, otrzymał w darze od dyrektora sześć cygar takich, jakie były specjalnie wyrabiane na zamówienie zmarłego króla Edwarda VII. Miał nieostrożność wspomnieć o tym w jakimś felietonie. Kiedy wrócił — już niemal na dworcu rozchwytali mu amatorzy te sześć cygar. Nagle na trzeci dzień przywędrował pan Jan, bajkopisarz. Katastrofa. Bo pan Jan był znawcą i amatorem dobrych cygar. King zawsze mu przywoził jakiś rarytet. Pan Jan jednak był srogi. Zapalając jakiegoś holenderskiego «Tinchant», mówił łaskawie:

— Dobry... wcale dobry... Ale nigdy Europa nie dogoni Hawanny. Poczym następował wykład o «colorado claro» i «colorado maduro», aromatycznych drobnych **concha**, o smukłych długich **panetela**, o patykowatych **corona**.

Tu nagle się zjawia, a tej havanny już niema.

King w popłochu pchnął do najbliższego sklepiku Wisię po najlepsze cygara. Ale żoliborska trafika miała jedynie cygara najtańsze — «Trabuco». King usunął banderolę i wniósł uroczyście na tacy to dorożkarskie cygaro.

Pan Jan zagłębiony w safjanowym «Lehnstuhl», wziął z nabożeństwem króledwardowskie paliwo, rozpoczął się namaszczony obrzęd obcinania, zapalania, wreszcie pociągania; odrzucił głowę na poduszki fotela, przymknął oczy; czekali wszyscy w skupieniu, a King ze strachem, na wyrok. Grzybek popiołu, święta rzecz, rósł na tej wspaniałej hawanie. Pan Jan wreszcie otworzył oczy:

— To jest... cygaro — wygłosił z głęboką rewerencją — napewno tytoń z Remedios na Kubie — obrócił uważnie cygaro w ręku — chociaż liść zewnętrzny z Vuelta Abajo; to jedyny dystrykt, który daje tak wspaniały **wrapper**, otoczkę.

W tym czasie Kingowi już poczynał bieleć włos, a przecież do mądrości nabytej na przykładzie deski klozetowej w zaraniu warszawskich czasów, przybyło mu doświadczenie z «cygarem pana Jana». Poprostu należało banderolę zamylić i czarować, że coś jest bardzo dobre. I, dalibóg inteligentni państwo nie są trudniejsi w tym samooszustwie, niż pacjentka tatarskiego znachora z Miadzioła.

Będąc na Cyprze w czasie wojny, wypaliłem jedno z najgrubszych cygar pana Jana». Nasza polska grupa, składająca się z pięciuset gości Króla Jegomości», najbardziej zagrożonych przez Niemców, w czas wywiezionych z Węgier i Bałkanów, składała się z dygnitarzy państwowych i intelektualistów wszelkiej marki. To zacne gremium ogłosiło konkurs na kapliczkę polską, którą mieliśmy pozostawić cypryjczykom, jako wspomnienie po nas.

Przypomniałem zdarzenie w salonie «Niezależnych», na którym wystawiony «Wschód słońca» nieznanego malarza zwrócił uwagę koneserów, aż wreszcie doczekał się nader pochlebnej recenzji czołowego krytyka. Wówczas zamieszczono w prasie fotografię osła z uwiązanym pędzlem do ogona i akt notarialny, z którego wynikało, że osłu kolejno maczano ogon w kubełku z coraz to inną farbą, karmiono marchwią i podstawiano napięte płótno, po którym z ukontentowaniem merdał ogonem.

Z rysunkami Pan Bóg mnie pokarał; nie mogłem nigdy narysować najprostszego sześcianu i koledzy przepychali mnie przez lekcje rysunków. Teraz jednak kupiłem sześć bristoli, kredki, machnąłem sześć projektów, posłałem, opatrzywszy godłem i skonstatowałem, że na «vernissage» lojalnie je wystawiono. Posuwałem się z tłumem intelektualistów i miałem niekłamaną frajdę, jak małpiszony przysuwały się i odsuwały i wyrokowały: «W tym coś jest...» «To jest pod wpływami Nowakowskiego...»

Ileż tych «cygar pana Jana» palono w literaturze, w malarstwie, ileż ich w zastraszająco dużych ilościach spalano w naszym życiu publicznym i jakże nad wyraz rzadko zjawiało się Andersenowskie dziecko aby, widząc procesję oszustów, krzyknąć: «Ależ to jest Trabuco za piętnaście groszy».

Był więc wieczór tańcujący z kruszonem, cygarami i «dorosłymi» sukniami. Wszystko, co młode zielę, przebijające się przez rodzicielską skałę, zdołało wywalczyć. Element niepożądany — mamy dziewczynek — zamknęliśmy w oddzielnym pokoju, gdzie ich kornakowała specjalnie ku temu przyuczona ciotka. Domeczek na wszystkich swoich czterech poziomach, był znowu grzeszny tej nocy, tylko inaczej niż w Kingowe imieniny. Tonął w półcieniach, sączył melodie, dzwonił dyskretnie szkłem. Dziewczęta upojone, nieprzytomne, jak tylko nieprzytomną może być młodość z błyszczącymi oczami, z wypiekami na twarzy. Królik, porwany tym upajającym, najświeższym tchnieniem młodości, sam miał wypieki i przestał sączyć dydaktyczny smrodek. Skała rodzicielska, przez którą przebiła się, którą opanowała zieleń, ginęła w jej pełznących na wszystkie strony omotach.

Nad ranem Mama trafiła na taką scenę w jednym z pokojów:

Krysia mówiła podniesionym głosem do jednego z chłopców:

— W moim domu nie możesz się całować z dziewczynkami. Rozumiesz?

Kiedy na drugi dzień po tym wieczorze Mama ostrożnie pożeglowała rozmowę w tym kierunku i Krysia, jak to Krysia, poczęła czmychać i parskać w obawie, że jej będą mówić morały i nadepną na samodzielność, pojednawczy Chłopek-Roztropek, zwykle reprezentowany przez «Kłysiunię», wygłosił, najwidoczniej w imieniu ich obu speech:

— Mama — ty się nie nie bój — my widziałyśmy na ślizgawce, jak się całował Janusz Markowski — bee! — wstrząsnęła się z obrzydzeniem.

— No, znowuż nie takie bee! — moderował King.

Ale kiedy dziewczynki wyfrunęły z pokoju, rodzice spojrzeli po sobie z uśmiechem:

— Widzisz, jak się ziele przebija, to się krzywi, a jak się przebije, to i znowu równo ciągnie do słońca.

— Wlazł na piątą poduszczynę i odpoczął odrobinę — odpowiada Mama słowami tyle razy mówionymi dzieciom na sen Ale mówi to głosem takim, jak żeglarz który ominął któryś tam poroh i ma przed sobą gładką przestrzeń — na krótki czas.

«Seksusowy» poroh najniebezpieczniejszej siódmej klasy minął i już zbliżała się ogromna katarakta — matura. Tu was tedy przyskrzybną — za ściągaczki, za podpowiadania, za wagary z Tatą i bez Taty «A mówiłam» — powtarza Królik. Tym razem ma rację: mówiła, Bóg mi świadkiem że mówiła.

Na sto dni przed maturą program jest właściwie skończony. Szkoła tych trzech miesięcy udziela na pakowanie bagażu wiedzy, rozsypanego po głowie w ciągu tylu lat nauki. Bagaż ten ma być równiutko poskładany, rzemienie podociągane, jeszcze tylko rewizja celna przed komisją maturalną i po tej odprawie celnej — wjazd w Krainę Dojrzałości.

Tata pokpiwa, że jakoś nawet nikłej sylwetki brzegu tej krainy nie dostrzega. Zebrało się to — całe czterdzieści koleżanek — na uroczystość «studniówki» w Domeczku. Pozasiadały dziewczyska, często jeszcze nie wyrośnięte, cybate albo kluchowate na łóżkach, stołkach, stołach, obsiadły Domeczek, jak stado szpaków. Była, widać, wystawiona jakowaś warta, która dała nagły sygnał:

— Pani Luciakowa. Prędko, prędko...

King wyszedł do hallu, żeby przywitać wychowawczynię klasy, wprowadza ją — a tu czterdzieści dziewcząt kurzy papierosy, kopcą, jak kominy. Krztuszą się, ale kopcą. Na znak, że już dorosłe.

— Koci ogon — mruczy King.

— O, ja widzę, że tu już same dorosłe osoby — śmieje się pani Luciakowa.

Dorosłe osoby składają broń — w postaci ćwierć tylko nadpalonych papierosów.

Pokutne i pełne najczarniejszych przewidywań sto dni wlokło się straszliwie wolnym krokiem. Minęły dni, kiedy Chłopek - Rozstropek, czując dwóję, wiszącą w powietrzu, prosił:

— Mama, przysiądź mnie!...

Królik wówczas z książką w ręku «zasiadał» ofiarnika ogromnym fotelem. Teraz role się zmieniły i wystraszonych pannic nie można było oderwać od książki. Naturalnie zachciewało im się czarnej kawy i późnego chodzenia spać. Nieznośny King jednak zamiast czarnej kawy proponował chałwę i o jedenastej wieczorem wykręcał żarówki w pokojach panienek. Jednak młode towarzystwo dramatyzowało i nie dało się wziąć na wieś na jakieś tam święta na dziesięć dni przed maturą.

— To siedźcie sobie, jak te sowy! — powiedział zirytowany King i uwiózł Królika.

Wrócił po kilku dniach rankiem sam, zostawiwszy jeszcze Mamę kilka dni na wsi. Była godzina siódma rano. Przeszedłszy cicho do łazienki, wlazł już na dobre do wanny, kiedy za drzwiami posłyszał jakieś szelesty, jakieś naradzania się.

— Kto tam?

— To my — rozległ się jakiś niepewny siebie głos Krystyny — już przyjechałeś Tatusiu?

— Nie, wieczorem dopiero przyjadę.

— A czy... Tatusiu, prędko wyjdziesz z wanny?

— Koło obiadu.

Ale King czuje, że się coś stało. Za grzeczne, pełne dramatyzmu «tatusiu i tatusiu»...

— A co tam? Zbiłyście Królikową lampę? (Królik miał straszliwie bezcenną lampę, nad którą się trząsł).

Z za drzwi wionął jęk:

— Oj, tatusiu, nie żartuj... Gorzej...

— Co do licha? — zaniepokoił się King — czemu nie słyszę głosu Tili.

— Jestem — wionął z za drzwi bardzo pokorny szept.

King uspokoił się natychmiast:

— Coście zmalowały?

— Tatusiu...

— Skaranie boskie: Tatusiu i tatusiu, co i jest, córeczko?

King znowu się zlekka zaniepokoił. Krystyna, niezależna, krnąbrna, dumna Krystyna, nigdy jeszcze nie mówiła takim głosem. Cóż u diabła znowu stać się mogło? Wszystkie trzy przecie zdrowe.

— Tatusiu... wydalili Tili ze szkoły...

King parsknął śmiechem.

Z za drzwi Krysia odpowiedziała z ulgą:

— O, jak to dobrze, tatusiu, że ty przychałeś a nie mamusia.

To niby, że nie przyjechało Prawo Domowe, a wspólnik kawałów. Ale to za gruby był kawał — wylanie na dziesięć dni przed rozpoczynającymi się egzaminami maturalnymi.

Za chwilę King w szlafroku siedzi przy śniadaniu, a winowajcy zaznajamiają go z tami sprawy.

To znaczy winowajca jest jeden — wyżny Chłopek - Roztropek, a Krysia adwokatuje.

Już się na to zanosiło oddawna, sam to Tata czuł i widział.

Tili została wyrzucona za konspirację w szkole.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Pokłosie Zjazdu Oddziału S.P.K. - W. Brytania

Doroczny zjazd Oddziału W. Brytania Stow. Polskich Kombatantów zamyka nie tylko okres organizacyjny Stowarzyszenia, lecz i ważny okres w życiu powojennej emigracji polskiej w Anglii. Dorobek też tego Oddziału SPK ilustruje wszystkie przemiany życia polskiego. Pisaliśmy już na łamach „Orła Białego", że w rzeczywistości zdecydowana większość Polaków na wyspie należy do kategorii „byłych kombatantów" bez względu na formalny fakt należenia czy nie należenia do Stowarzyszenia.

Od wiosny ub. roku społeczeństwo polskie w Anglii przeżyło niejedną zmianę zarówno w swym wyglądzie psychicznym jak i w swym położeniu materialnym. Znikła więź organizacyjna wojskowa; z odejściem na pracę cywilną zniknęła również lub zatarła się więź z PKPR. Forma życia w hostelu jest dla wszystkich formą przejściową, która pod względem organizacyjnym nie przypomina obozu wojskowego, nie daje też tych możliwości utrzymywania kontaktu z większymi skupiskami polskimi, jakie bądź co bądź dawały obozy, ujęte w nadrzędną organizację o typie wojskowym. Duża zresztą ilość Polaków ma już poza sobą także i hostelową fazę przenikania w obce społeczeństwo. Rozproszeniu w terenie, stale postępującemu naprzód, towarzyszy niekiedy polepszenie warunków bytowania, niekiedy ich pogorszenie, zawsze jednak towarzyszy mu uczucie pewnego osamotnienia, wynikające z braku kontaktu, chociażby tylko towarzyskiego, z rodakami, i z koniecznoś ci radzenia sobie samemu w wielu nieprzewidzianych okolicznościach codziennego życia.

Delegaci przybyli na zjazd stanowili w dużej mierze żywą ilustrację tych przemian. Już sam fakt zupełnego braku mundurów wojskowych, tak jeszcze licznych w zeszłym roku dowodził, że „ucywilnienie" postąpiło bardzo daleko. Dalej: skład osobowy delegatów, wśród których przeważał element społeczny młody, dowodził, że przewodnictwo w skupiskach kombatanckich przechodzi do rąk nowych, i że dotychczas przewodząca ekipa inteligencka nie zawsze jest „pod ręką". Zjawisko to, w zasadzie nader pocieszające, doprowadziło jednak do wysunięcia się na czoło wśród delegatów na zjeździe bardziej wytrawnych działaczy, ze szkodą nieraz dla możliwości zapoznania się z trudną problematyką Stowarzyszenia, jeśli chodzi o nowych ludzi z terenu.

Obrady trwały nieco za długo (trzy dni), co nie przyczyniło się do ich owocności. Niewykorzystywanie pełni swej władzy przez p. H. Grossmana, przewodniczącego zjazdu, było niemałym błogosławieństwem dla gadulstwa.

Ustępujący zarząd przedstawił sprawozdanie b. szczegółowe i obrazujące ogół trudności, z którymi musiał się borykać. W ciągu kadencji nastąpiła zmiana całego zarządu, dzięki czemu na wiele rzeczy koniecznych do zrobienia, zamiast pełnego roku czasu pozostało w praktyce zaledwie kilka miesięcy. Zarząd uzyskał zasłużone absolutorium, po wielce ożywionej krytyce swej działalności. Krytyka ta przyniosła bardzo dużo dobrego, na jej bowiem podstawie zorientować się można było po jakiej linii idą troski ogółu Kombatantów, i jakie sprawy uważają za najbardziej palące. Z radością też powitać trzeba fakt, że ogół zdał już sobie sprawę iż w planowaniu należy starać się za wszelką cenę „chodzić po ziemi", planować i wykonywać rzeczy możliwe do zrealizowania. Słuszność tej zasady uwypukla się przede wszystkim w planowaniu gospodarczym, w którym przysłowie „wedle stawu grobla" powinno być zawsze głęboko zapisane w pamięci.

Do najistotniejszym bolączek należy trudność ujęcia rzeszy kombatanckiej w nowe ramy organizacyjne w oparciu o koła terenowe tzn. komórki grupujące Polaków zamieszkałych i pracujących prywatnie. Dużą rolę odegrać tu powinny Okręgi, na które dzieli się cały obszar W. Brytanii. Do nich należeć powinna właściwa praca organizacyjna w terenie. Poczyniono już dość daleko idące kroki w celu zapewnienia im minimum potrzebnych do tego środków.

Zamierzenia na przyszłość, przedstawione przez zarząd w planie działalności opartym o rzeczowo opracowany preliminarz roczny (nie powtórzono zatem błędu z ostatniej Sesji Rady Głównej SPK!) idą w kierunku popierania zdrowych inicjatyw gospodarczych i usprawnienia organizacyjnego. Nie od rzeczy będzie tu podkreślić troskę wyrażoną na zjeździe, że obok uzgodnienia wysiłków i ścisłego porozumienia, jakie Oddział nawiązuje z innymi organizacjami polskimi (Harcerstwo, Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii i przede wszystkim Związek Rzemieślników i Robotników!) zarysowuje się w życiu polskim niebezpieczeństwo rozdrabniania wysiłków przez powstawanie nowych organizacyj o zamierzeniach i celach podobnych, jeśli nie identycznych. Mnożą się różnego typu organizacje pułkowe o charakterze tradycyjnym, obok nich jednak powstają związki samopomocowe, zacieśniające swą działalność do jednej tylko kategorii byłych żołnierzy, jak np. nowo powstałe Związki Podoficerów.

Wykonanie planu przypadnie już w udziale nowemu zarządowi, który ukonstytuuje się na posiedzeniu Rady Oddziału w dniu 13 czerwca. Należy tu podkreślić nadzieję, jaką żywi ogół Polaków w Anglii, iż pozytywne plany pracy społecznej nie zostaną zagrożone w praktycznych możliwościach realizacji przez wprowadzenie czynnika niechęci partyjnych przy wyborach do zarządu instytucji tego typu co SPK.

Pocieszającym wreszcie jest fakt, że w obecnym okresie pracy Oddziału SPK można już było pomyśleć poważnie o pracy kulturalnej i oświatowej, której potrzeba daje się coraz silniej we znaki „ucywilnionym" Polakom. Planuje się w dalszym ciągu rozbudowę sieci bibliotecznej, koncerty i uruchomienie teatru kombatanckiego, który by przejął wspaniałą tradycję Polskich Teatrów Wojskowych i dalej ich działalność.

Jak zawsze na wszystkich szczeblach organizacyjnych i przy okazji wszelkich ważnych wydarzeń w swym życiu, podkreślili Kombatanci na zjeździe swe bezkompromisowe stanowisko niepodległościowe. Z gości p. Dołęga - Jasiński, delegat władz centralnych SPK podkreślił siłę więzi, jaka łączy SPK z Polskimi Siłami Zbrojnymi, pod względem kontynuacji tych samych ideałów. Przemawiali ponadto płk. Ziemski w imieniu Kombatantów, przebywających na terenie Niemiec, prezes Zjednoczenia Polskiego p. Różański i p. Rymkiewicz w imieniu Związku Rzemieślników i Robotników Polskich w W. Brytanii.

Na zjeździe byli obecni generałowie Anders, Bór - Komorowski i Kopański. W przemówieniu swoim gen. Anders podkreślił nieugięty charakter przekonań podzielanych przez Polski Obóz Niepodległościowy i trafność polskiej oceny sytuacji światowej, którą zaczyna dziś podzielać jedno państwo za drugim.

Jakób Rożenek

Rozprawy i... pułapki

(Dokończenie art. ze strony 1)

ska potrafi utrzymać Włochy w orbicie państw zachodnich.

Ta cała sowiecka ofensywa, która dzisiaj powoli zaciera się w pamięci, ale która zapewne jest nadal badana w Departamencie Stanu, wymierzona została w momencie, kiedy toczy się tutaj dyskusja na temat ustawy zaproponowanej przez kongresmana Mundta, reprezentującego stan Południowej Dakoty. Ustawa ta jak wiadomo proponuje uznać partię komunistyczną za nielegalną, zabronić należenia do niej i dać prawo prokuratorowi generalnemu zadecydowania, jaka organizacja „stara się w jakikolwiek sposób tworzyć w Stanach Zjednoczonych dyktaturę totalitarną". Daje mu także prawo badania polityki tych organizacji i decydowania, czy są one niebezpieczne czy nie. Tak samo organizacja taka ma być zakazana, o ile usiłuje wywołać gospodarcze, społeczne, lub rasowe walki i konflikty.

I tutaj do żywego dotknięte zostało amerykańskie poczucie wolności osobistej. Cóż z tego, że komunizm zostanie uznany za nielegalny — pisze Marquis Childs w „Washington Post" — jeżeli nic nie stoi na przeszkodzie, by na podstawie ustawy Mundta każdą inną organizację, czy każdego innego człowieka uznać za groźnego dla państwa, lub za takiego który dąży do zmiany istniejącego porządku społecznego. Tu jest niebezpieczeństwo zagrażające wolności amerykańskiej, bo pod pozorem usunięcia komunistów może być zniszczona każda myśl niezależna, jaka zrodzić się może w amerykańskich szeregach.

Głos ten nie jest głosem odosobnionym. Przyznając całe niebezpieczeństwo komunizmu, rozumiejąc w dużym stopniu metody sowieckie, przeciwnicy ustawy Mundta zwalczają ją na znacznie szerszej podstawie aniżeli tylko komunizm. „Americans for Democratic Action" — dzisiaj już potężna organizacja, mająca duże wpływy i oddziały we wszystkich niemal miastach amerykańskich, organizacja liberalna i postępowa, zbliżona trochę ideologicznie do prawych skrzydeł socjalistów europejskich — wysłała depeszę z żądaniem, by ustawa Mundta została wstrzymana, a co ważniejsze, by nie była dyskutowana i przeprowadzona przez Kongres. W depeszy swojej ADA podkreśla również sprawę zagrożenia wolności myśli, stowarzyszeń i akcji politycznych. Nie tak dawno piszący te słowa słuchał przemówienia prezydenta uniwersytetu, przemawiającego na zebraniu grupy studentów nauk humanistycznych. Co dzieje się z nami — wołał prezydent — co jest złego w społeczeństwie amerykańskim, iż coraz częściej słyszy się, że ten czy inny profesor został zwolniony z zajmowanego stanowiska, że ten lub inny prezydent „college'u" wezwany został do złożenia przysięgi lojalności, że taki czy inny uniwersytet musiał cały swój skład profesorski wezwać do złożenia deklaracji nie należenia do partii komunistycznej? Nie naszą rzeczą jest sądzić politykę światową. Naszą rzeczą jest dążyć do tego, by nauka amerykańska była wolną od wszelkiej presji zewnętrznej, żeby przekonania polityczne nauczycieli i studentów były ich sprawą prywatną, do której nikt się nie wtrąca.

Nie ma co w dyskusji z ludźmi tak rozumującymi przypominać zła, jakie niesie komunizm. Nie ma co nawet przytaczać amerykańskiego „Bill of Rights" które to prawo przecież na pamięć jest znane przez każdego robotnika i inteligenta. Istnieje głębokie przeciwieństwo pomiędzy mocno zakorzenionym, a nawet więcej niż zakorzenionym, bo wrodzonym poczuciem wolności osobistej, wolności prasy, słowa, przekonań i religii, a koniecznościami wynikającymi z niebezpieczeństwa akcji komunistycznej. Nie mieści się w głowie amerykańskiej to, że człowiek o innych przekonaniach politycznych może być tak samo groźny dla społeczeństwa, w którym żyje, jak groźnym jest kryminalista, zabijający czy podpalający dobytek drugiego. Rosja jest zbyt daleko, komunizm zbyt obcy, opowiadania i książki o sowieckim terrorze zbyt lekko traktowane jako propaganda, by pojęcie komunisty było równoznaczne z pojęciem złoczyńcy. I Truman wraz ze sztabem dobranych ludzi, którzy dążą dzisiaj konsekwentnie do przekonania Amerykanów, iż komunizm jest niebezpieczeństwem groźniejszym nawet aniżeli niebezpieczeństwo wojny, wziął na swoje barki zadanie niezmiernie ciężkie, zadanie, które na tle właśnie takiego projektu Mundta uwydatnia się niezwykle jaskrawo na powierzchni amerykańskiego życia. Ustawa ta zapewne przejdzie do historii amerykańskiej jako pierwsza i ostatnia próba sił pomiędzy realistami i znawcami problemu komunistycznego, a szeroką masą wolnych, liberalnych i gorąco przywiązanych do swych swobód obywateli Stanów Zjednoczonych.

Z. NAGÓRSKI JR.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

KRZYŻÓWKA 28

Poziomo:

3) Szczęśliwy posiadacz oślicy o właściwościach papugi (wspak).
7) Rezydencja postępowych książąt polskich (XVIII - XIX w.).
8) Imię ośmiu królów „zaprzyjaźnionego" państwa.
9) Piekło starożytnych.
10) Lubi się urwać nie w porę.
11) Starszy brat atramentu, z pochodzenia Chińczyk.
13) Amerykański pałlinożerca.
15) Sprzęt rybaka detalisty.
17) Skrzydło samolotu.
20) Postać z „Trylogii".
22) Tłuszcz wydobywany z wełny.
23) Poemat epiczny.
25) Odgłos z zasady niepokojący na wojnie.
27) Topola.
29) Przezwisko jednego z trzech wieszczów rzymskich.
32) Upamiętniony w „Beniowskim" konfederat barski.
33) Służy do wygodnego chwytania.
34) Wspólnik i krewny Donu.
35) Drzewo kwitnące biało, różowo, lub żółto.
36) Miasto w Norwegii.

Pionowo:

1) Małoletni ptak domowy.
2) Port w Portugalii.
3) Dawna opłata za prawo przejazdu.
4) Jeden z symbolów władzy króla, lu godności rektorskiej.
5) Początek jasności.
6) Domowy warsztat tkacki.
12) Ostry środek dezynfekcyjny.
13) Sprzęt pomyślany ku wygodzie pobożnych.
14) „Morowa" budziła największą grozę.
15) Przedmioty niepotrzebne temu, komu je ofiarowują, służą do urozmaicania widoku smutnej uroczystości.
16) Twórcze dokonanie.
18) Niewielkie łąki.
19) Zespół trzech.
21) Agresja po polsku.
24) Jeden z dwóch twórców podstaw filozofii zachodniej.
26) Wcale nie taki głupi„ bohater" czeski.
28) Przedmiot ciężki, służy przysłowiowo do walenia w głowę.
30) Bajkowe „Eldorado".
31) Mocno przesadzone określenie, za które jednak Hollywood dobrze płaci.
32) Zwierzę umiejące wyciągnąć praktyczną korzyść z faktu posiadania matki.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr. 27

Poziomo: 1. Miała być Radość, ale ponieważ większość rozwiązujących woli „Miłość" — więc przychylamy się do ich zdania, 3. Napitek, 7. Żerwikaptur 10. Atlas, 11. Kolizja, 13. Poręka, 14. Rzeszów, 17. Dziecię (wspak), 19. Osocze, 23. Szwecja, 24. Jazon, 25. Departament, 26. Oszczep, 27. Czerep.

Pionowo: 2. Świstak, 4. Piuska, 5. Kniaziewicz, . Bukłak, 7. Zapupić — (Zapupno), 8. Piskorz, 9. Klucz, 12. Trzęsawisko, 15. Zdrajca, 16. Klejnot, 18. Ciecz, 20. Stolarz, 21. Ksiądz — (Książę), 22. Halerz.

TRAFNE ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI 27 NADESŁALI:

PP. Marian Gierałtowski, Józef W. Łaniewski, Jadwiga Packiewiczówna, Marian Pomian.

NOWY KATALOG z CENAMI, które KAŻDEGO ZADZIWIĄ

Wysyłamy z Anglii po cenach ściśle eksportowych ze składu wolnocłowego wszystkie artykuły, również takie, dotychczas do wysyłki w paczkach niedozwolone.
OBUWIE cywilne — wszelkich typów. UBRANIA męskie. PŁASZCZE, BIELIZNA męska i damska, KOMPLETY pościeli i t.d. — Towar wyłącznie NOWY wysokiego gatunku eksportowego — do obejrzenia u nas na miejscu. PRZYBORY PODRÓŻNE i SPORTOWE. — ZEGARKI męskie i damskie PERFUMERIA I KOSMETYKA francuska.
Dostawa do Polski od 3 — 6 tygodni.
MALLOR EUROPEAN TRADING Co. Ltd., 4 Bute Street — London S.W.7. Tel: KEN 8827.
(100 metrów od metro stacji « South Kensington »
Katalogi świeżo wydane — bezpłatnie. 0153

K U L T U R A Nr. 7

Ukazał się nowy numer największego polskiego miesięcznika literacko-kulturalnego na obczyźnie, zawierający bogaty wybór szkiców, opowiadań i sprawozdań najwybitniejszych autorów polskich i obcych.
Numer zawiera:
WŁADYSŁAW ANDERS — Cztery lata po bitwie pod Monte Cassino. THIERRY MAULNIER — Studium o użyteczności trupów. JÓZEF CZAPSKI — « Za słowo ». TYMON TERLECKI — Emigracja i Kraj. LEONID KORZON — Ukraińscy neoklasycy - parnasiści. RAYMOND MORTIMER — Arthur Koestler. JERZY LERSKI — Powrót emisariusza. WIKTOR WEINTRAUB — Poezja i niepoezja w literaturze polskiej XVIII wieku. WOJCIECH WASIUTYŃSKI — Muza w cieniu oręża. ZBIGNIEW JORDAN — Społeczna funkcja inteligencji. ALEKSANDER JANTA — Czy imperializm? WŁADYSŁAW POBÓG-MALINOWSKI — Na rumuńskim rozdrożu i inne.
Cena egzemplarza: w W. Brytanii — 3 sh., we Francji — 90 frs.
Prenumerata roczna: w W. Brytanii — L. 1.10.-; we Francji — 800 frs.
Przedstawicielstwa: w W. Brytanii — THE VISTULA PRESS Ltd., 86, Avenue Road, London N. W. 8. we Francji — Librairie — «LIBELLA» — 12. rue St. Louis en l'Ile, Paris (4).
0103a

O R B I S KSIĘGARNIE LONDYN S.W. 1, 38, KNIGHTSBRIDGE
Największy wybór książek i czasopism
Zamówienia pocztowe są wykonywane natychmiast. 053

L E O N S Z E L Ą G O W S K I
doktór praw
Tłumacz przysięgły przy Najw Sądzie Francuskim.
3. rue Debrousse. Paris 16
Metro: Alma Marceau
Tel. COPernic 47 - 64
TŁUMACZENIA URZĘDOWE
07a

FUTRA I SKÓRKI BEZ KUPONÓW i ZA POŁOWĘ ceny wysyłamy do POLSKI lub innych krajów. Załatwiamy wszelkie formalności związane z wysyłką.
LANGER & CO. LTD.
1, Notting Hill Gate, London W. 11. Tel.: BAY 3773 031

J Ę Z Y K A N G I E L S K I
Specjalnie prywatne nauczanie angielskiego w drodze korespondencyjnej.
Napisz do: TUTOR, 64, Finchley Court, London, N. 3. 0157

WYCIĄĆ! *ZACHOWAĆ!*
P. & B. SUPPLY CENTRE Ltd.
28, Beaufort Gardens — London S.W. 3.
poleca ODZIEŻ, OBUWIE, SPADOCHRONY, LEKARSTWA, TEKSTYLIA, ARTYKUŁY KOLONIALNE, TOREBKI SKÓRZANE, WIECZNE PIÓRA, i t. p. na wysyłkę do Polski.
Wzory i sprzedaż: Basement « Klubu Białego Orła » 2, Albert Gate, London, S. W. 1. NOWE CENNIKI — (najniższe ceny) wysyłamy na żądanie bezpłatnie. Firma pracuje na dochód i pod kontrolą « Funduszu Rodzin Wojsk. ». 0154

UCZCIE SIĘ ANGIELSKIEGO I JĘZYKÓW TERAZ
Kursy od 9 rano do 10 wieczór bez wakacyj świątecznych
THE LONDON SCHOOL OF LANGUAGES
319, Oxford Street, W. 1. MAY 2120
Spieszne kursy hiszpańskiego i portugalskiego dla wyjeżdżających do Płd. Ameryki. 071

NEW COURT HOTEL,
45, Inverness Terrace, London, W. 2. Tel.: BAYswater 1453.
Komfortowe pokoje z utrzymaniem
Mówi się po polsku. 042

POLSKI HOTEL W BRIGHTON
G R A N V I L L E H O T E L
125, Kings Road, Brighton, Tel.: 6722 na wprost morza, bieżąca woda w pokojach. Pierwszorzędna kuchnia. Ceny umiarkowane. Przyjmujemy zgłoszenia na sezon.
0138

NAJWYŻSZE CENY PŁACIMY
za kufry, wszelkie artykuły podróżne aparaty fotograficzne itd.
KINGSWAY TRUNK STORES
3, Siciliana Avenue (Southampton Row) London W.C. 1. 0155

H O T E L P O L S K I
blisko Muzeów, Inspektoratu, Kombatantów i Ogniska.
FAIRFAX HOUSE, 117, Cromwell Road, London, S. W. 7. Tel.: FRObisher 7198
(Kolejka: « Gloucester Road »)
Ceny przystępne. 0140

P A P I E R O S Y
produkcji brytyjskiej, Virginia large size, opak. eksport.
W O L N E O D C Ł A
dostarcza bezpośrednio ze składów w Polsce począwszy od 200 sztuk i wyżej
firma: C. DICK & C. M. LEEWARDEN, Tobacconists, 165 Edgware Road, London W 2.
p o c e n i e 63 s z y l i n g i z a 1000 s z t u k
NAJSZYBSZA I NAJSKUTECZNIEJSZA POMOC RODZINIE
0150

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą według taryfy):

W W. BRYTANII szylingów: miesięcznie 4/3, kwartalnie 12/, rocznie 45/. Należności za prenumeratę, nadesłaną czekiem, Postal Orderem lub Money Orderem, przyjmuje przedstawicielstwo „Orła Białego" Gryf Publications LTD, 59-61 Hatton Garden, London E.C.1. Tam należy kierować poszukiwania osób i nekrologi.

W BELGII franków belg.: miesięcznie 20, kwartalnie 60. Należności za prenumeratę wpłacać na rachunek pocztowy Solange Philippe C. C.P. nr. 785.060, podając na blankiecie tytuł zamówionego pisma i dokładny swój adres.

WE FRANCJI franków fr.: miesięcznie 60, kwartalnie 180, rocznie 720. Zamówienia oraz należność przyjmuje S-TE „LIBELLA" Librarie — 12, rue St. Louis en l'Ile — PARIS IV nr. konta pocztowego Paris cc 565150.

W HOLANDII miesięcznie fl.: 1,50, kwartalnie 4,30. Wpłacać przekazem pocztowym: Poolsch Aalmoezenier, Gasthuisstr. 45 Heerlen (Limburg).

W NORWEGII koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje Związek Polaków w Norwegii, Kongensgate 9, Fredrikstad.

W SZWAJCARII franków szw.: miesięcznie 1,50, kwartalnie 4,30. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2. Case postale 19.

W SZWECJI koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmują „Wiadomości Polskie", Riddaregatan 25/I, Stockholm.

WE WŁOSZECH lir: kwartalnie 500. Prenumeratę przyjmuje J. GROCHOWSKI via della Croce 81/8 Roma. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym.

OGŁOSZENIA na terenie W. Brytanii przyjmuje wyłącznie firma BERRY Company, 437, Grand Buildings, Trafalgar Sq., London W.C. 2. CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez łam Ł. 1.—

NADESŁANYCH RĘKOPISÓW REDAKCJA NIE ZWRACA
ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ REDAKCJA NIE BIERZE ŻADNEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI

ADRES REDAKCJI: Bruxelles (Schaerbeek) 186a. Avenue Rogier.
WYDAWCA: S Philippe Reg de Comm. No 141562/41 — Bruxelles

Czcionkami Drukarni «La Colonne» 22, rue de la Braie — Bruksela
Imprimé en Belgique par Imprimerie Industrielle et Financière «IMIFI» S. A. 47, rue du Houblon, Bruxelles.